

GŁOS UCZELNI



UNIwersytet
PRZYRODNICZY
WE WROCLAWIU

MAGAZYN UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO WE WROCLAWIU
► ISSN 1233-4790 ► nr 225 ► październik 2016 r.



ŚWIAT WEDŁUG PROFESORA TADEUSZA TRZISZKI

Czyli wyimki z programowych wypowiedzi rektora Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

► 4-11

ROZWÓJ UCZELNI TO PROCES CIĄGŁY

Roman Kołacz o tym, czy rektor jest wszechmocny i o tym, co mu się nie udało

► 12-17

PRACĘ NAUKOWĄ TRZEBA POKOCHAĆ

Profesor Zygmunt Litwińczuk – o tym, dlaczego nie został ani lekarzem, ani oficerem

► 36-43

WIELKI POWRÓT PIWOWARÓW

Trwa renesans piwa rzemieślniczego. Korzysta z tego nasza uczelnia. Jak?

► 50-54

Na okładce:

Rektor Tadeusz Trziszka przejął obowiązki od prof. Romana Kołacza i kieruje uczelnią od 1 września 2016 roku

4-17



Uniwersytety znalazły się na pierwszej linii frontu ETAP KOLEJNY: UPWR 3G

Nadchodzi nowa era w historii uniwersytetów. Co to oznacza dla uczelni, naukowców, studentów? Jak to „nowe” może zmienić naszą rzeczywistość?

ŚWIAT WEDŁUG PROFESORA TADEUSZA TRZISZKI,

czyli wymyki z programowych wypowiedzi rektora Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

NAUKA I BIZNES
4-11



Roman Kołacz ROZWÓJ UCZELNI TO PROCES CIĄGŁY

Były rektor o tym, co mu się udało, a co w ciągu dwóch kadencji okazało się chybnym przedsięwzięciem

WYWIAD
12-17



Andrzej Drabiński UCZELNIA TO WIELKIE DOBRO WSPÓLNE

– Na szczęście dla siebie i dla uczelni rektorem nie zostałem, choć startowałem w wyborach – co naprawdę ma na myśli Andrzej Drabiński?

TEMAT NUMERU
18-21

„Głos Uczelni” – magazyn Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu
ISSN 1233-4790, nr 225/2016, nakład: 1000 + 15 egz.

Wydawca:
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

Redaktor prowadząca:
Katarzyna Kaczorowska „Gazeta Wrocławska”

Kontakt do redakcji:
katarzyna.kaczorowska@up.wroc.pl
dorota.sikora@up.wroc.pl
martyna.jablonska@up.wroc.pl

Adres redakcji:
Biuro Informacji i Promocji UPWr,
ul. Norwida 25, 50-375 Wrocław, tel. 71 320 54 98

Autorzy numeru:
Jolanta Cianciara, Martyna Jabłońska, dr Justyna Jaworek, Katarzyna Kaczorowska „Gazeta Wrocławska”

Fotografie:
Tomasz Lewandowski, Konrad Karolczyk, Kamil Ślufik, ZTK Jacek Piasecki, Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Justyna Jaworek, Romuald M. Soldek, Fotolia, Shutterstock, archiwa prywatne prof. Jerzego Soboty, prof. Andrzeja Grzywacza

Projekt, skład: Beata Pożniak

Druk: EXPOL P. Rybiński, J. Dąbek Sp.j.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i publikacji materiałów w dogodnym czasie. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam.



44-49



Jerzy Sobota KIEDYŚ TRZEBA BYŁO BYĆ DOBRYM WE WSZYSTKIM

Specjalista od konkrekcji kochał geografii. I dzisiaj tę miłość realizuje w podróżach po całym świecie, które łączy z nauką pasją

TEMAT NUMERU
22-25



Marian Rojek NIE ZAMIENIŁBYM METEOROLOGII NA INNĄ DZIEDZINĘ

Żartuje, że jest pogodny. I na wydziale, i na osiedlu. Nie boi się globalnego ocieplenia, ale nierówności społecznych i konfliktów, jakie mogą przynieść

TEMAT NUMERU
26-29



Krzysztof Kuczewski JESTEŚMY TYLKO CZĄSTKĄ NATURY

Z dalekich Mazur przyjechał na studia do Wrocławia. Jako ekspert od oczyszczania ścieków zrobił bardzo dużo, by podnieść jakość życia na polskiej wsi

TEMAT NUMERU
30-32



Zofia Więckowicz JESTEŚMY PO TO, BY PRZEWDYWAĆ I OSTRZEGAĆ

Marzyła, by zostać astronomem. Kochała fizykę. Została ekspertem z zakresu gospodarki przestrzennej i przynajmniej, że w tej dziedzinie wiedzy nie zawsze 2 plus 2 równa się 4

TEMAT NUMERU
33-35



Ojciec chciał, żebym został oficerem lub lekarzem PRACĘ NAUKOWĄ TRZEBA POKOCHAĆ JAK PIĘKNĄ I MĄDRĄ DZIEWCZYNĘ

Profesor ZYGMUNT LITWIŃCZUK, rektor Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, zostanie doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego. Nam mówi o związkach człowieka ze zwierzętami, ochronie genetycznej bydła, o tym, dlaczego wybrał zootechnikę i czy zrobiłby to jeszcze raz

WYWIAD
36-43

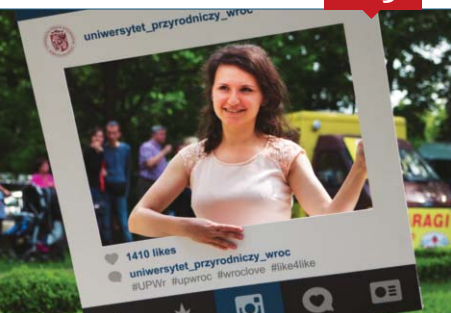


Pamiętam miasto pełne gruzów DZIEWIĘTNAŚCIE MOICH MGNIĘŃ WROCŁAWIA

Profesor ANDRZEJ GRZYWACZ, członek rzeczywisty PAN i przewodniczący Konwentu UPWr w latach 2008-2016, o swoich związkach ze stolicą Dolnego Śląska i wrocławianami

HISTORIA
44-49

60-31



38-41



O tym, jak we Wrocławiu odradza się 800-letnia tradycja warzenia i picia złotego trunku, a na czele piwnej rewolucji stają nasi absolwenci

WIELKI POWRÓT PIWOWARSKIEGO RZEMIOSŁA

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu kształci piwowarów, którzy są rozchwytywani nie tylko na polskim rynku pracy

OBYCZAJE
50-54

Dzieła ogrodnika PETERA JOSEPHA LENNÉ na Dolnym Śląsku MISTRZ, NAUCZYCIEL, INSPIRATOR

Jego dzieła są ogrody i parki w najpiękniejszych dolnośląskich rezydencjach i pałacach: Marianny Orańskiej w Kamieńcu Żąbkowickim, w Łomnicy, Kraskowie czy wrocławskiej Leśnicy

SYLWETKA
55-59

Dni Przyrodników NA SPORTOWO I RODZINIE

W święto pracowników Uniwersytetu Przyrodniczego nie zabrakło pogody, dobrych humorów i okazji do wspólnej zabawy

KRONIKA WYDARZEŃ
60-61



Wieczór Pawłowicki KONCERT Z HONORAMI

Tym razem koncert organizowany przez prof. JERZEGO MONKIEWICZA miał charakter benefisu.

Świetni artyści i grono przyjaciół dziękowali ROMANOWI KOŁACZOWI za współpracę

KRONIKA WYDARZEŃ
62-63



65-lecie Wydziału Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji DUMA I HONOR

Były wyróżnienia, honory, dyplomy i pierwsze dyplomy magistrów dla studentów architektury krajobrazu specjalności Chinese and Polish traditions in shaping of the landscape

KRONIKA WYDARZEŃ
64-65

Kwiecień-sierpień 2016 DZIAŁO SIĘ...

Fotoreportaż z życia uczelni

KRONIKA WYDARZEŃ
66-71



SZANOWNI PAŃSTWO!

„I have a dream” – chyba wszyscy znamy słowa Martina Luthera Kinga, przywódcy ruchu na rzecz zniesienia dyskryminacji rasowej. Te słowa, z pozoru osadzone w konkretnej sytuacji, miejscu i realiach społeczno-politycznych, w gruncie rzeczy chyba najpełniej wyrażają dążenie człowieka do realizacji tego, co wydaje się niemożliwe do zrealizowania.

„Miałem sen...” – kiedy King wypowiadał te słowa na wiecu w Waszyngtonie w 1963 roku, wydawał się prorokiem przegranej sprawy. Czy da się zmienić postawy ludzi i ich sposób myślenia jednym przemówieniem, kilkoma spotkaniami? Niech będzie, że nawet rokiem pracy u podstaw, ale czy możliwe jest, by przyzwyczajenia, uprzedzenia i ograniczenia zaczęły kruszyć się pod naporem myśli, że może być inaczej?

Martin Luther King, jedna z najważniejszych postaci XX wieku, udowodnił, że można zmieniać to, co jest najtrudniejsze do zmienienia – ludzkie postawy. Słowem, przykładem, czynem. Ciężką pracą. Krok po kroku. Czasem przystając na chwilę, ale wciąż jednak idąc naprzód.

Przed nami też jest czas kształtowania postaw i poczucia odpowiedzialności, wybiegającego poza bezpieczną regułę trzymania się tylko „tu i teraz”. Czy jednak zadaliśmy sobie pytanie, ilu z nas chce przecierać nowe szlaki, a ilu woli chodzić utartymi ścieżkami, choć panuje na nich tłok?

Dzisiaj wchodzimy na nową drogę, z wiedzą zdobytą na tych starych szlakach. Wierzę, że będziemy umieli na niej potoczyć doświadczenie i poczucie własnej wartości z zaangażowaniem i spojrzeniem w przyszłość. Nie tylko z myślą o sobie, ale też o tych, którzy będą tworzyć Uniwersytet Przyrodniczy za 10 czy za 20 lat.

Profesor TADEUSZ TRZISZKA
Rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

Uniwersytety znalazły się na pierwszej linii frontu

ETAP KOLEJNY: UPWR 3G

Jesteśmy w toku dziejowych procesów, wykraczających poza mury jednej uczelni czy granice jednego państwa. Uniwersytety są w fazie przemian. Do przeszłości odchodzi najlepiej nam znany typ uniwersytetu humboldtowskiego. Jego miejsce zajmuje uniwersytet trzeciej generacji – U3G.

Nie wiemy, w jakim ostatecznym kierunku ten nowy typ uczelni się rozwinię – ścierają się różne koncepcje i tworzą różne praktyki. Nie ma jednak wątpliwości, że uniwersytet nowej generacji jest efektem globalnych, nieodwracalnych przemian; rozwoju technologii informacyjnych i powstania gospodarki opartej na wiedzy. Jest więc cywilizacyjną koniecznością.

Europa utraciła pozycję lidera w świecie wiedzy (dość spojrzeć na kolejne rankingi, w których uniwersytety europejskie nie zajmują czołowych pozycji), ale i rolę lidera rozwoju gospodarczego. To nie Stary Kontynent dyktuje dziś kierunki i tempo postępu. Dlatego po 2000 roku tak ożywiła się debata i działania na rzecz przemodelowania systemów gospodarki i powiązanej z nią sfery publicznej. Uniwersytety znalazły się na pierwszej linii frontu; Unia Europejska właśnie im przyznała kluczową rolę w budowie społeczeństw opartych na wiedzy. W dużym uproszczeniu: uniwersytet nowej generacji do dotychczasowych swoich podstawowych funkcji, tj. dydaktyki (kształcenia i wychowania) oraz nauki (badań)

dokłada trzecią: społeczno-gospodarczą. Z naciskiem na współpracę nauka–biznes tak silnym, że często określenia „uniwersytet przedsiębiorczy” używa się wymiennie z „uniwersytet 3. generacji”.

Dodatkowa misja uczelni i powiązane z nią cele oznaczają w praktyce zmiany strukturalne i organizacyjne, zmiany źró-

deł finansowania, ale i sposobów zarządzania. Rozpoczynający właśnie kadencję rektor TADEUSZ TRZISZKA nie ma też wątpliwości, że konieczne będą zmiany mentalne. Bo program dla Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu na najbliższe cztery lata zakłada rozpoczęcie budowy UPWR trzeciej generacji.

KOLEJNE GENERACJE UNIWERSYTETÓW TO KOLEJNE STULECIA ROZWOJU CYWILIZACJI

Uniwersytetem pierwszej generacji nazywa się uniwersytet średniowieczny (datowany zwykle do 1700 roku). Za dwa archetypy uniwersytetu z okresu średniowiecza uważa się Bolonię i Paryż: Uniwersytet Boloński zwano „uniwersytetem studenckim”, w którym studenci zatrudniali profesorów. Uniwersytet Paryski określany był z kolei „uniwersytetem profesorskim”, w którym siłą dominującą stanowili nauczyciele.

Uniwersytet drugiej generacji – uniwersytet humboldtowski (wzorcem był uniwersytet w Berlinie), który opierał się na nowoczesnej metodzie naukowej (wyciągania wniosków z obiektywnych, systematycznych i powtarzalnych eksperymentów).

Od roku 2000 mówi się w literaturze i publicznej debacie o okresie **uniwersytetu trzeciej generacji** (niektórzy autorzy używają określenia „uniwersytet przedsiębiorczy”). Uniwersytety nowej generacji to instytucje dywersyfikujące źródła własnych przychodów, przez co są bardziej niezależne od finansów publicznych (na których podział i wykorzystanie wpływ mają rządy). Uniwersytety 3G doskonalały procesy zarządzania, racjonalizują struktury organizacyjne, swobodnie rozwijają zarówno bazę naukową, jak i ofertę dydaktyczną. Niektórzy obserwatorzy przemian zachodzących na uniwersytetach twierdzą, że wprawdzie nadal kluczowe znaczenie w edukacyjnej działalności uczelni ma wysoki poziom kształcenia i badań naukowych, jednakże rozwój uczelni zależeć będzie od ich zdolności do tworzenia lub przekształcania się w międzynarodowe centra transferu technologii.

Świat według profesora TADEUSZA TRZISZKI, czyli wyimki z programowych wypowiedzi rektora Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu



Jestem przekonany, że UPWr ma potencjał niezbędny do zmiany. Oczywiście mam też świadomość, że nie wszyscy zechcą wejść w nurt przemian, w projektowe organizowanie swojej aktywności czy udział w zespołowym działaniu. Jestem jednak zdeterminowany: przez najbliższe cztery lata nie chcę słyszeć: „panie rektorze, tego się nie da”. „Nie da się”, „za trudne”, „niemożliwe” – te słowa w mojej koncepcji zarządzania nie istnieją. System musi funkcjonować wyłącznie na poziomie pozytywnych nastawień. Nawet jeśli są przeszkody czy coś nam utrudnia działanie – musimy iść naprzód. Rozumiem lęki wielu osób przed utratą pracy, obawy przed czymś nowym, niepokój o stabilność dochodów. Staram się tłumaczyć, wyjaśniać, cierpliwie rozmawiać. Człowiek jest dla mnie

najważniejszy. Każdego szanuję i na każdego liczę. Chcę jak najwięcej osób przekonać do nowego sposobu myślenia o pracy, do nowego stylu działania.

CELE PRACY W TEJ KADENCJI: UNIwersYTET PRZEDSIĘBIORCZY

Plan pracy na najbliższe lata zakłada silne powiązanie UPWr z gospodarką, co osiągniemy w ramach programu Zielonej Doliny (*patrz ramka na str. 8*). Tworzone w ostatnich miesiącach ramy tego programu pozwalają traktować go jako pilotaż w skali kraju, a być może – jeśli powiodą się nasze starania o wiodącą rolę w europejskim projekcie KIC *Food4Future* (żywność dla przyszłości) – będzie to pilotaż dla krajów środkowej i wschodniej Europy.

Planowane przeze mnie wprowadzenie uczelni w obieg gospodarczy oznacza też uruchomienie nowych źródeł finansowania. Docelowo budżet UPWr zasilać będą zyski z przedsięwzięć gospodarczych, których staniemy się udziałowcem. Nim jednak wybudujemy fabryki, będziemy sięgać po środki w ramach projektów

W Europie innowacyjność i konkurencyjność wspiera unijny program Horyzont 2020, w ramach którego działa Europejski Instytut Innowacji i Technologii. To Instytut tworzy tzw. wspólnoty wiedzy i innowacji: KIC. Są to działające 7–14 lat stowarzyszenia lub spółki, w których uczestniczą uczelnie, instytuty badawcze, przedsiębiorstwa. Ich zadaniem jest koordynowanie i prowadzenie innowacyjnych badań, poszukiwanie nowych zaawansowanych rozwiązań i wdrażanie efektów. Istnieją już KIC klimatyczny, energetyczny, zdrowotny i surowcowy. Uczestnictwo w nich placówek naukowych i przedsiębiorstw odbywa się na różnych poziomach: od centrów decydujących o strategicznych kierunkach działań po partnerstwo w pojedynczych projektach badawczo-wdrożeniowych. Im aktywniejszy członek wspólnoty i wyższy poziom w strukturze KIC, tym większy wpływ na decyzje merytoryczne dotyczące podejmowanych działań, a co za tym idzie, na podział gigantycznych środków finansowych, które Unia Europejska przeznacza na poszukiwanie innowacyjnych rozwiązań podstawowych problemów cywilizacyjnych. W przyszłym roku powstaną dwa kolejne KIC: „Produkcja oferująca wartość dodaną” (*Added-value Manufacturing*) oraz „Żywność na przyszłość (*Food4Future*) – zrównoważony łańcuch dostaw od zasobów do konsumentów”. W konkursie na organizację i prowadzenie KIC żywnościowego uczestniczy międzynarodowe konsorcjum, którego członkiem jest Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu. Wyniki konkursu poznamy już w listopadzie.

badawczo-wdrożeniowych już dostępne. System zarządzania i zmiany strukturalne, które planują, to ułatwią.

SPOSÓB ZARZĄDZANIA UCZELNIĄ: PRACA ZESPOŁOWA

Sukcesy osiągnięte w pojedynkę skończyły się w czasach Leonardo da Vinci. Dziś praca zespołowa, kolektywna jest kluczem do sukcesu. Postawa, że moje sprawy są tylko odtąd–dotąd: „nie szkodzi, że w dziale obok, w zakładzie za ścianą, w drugiej katedrze coś się wali, ale to mnie nie dotyczy...” jest szkodliwa. Dążę do zarządzania macierzowego, w którym w określonych przypadkach, przy szczególnym nawale zajęć, pracownicy jednych komórek będą podejmować także zadania innych. Oczywiście na co dzień działamy w swoich pionach, robimy, co do nas należy, ale gdy są „przepięcia”, kulminacja zadań, napięte terminy – włączamy się do pracy równocześnie w różnych zespołach i to włączamy się aktywnie. Nie może być też tak, że w jednym dziale poukładamy sobie własne zadania, rozpiszemy procedury i harmonogramy, zrobimy porządek, ale z tego powodu w innych komórkach zaczną się mnożyć problemy... Przykład? Katedry, dziekanaty nie radzą sobie z EOD. To nie jest sprawa wyłącznie katedr czy dziekanatów. W rozwiązaniu problemu, usunięciu przeszkód blokujących obieg dokumentów (a więc blokujących załatwienie sprawy) powinna włączyć się księgowość i czasem przejąć jakieś działanie, a nie ograniczyć do informowania, że należy je wykonać. Służby finansowe uczelni to jedna z tych sfer, które muszą przejść korektę działania. Na szczęście są tam kompetentni pracownicy, więc mam

nadzieję, że skuteczniej podejmą zadania związane z realizacją projektów. Cały proces włączania UPWr w obieg gospodarczy wymaga wyjątkowo sprawnych służb finansowych. Na przykład nie wyobrażam sobie zarządzania uczelnią bez dobrego systemu monitoringu finansów i pełnej wiedzy o stanie finansów i ich przepływach w każdym momencie.

PODSTAWY ORGANIZACJI DZIAŁAŃ: PROJEKTY

Projekty są głównym zapleczem finansowym dla uczelni. Dotacja ministerialna to ważne źródło, ale o rozwoju zdecydują projekty. A w tych konieczna jest współpraca, więc znów wraca zasada: działania wszystkich komórek UPWr muszą być kompatybilne. Poza świadomością i zaangażowaniem samych pracowników, potrzebne jest wsparcie organizacyjne, strukturalne. Powstanie wyspecjalizowane biuro przygotowania wniosków projektowych. Będzie można tu przyjść z pomysłem, a biuro pomoże znaleźć źródło finansowania, ewentualnych partnerów i przygotować wniosek. Drugi zakres aktywności nowej komórki to pozyskiwanie informacji o uruchamianych środkach i przekazywanie tej informacji właściwym pracownikom naukowym. Usprawnimy cały system przygotowania, monitorowania i rozliczania realizacji projektów. Zadaniem biura będzie też analiza, czy pomysł badawczy jest opłacalny, bo nie każdy projekt jest dla uniwersytetu zyskowny (tzw. szybka ścieżka w rzeczywistości nie zawsze była dla uczelni opłacalna). Czasem warto go zmodyfikować lub zrealizować tylko jakieś jego pojedyncze aspekty.

SPRAWY KADROWE: LICZY SIĘ WKŁAD W UCZELNIĘ

W mojej koncepcji zarządzania kadrami kwestia liczby etatów jest drugorzędna. Jeśli będą dobrze finansowane projekty – niech nawet się podwoi. Nie jestem zwolennikiem zatrudniania na dwóch etatach, bo mamy złe doświadczenia. Często pracownik, za którego UPWr płacił należne państwu składki, wykonywał minimum dydaktyczne, a prawdziwą aktywnością wykazywał się gdzie indziej. Uczelnia nie miała z tego szczególnych korzyści. Uważam, że pracownik powinien pracować jak najwydajniej tutaj, ale też być za to godziwie wynagradzany. Nie mam nic przeciwko temu, żeby ludzie zarabiali i po 50 tysięcy miesięcznie – pod warunkiem, że to właśnie dla UPWr ściągnęli projekty, pozyskali zlecenia. Dla mnie miara oceny pracownika jest jedna: jaką korzyść wnosi w Uniwersytet Przyrodniczy? Jaka z jego



– Casy badaczy-samotników zamkniętych w swoich pracowniach minęły. Dziś wygrywają ci, którzy potrafią pracować w zespołach interdyscyplinarnych, obejmujących różne instytucje na całym świecie – podkreśla prorektor JAROSŁAW BOSY. Dobre doświadczenia już mamy: na zdjęciu uczestnicy sympozjum jednej z komisji międzynarodowej asocjacji geodezji (IAG), którzy we wrześniu gościli na UPWr

aktywności jest wartość dodana dla naszej uczelni?

FILOZOFIA ZARZĄDZANIA: TQM – TOTAL QUALITY MANAGEMENT

Staram się wszystkim tłumaczyć, że jednostka, w której pracujemy, jest jednostką naszego powszechnego dobra. Przychodzę tutaj nie żeby spędzić osiem godzin, ale żeby wykonując tu pracę, mieć radość, bo zrobiłem coś dobrego dla siebie. Nie dla kierownika, nie dla kolegów: dla siebie samego. To nie jest łatwe i zdaję sobie sprawę, że wielu osób nie będzie nawet interesować proponowane przeze mnie współdziałanie na rzecz jakości pracy całej uczelni. Jako kierownik katedry próbowałem wprowadzać zespołowe działanie i nie zawsze się udawało. Chcę jednak przekonywać pracowników do takiego myślenia, w którym ich osobisty sukces i osobiste korzyści powiązane są ściśle z sukcesem całego zespołu. Całego, czyli wszystkich pracowników UPWr, wszystkich komórek. TQM, czyli kompleksowe zarządzanie przez jakość, opiera się na pracy zespołowej i wykorzystaniu dla podniesienia jakości rezerw tkwiących w psychice każdego z zatrudnionych. Ludzie są perłami. To oni tworzą wszystko. Bez nich nie ma nic. Każdemu należy się szacunek. Nie mogę osobiście porozmawiać z każdym, więc oczekuję, że moi współpracownicy, liderzy zespołów, kierownicy jednostek będą to przekazywać dalej. Bo praca zespołowa to szacunek dla każdej osoby i szacunek między poszczególnymi osobami. Bez tego spoiwa nie można marzyć o długofalowym sukcesie.

TQM – KOMPLEKSOWE ZARZĄDZANIE PRZEZ JAKOŚĆ LUB KOMPLEKSOWE ZARZĄDZANIE JAKOŚCIĄ

– to sposób zarządzania organizacją skoncentrowany na jakości, oparty na udziale wszystkich członków organizacji i nakierowany na osiągnięcie długotrwałego sukcesu dzięki zadowoleniu klienta oraz korzyściom dla wszystkich członków organizacji i dla społeczeństwa. Przez „wszystkich członków organizacji” rozumie się pracowników wszystkich komórek oraz na wszystkich szczeblach (definicja za normą ISO: PN-ISO 8402: 1996). TQM opiera się na pracy zespołowej, bo możliwość dyskusowania i konsultowania działań podnosi efektywność. Filozofia TQM opiera się na 5 zasadach (pięć ścian piramidy TQM):

1. zaangażowanie kierownictwa (wyraziste przywództwo);
2. koncentracja na kliencie i pracowniku;
1. koncentracja na faktach;
2. ciągłe doskonalenie;
3. powszechne uczestnictwo.

W koncepcji TQM każdy czynnik w organizacji lub w jej otoczeniu ma wpływ na jakość, toteż każdy aspekt działalności należy realizować, uwzględniając podejście projakościowe. Opracowano szereg technik, metod, koncepcji oraz narzędzi, które pozwalają skutecznie stosować zasady TQM. Do najbardziej popularnych należą: KAIZEN, 5S, FMEA, SixSigma JIT (Just in Time), Kanban.



Idea, by prace inżynierskie, magisterskie, doktorskie powstawały na UPWr na zlecenie konkretnych przedsiębiorców i odnosiły się do konkretnych problemów firm – to wspólny cel prorektorów ANNY CHEŁMOŃSKIEJ-SOYTY (odpowiedzialnej za współpracę z gospodarką) i Józefa Sowińskiego (nadzorującego sprawy studenckie)

DYDAKTYKA: KONIECZNE ODCHUDZENIE I ZBLOKOWANIE PROGRAMÓW

Trzecia, gospodarczo-społeczna misja Uniwersytetu wymaga systemowych usprawnień w realizacji dwóch podstawowych zadań. Jednym z problemów uczelni są dydaktyczne nadgodziny: pożerają 6–9 milionów rocznie. Chcę w ciągu tej kadencji odwrócić proporcje i docelowo o 50 procent zmniejszyć liczbę godzin dydaktycznych na rzecz projektów badawczych. Trzy tysiące godzin na studia to na pewno za dużo! W systemach europejskich średnia wynosi 1200, czasem 1500 godzin na cały program studiów. Mamy co najmniej 1000 godzin za dużo, a wiele osób uczyniło z rozdmuchanych programów i rozmnóżonych przedmiotów wygodny sposób na życie. Student musi mieć czas na naukę samodzielną, na uczestnictwo w projektach – bo wtedy nabiera prawdziwej wiedzy i umiejętności. Dodatkowo zajęcia powinny być zblokowane, co leży w interesie i studentów, i pracowników. Przykład: prowadzę zajęcia z zarządzania na biotechnologii – raz w tygodniu godzina w południe, przez 15 tygodni. To zupełnie rozbija mi dzień pracy, a studenci otrzymują rozproszony, niespójny przekaz. Gdyby skumulować te zajęcia w krótszym okresie i zrealizować go w różnych formach – np. seminariów, na które ściągamy najlepszych praktyków zarządzania – efekt byłby o wiele lepszy. Blokowanie zajęć zdecydowanie ułatwi i studentom, i pracownikom udział w programach międzynarodowych, wyjazdy na Erasmusa, praktyki i staże. Zadanie prorektora Sowińskiego i dziekanów to ciężka harówka, ale musimy doprowadzić w tej kadencji do zblokowania zajęć i ograniczenia liczby godzin dydaktycznych.

Idealną sytuacją, której raczej nie zdołamy w pełni wdrożyć, byłoby uczestnictwo studentów w pracy badawczych zespołów projektowych. Na początek spróbujemy chociaż z niektórymi, najlepszymi magistrantami.

Ważną dla mnie ideą jest uruchomienie procesu zamawiania prac inżynierskich i magisterskich przez różnego rodzaju firmy i instytucje zewnętrzne. Niechby przy badaniu konkretnego problemu zgłoszonego przez przedsiębiorcę pracowało nawet 5 magistrantów, powstawało pięć prac. Korzyść jest dla obu stron: tematy interesujące konkretną firmę zostaną zbadane, rozwiązania wypracowane, a nasi studenci uczą się praktycznie, poznają rzeczywiste procesy gospodarcze i mechanizmy rynkowe. Żadna praca dyplomowa nie powinna być teoretyczna (chyba że wpisuje się w konkretny projekt badawczy). To doskonale może wiązać uczelnię z gospodarką.

KAPITAŁ NIETYKORZYSTANY: ABSLWENCI

To mój ból głowy: absolwenci powinni być ramieniem zbrojnym uczelni, a nie wykorzystujemy wcale tego potencjału. Mamy tak wielu absolwentów w różnych miejscach: w administracji, w bankach, w korporacjach, w prywatnych

firmach... Oni są częścią tej szkoły. W zachodnim świecie absolwenci nie tylko wspierają *Alma Mater*, ale wręcz wpływają na jej rozwój. Niech tylko pół procent naszych absolwentów zechce nam pomóc w inwestycjach – to już byłoby ogromnie dużo. Dla wielu z nich pół miliona na remont sali czy wyposażenie laboratorium to nie jest żaden problem, a dla uczelni znacząca pomoc. Chciałbym doprowadzić do sytuacji, że na ścianie sali wykładowej wisi tabliczka, że została ona wyposażona staraniem naszych absolwentów, państwa...

Równie ważne jest, czy – i jak – absolwenci mówią o swojej szkole. Dlaczego nie wysyłają swoich dzieci na tę uczelnię?! To przecież pozwala budować tożsamość!

Sądzę, że nasi absolwenci często nie wiedzą, że ta szkoła się zmieniła i jak bardzo się zmieniła. To nie jest zła uczelnia. Uniwersytet Przyrodniczy przez te przeszło dwie dekady, od czasu kiedy profesor SZULC zaczął go przekształcać, a potem profesorowie MAZURKIEWICZ i KOŁACZ nadali nową dynamikę tym zmianom – stał się znaczącą uczelnią z dużym potencjałem. Uświadomienie tego naszym absolwentom, a czasem niektórym z pracowników – to jedno z ważnych zadań. UPWR wyszedł z takiego „grajdoła” drugorzędnych szkół i wszedł do grupy liczących się uczelni. Teraz idziemy jeszcze dalej.

ZIELONA DOLINA – PILOTAŻOWY PROJEKT ROZWOJOWY

Idea utworzenia w latach 2016-2020 na Dolnym Śląsku Zielonej Doliny Zdrowia obejmuje działania na płaszczyznach: naukowych, biznesowych, społecznych. Ich efekty powinny mieć wpływ na to, co dzieje się będzie wiele lat później (Dolina Krzemowa zaczęła się tworzyć prawie sto lat temu, wokół małego, lokalnego wówczas, uniwersytetu w Stanford, dziś jest dla wielu inspirującym przykładem – także dla inicjatora Zielonej Doliny wokół Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu).

ZIELONA DOLINA TO DOCELOWO:

- produkcja żywności nowej generacji o znaczeniu profilaktycznym w chorobach cywilizacyjnych,
- rozwój technologii pozwalających pozyskać i przetworzyć naturalne źródła surowców rolnych i biotechnologicznych w produkty żywnościowe i lecznicze,
- stworzenie wyspecjalizowanych usług o charakterze prozdrowotnym, rewitalizującym,
- edukacja popularyzująca zachowania prozdrowotne (m.in. dotyczące żywienia).

SPECJALNOŚĆ ZIELONEJ DOLINY:

1. **Konkretne produkty** – konkurencyjne na rynkach globalnych, ale produkowane z polskich surowców o najwyższej biologicznej wartości. W Zielonej Dolinie powstaną fabryki nutraceutyków, suplementów diety, żywności funkcjonalnej, preparatów biomedycznych, biokosmetyków itp. Główna pula wyrobów pochodzących z Zielonej Doliny będzie skierowana na profilaktykę chorób cywilizacyjnych (m.in. choroby sercowo-naczyniowe, otyłość, cukrzyca II, choroby otępienne mózgu, osteoporoza), ale także będą to preparaty służące witalności i rewitalizacji zdrowia po przebytych chorobach.
2. Kompleksowe usługi i programy profilaktyki i rewitalizacji zdrowia ludzi, zwłaszcza osób w wieku senioralnym oraz wspierające je programy edukacyjne, realizowane w oparciu o uzdrowiska Dolnego Śląska.

GOSPODARCZO-SPOŁECZNE KORZYŚCI Z ZIELONEJ DOLINY:

- ożywienie agrobiznesu i rozwinięcie innowacyjnej gospodarki żywnościowej ze szczególnym wskazaniem na produkty regionalne i żywność nowej generacji – prozdrowotną,
- istotny wzrost zatrudnienia w obszarze usług i w systemie produkcji, zwłaszcza żywności precyzyjnej i prozdrowotnej „leczniczej”,
- rozwój edukacji żywieniowej zwiększy świadomość społeczną i przyczyni się do wzrostu rynku żywności i – w przyszłości – eksportu, ale także pozytywnie wpłynie na postawy prozdrowotne, co w rezultacie korzystnie przełoży się na funkcjonowanie opieki zdrowotnej.

UPWR3G: O CO CHODZI Z ZIELONĄ DOLINĄ

Uniwersytety nowej generacji funkcjonują jak dobry biznes. Wytwarzają produkt najwyższej jakości, którego potrzebuje ich otoczenie. Produkt uniwersytetu to wykształcone kadry i wiedza pozwalająca rozwiązywać podstawowe problemy i realizować potrzeby społeczeństw. Taką uczelnią będziemy. Żeby osiągnąć cel, trzeba stworzyć dla działania jakieś ramy. Dla mnie wyznacza je koncepcja Zielonej Doliny.

Ten pomysł i KIC „Żywność dla przyszłości” to kluczowe programy, na których opieram koncepcję rozwoju uczelni w czteroletniej kadencji. Przeistoczyć wizję w system działający to spore wyzwanie. Mam wokół dobre, kompetentne osoby do tego. Do końca roku doprecyzujemy program od strony finansowo-organizacyjnej. Zostanie powołany pełnomocnik rektora oraz powstanie biuro koordynacji współpracy biznesowej przy rektorze. Jego zadaniem będzie powiązanie tego, co dzieje się w pionach prorektorów, z tym, co na zewnątrz.

Projekt Zielona Dolina jest zatwierdzony przez zarząd województwa dolnośląskiego, zaawansowane są też rozmowy z ministerstwami. Przy jego realizacji będziemy współpracować ze środowiskami akademickimi, ale też z WPT, EIT+, już funkcjonującymi klastrami.

Jakie zmiany projekt Zielonej Doliny oznacza na uczelni? Będziemy tworzyć spółki. To nowe podejście: rzadziej wyprzedawać nieruchomości, raczej wносить je jako udziały do spółek. Prawdopodobnie w przyszłym roku konieczne będzie powołanie fundacji, bo jako uczelnia nie mamy możliwości dysponowania środkami finansowymi w takim obiegu gospodarczym. Fundacja działająca na rzecz programu Zielonej Doliny będzie oczywiście pod jurysdykcją UPWr. Zakładam bardzo zdywersyfikowane źródła finansowania poszczególnych przedsięwzięć (środki prywatne i publiczne, m.in. *alfa bridge*, ale i fundusz *venter capitale*). Szacowana skala planowanych w regionie działań to ok. 10 miliardów złotych zainwestowanych w szeroko pojęty biobiznes (w tym w badania, edukację, infrastrukturę). Program jest nowy i logistycznie bardzo skomplikowany – na razie doprecyzowujemy jego ramy. We wstępnym planie operacyjnym pierwsze inwestycje to np. w obszarze pawłowskim pomysł na produkcję suplementów diety i biokosmetyków... Rozmawiam z przedsiębiorcami.

Zielona Dolina jest wpisana w międzynarodowym projekcie ubiegającym się o finansowanie



Rektor Tadeusz Trziszka stawia na silne związki z przedsiębiorcami. Sam jest ekspertem w zakresie projektowania i technologii procesowych w przemyśle spożywczym, specjalistą od systemów zarządzania jakością, współtwórcą Wrocławskiego Parku Technologicznego i przewodniczącym produktowego klastra NUTRIBIOMED

w Horyzont 2020 w ramach KIC *Food4Future*, może się więc stać międzynarodowym pilotażowym programem. Oczywiście to narzuca pewien kierunek poszukiwań badawczych i tematów, którymi na uczelni powinniśmy się zająć. Ale nie oznacza blokady dla innych. Podkreślam jeszcze raz: jeśli jakiś projekt przynosi uczelni korzyść, to wszyscy mamy go wspierać i czuć się za niego odpowiedzialni.

CREDO: ODPOWIEDZIALNOŚĆ – TAK, STRACH – NIE

Wchodzimy w nową fazę rozwoju uniwersytetu, naszego uniwersytetu, w warunkach trudnych. Sytuacja polityczno-gospodarcza, globalizacja, silna konkurencja i powszechna internacjonalizacja to trudne otoczenie. A i wewnętrznych, głównie mentalnych, barier nam nie brakuje.

Nie wolno się jednak cofać, trzeba podejmować trudne decyzje, nie wolno wątpić, trzeba iść czasem pod prąd i nie wolno się bać. Trzeba czasem podejmować wysokie ryzyko i mieć wiarę, że można przejść przez morze suchą stopą. Trzeba projektować przyszłość (na wiele lat 20, 30), projektować kompetencje pod przyszłość oraz przewidywać kierunki działań pod przyszłość, a nie czekać, aż rynek narzuci, bo wówczas będziemy wyrobnikami, a nie liderami. A my chcemy, my musimy być liderami! Nadając ton przyszłości, musimy już dzisiaj tworzyć konsorcja naukowo-biznesowe i budować wielki potencjał edukacyjny oraz instytucje transferu wiedzy. Niech inni nas doganiają, a nie odwrotnie!

PODZIAŁ ZADAŃ POMIĘDZY NOWE WŁADZE UCZELNI, czyli kto za co odpowiada



REKTOR
prof. **TADEUSZ**
TRZISZKA

BEZPOŚREDNIO
Z REKTOREM
WSPÓŁPRACUJĄ:

KWESTOR
URSZULA
PASZKOWSKA-
-SZCZERBA



- księgowość
- analizy finansowe

KANCLERZ
MARIAN
RYBARCZYK



- administracja UPWr
- zamówienia publiczne
- inwestycje
- sprawy obronności, BHP etc.

Rektorowi podlega cała struktura UPWr, a bezpośrednio:

- sprawy kadrowe, prawne i wizerunkowe UPWr
- pełnomocnicy i doradcy rektora
- spółka Uninova (powołana w celu komercjalizacji wyników badań UPWr)
- audyt i kontrola zarządcza

Za organizację bieżącej pracy i kontaktów odpowiada BIURO REKTORA.

WYDZIAŁ BIOLOGII I HODOWLI ZWIERZĄT



DZIEKAN
dr hab. inż.
ADAM ROMAN

1. prodziekan ds. kierunku zootechnika
dr inż. **BARBARA KRÓL**
2. prodziekan ds. kierunków biologia i biologia człowieka
dr hab. **BARBARA KWIATKOWSKA**
3. prodziekan ds. kierunków bioinformatyka i bezpieczeństwo żywności
dr **MAGDALENA SENZE**
4. prodziekan ds. nauki i rozwoju
dr hab. inż. **WOJCIECH KRUSZYŃSKI**

WYDZIAŁ INŻYNIERII KSZTAŁTOWANIA ŚRODOWISKA I GEODEZJI



DZIEKAN
prof.
BERNARD KONTNY

BEZPOŚREDNIO
Z REKTOREM
WSPÓŁPRACUJĄ
DZIEKANI

1. prodziekan ds. kierunku studiów geodezja i kartografia
dr hab. inż. **MAREK TROJANOWICZ**
2. prodziekan ds. kierunków studiów budownictwo oraz inżynieria bezpieczeństwa
dr hab. inż. **ELŻBIETA BONDAR-NOWAKOWSKA**
3. prodziekan ds. kierunków studiów architektura krajobrazu oraz gospodarka przestrzenna
prof. **BEATA RASZKA**
4. prodziekan ds. kierunków studiów inżynieria i gospodarka wodna oraz inżynieria środowiska
dr hab. inż. **TOMASZ TYMIŃSKI**

- innowacje, wdrożenia i komercjalizacja
- ochrona praw (rzecznik patentowy)
- współpraca z gospodarką i regionami
- biuro karier i współpraca z absolwentami
- akademicki inkubator przedsiębiorczości

**PROREKTOR
DS. INNOWACJI
I WSPÓŁPRACY
Z GOSPODARKĄ**

prof. ANNA
CHEŁMOŃSKA-SOYTA



- projekty naukowe
- studia doktoranckie
- walidacja jednostek UPWr
- ocena pracowników naukowych
- współpraca z zagranicą
- pozyskiwanie projektów krajowych i międzynarodowych (pomoc dla projektodawców)
- wydawnictwo i biblioteka główna

**PROREKTOR
DS. NAUKI
I WSPÓŁPRACY
Z ZAGRANICĄ**

prof. JAROSŁAW
BOSY



**PROREKTOR
DS. STUDENCKICH
I EDUKACJI**

prof. JÓZEF
SOWIŃSKI



- organizacja studiów i sprawy studenckie
- rekrutacja
- kształcenie ustawiczne i kształcenie na odległość
- studium języków obcych
- studium wychowania fizycznego
- centrum kształcenia praktycznego na Swojcu
- studium pedagogiczne

**PROREKTOR
DS. ROZWOJU UCZELNI**

prof. ADAM
SZEWCZUK



- pierwszy zastępca rektora
- projekty inwestycyjne
- sieci komputerowe
- aparatura
- ośrodki UPWr w Pawłowicach i Złotówku
- strategie i rozwój UPWr

BEZPOŚREDNIO
Z REKTOREM
WSPÓŁPRACUJĄ
RÓWNIEŻ
PROREKTORZY

WYDZIAŁ MEDYCYN WETERYNARYJNEJ



DZIEKAN
dr hab.
KRZYSZTOF KUBIAK

1. prodziekan ds. nauki
prof. JACEK BANIA
2. prodziekan ds. studenckich
dr STANISŁAW DZIMIRA
3. prodziekan ds. współpracy z zagranicą i studiów anglojęzycznych
dr KATARZYNA KOSEK-PASZKOWSKA

WYDZIAŁ NAUK O ŻYWNOŚCI



DZIEKAN
dr hab. inż.
ANNA CZUBASZEK

1. prodziekan ds. nauki i rozwoju
prof. AGNIESZKA KITA
2. prodziekan ds. studenckich
dr hab. inż. BARBARA ŻAROWSKA
3. prodziekan ds. studenckich
dr hab. inż. GRAŻYNA KRASNOWSKA

WYDZIAŁ PRZYRODNICZO-TECNOLOGICZNY



DZIEKAN
dr hab. inż.
BOGDAN STĘPIEŃ

1. prodziekan ds. kierunków ogrodnictwo oraz biotechnologia stosowana roślin
prof. ANITA BIESIADA
2. prodziekan ds. kierunków odnawialne źródła energii i gospodarka odpadami oraz technika rolnicza i leśna
dr hab. inż. DETA ŁUCZYCKA
3. prodziekan ds. kierunków ekonomia oraz zarządzanie i inżynieria produkcji – dr inż. WOJCIECH PUSZ
4. prodziekan ds. kierunków agrobiznes, ochrona środowiska oraz podstawy dla rolnictwa tropikalnego
dr inż. KATARZYNA SZOPKA
5. prodziekan ds. kierunków rolnictwo oraz medycyna roślin
dr hab. inż. WIESŁAW WOJCIECHOWSKI



Zarządzanie kolegialne to konieczność

DOBRA ENERGIA

Ruszyli: pierwsze w tej kadencji kolegium dziekańsko-rektorskie obradowało w pełnym składzie: rektor – prof. TADEUSZ TRZISZKA, czwórka prorektorów – profesorowie: ANNA CHEŁMOŃSKA-SOYTA, JAROSŁAW BOSY, JÓZEF SOWIŃSKI, ADAM SZEWCZUK, dziekani pięciu wydziałów, kanclerz MARIAN RYBARCZYK i kwestor URSZULA PASZKOWSKA-SZCZERBA.

Dla profesorów BERNARDA KONTNEGO (Wydział Inżynierii, Kształtowania Środowiska i Geodezji) i KRZYSZTOFA KUBIAKA (Wydział Medycyny Weterynaryjnej) to już druga kadencja, więc i nie pierwsze kolegium. Pozostali, nowo wybrani dziekani: ANNA CZUBASZEK (Wydział Nauk o Żywności), ADAM ROMAN (Wydział Biologii i Hodowli Zwierząt), BOGDAN STĘPIEŃ (Wydział Przyrodniczo-Technologiczny) w posiedzeniu kolegium dziekańsko-rektorskiego w tej roli uczestniczyli po raz pierwszy.

To na tych spotkaniach członkowie władz uczelni wypracowują decyzje, uzgadniają najważniejsze działania, czasem się spierają, negocjują, zapoznają się z ważnymi informacjami.

Prof. Adam Szewczuk, pierwszy zastępca rektora, wcześniej dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego, nie ma wątpliwości: – Tak dużą jak Uniwersytet Przyrodniczy strukturą skutecznie można zarządzać tylko kolegialnie. Jest wyzwaniem, by godząc interesy i oczekiwania pięciu wydziałów, a w ich obrębie jeszcze mniejszych jednostek (instytutów, katedr, zespołów) rozwijać całą instytucję. To oczywiste, że te same sprawy nie są takie same dla samodzielnego pracownika i pani w dziekanacie, mają inny wymiar i znaczenie dla dziekana, a inny dla rektora. Naszym zadaniem jest szukać wspólnego mianownika.

Rektor, prof. Tadeusz Trziszka, podkreśla, jak ważna jest przyjazna współ-

praca, wnoszenie w nią wyłącznie dobrej energii, która pozwoli znajdować najlepsze dla uniwersytetu rozwiązania.

– Jesteśmy tylko ludźmi, więc mamy też prawo do błędów. Ale rozmawiamy, bo to jest najlepsza metoda, by pomyłek unikać, a co trzeba naprawiać, czasem – gdy trzeba – z jakichś działań, kierunków się wycofać – dodaje rektor Trziszka.

I chociaż – jak wiadomo – naukowcy nie zajmują się numerologią, horoskopami... to rozstając się po pierwszym w kadencji posiedzeniu kolegium dziekańsko-rektorskiego, żartobliwie przystali na symbolikę kalendarza: rozpoczęcie współpracy 9.9.2016 roku o godzinie 9.00 musi sprzyjać realizacji planów. •

ROMAN KOŁACZ: – Zmieniliśmy wizerunek naszego uniwersytetu

ROZWÓJ UCZELNI TO PROCES CIĄGŁY

Profesor ROMAN KOŁACZ o ośmiu latach kierowania uczelnią, swoich sukcesach i porażkach i o tym, dlaczego warto być sprawiedliwym i stawiać na zdolnych ludzi



••• Po tych ośmiu latach, zamykając dwie kadencje, z czystym sumieniem powiedziałby Pan, że zrealizował ten plan, który sobie założył?

– To jest trudne pytanie. Kiedy rozpoczynałem pierwszą kadencję, nie miałem takich konkretnych planów inwestycyjnych, wizji, co powinienem zrobić. Te plany rodziły się wraz z poznawaniem uczelni i jej braków.

••• Naprawdę nie znał ich Pan wcześniej, pełniąc funkcję prorektora?

– Znałem, ale trzeba pamiętać, że zakres kompetencji i obowiązków prorektora był i jest ograniczony, stąd też moja wiedza o potrzebach uczelni przyszła dopiero wtedy, kiedy zacząłem nią zarządzać jako całością i dopiero w momencie tworzenia strategii uczelni. Gdy zaczęliśmy dyskutować o potrzebach, zobaczyłem, jak wiele jeszcze nasz uniwersytet potrzebuje. I wtedy powstała koncepcja dwuetapowego planu inwestycyjnego.

••• Dlaczego dwuetapowego?

– Uważałem, że w pierwszej kolejności powinniśmy zaspokoić potrzeby infrastrukturalne uczelni, i to zarówno w zakresie infrastruktury dydaktycznej, jak i badawczej. Drugim etapem, po części realizowanym równoległe do pierwszego, było stworzenie takich warunków intelektualnych, by w tych nowych i dobrze wyposażonych laboratoriach i salach dydaktycznych powstawała nowa jakość, pod względem badań naukowych i poziomu kształcenia.

••• I po tych ośmiu latach ma Pan satysfakcję?

– Patrząc już z pewnej perspektywy i ze zdobytą wiedzą o funkcjonowaniu uczelni i jej potrzebach, mogę powiedzieć, że mam. Z jednej strony zrobiłem więcej, niż marzyłem, z drugiej wiem, że wciąż jest wiele do zrobienia.

To jest proces. Nieustanny. Na lata, na kolejne pokolenia. Nigdy nie będzie tak, że uczelnia osiągnie poziom doskonałości, który będzie zadowalał rektora. Mam jednak satysfakcję, bo

uczelnia jest dzisiaj inaczej postrzegana. Przestaliśmy być klasyczną szkołą rolniczą. Jesteśmy uniwersytetem, wprawdzie przyrodniczym, ale uzyskaliśmy prestiż, a nasza uniwersyteckość jest dostrzegana i podkreślana.

••• To się jednak nie przekłada na naszą pozycję w rankingach.

– To prawda. Owszem, poprawiamy cały czas liczbę punktów, doskonalimy się w wielu obszarach, ale inne uczelnie też pędzą. Nie możemy się więc zatrzymać ani na chwilę. Przyznam zresztą, że kiedy zaczynałem swoją misję rektora, myślałem, że dogonimy SGGW, że dojdziemy do tej pozycji, którą ona zajmowała na początku. Nie udało nam się, ale zmniejszyliśmy dystans do SGGW, co najprawdopodobniej oznacza, że Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego obniżyła swój poziom i stąd mniejszy dystans w rankingach.

••• Co w ciągu tych ośmiu lat było dla Pana największym wyzwaniem?

– Najtrudniejszą inwestycją, którą realizowałem, było Centrum Nauk o Żywności, czyli budowa całego wydziału. To była priorytetowa inwestycja i bardzo mi na niej zależało. Mieliśmy środki na jej sfinansowanie na poziomie 40 procent, ale brakowało nam pozostałych 60 procent. Nie mieliśmy też zabezpieczonych własnych funduszy. I każdego roku, różnymi metodami zabiegałem, by ta inwestycja została zrealizowana ze środków publicznych.

••• I udało się.

– Tak, została dofinansowana z budżetu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale nie była to prosta droga. Może kiedyś w pamiętnikach opiszę, w jaki sposób odszukiwałem nasze wnioski, które leżały gdzieś w stertach innych dokumentów.

••• Uniwersytet Przyrodniczy ma opinię lidera w pozyskiwaniu funduszy unijnych.

– We Wrocławiu, po politechnice, jesteśmy drugą uczelnią w zakresie wysokości środków unijnych, jakie pozyskaliśmy na inwestycje, ale też i działania miękkie, podnoszenie jakości dydaktyki, szkolenia. Tych projektów było bardzo dużo, w obu kadencjach wykorzystaliśmy 93 mln zł środków unijnych na inwestycje, na badania naukowe 48 mln i projekty dydaktyczne i szkoleniowe 51,5 mln, a więc łącznie 192,5 mln zł.

••• Kiedy osiem lat temu wygrał Pan wybory, czy miał Pan jakieś wyobrażenie, co to znaczy być rektorem?

– Nie miałem wyobrażenia co do odpowiedzialności. A już najtrudniejszą kwestią okazała się odpowiedzialność za finanse. Zamykanie budżetu uczelni przy olbrzymich potrzebach i niedostatecznym finansowaniu było trudne, ale to jest też bezpośrednia odpowiedzialność za pracowników. Wszystkich razem i każdego z osobna, z konkretnymi problemami, w konkretnych, nierzadko trudnych sytuacjach osobistych. Przyznam, że kiedy czekało mnie posiedzenie senatu poświęcone właśnie budżetowi, noc przed miałem zawsze z głowy. Denerwowałem się, może często na wyrost miałem wiele obaw, bo choć posiedzenia nierzadko były burzliwe, to w końcu zawsze budżet był uchwalany. W ciągu tych ośmiu lat mojego kierowania uczelnią tylko raz zdarzyło mi się, że przy rozliczeniu końcowym

roku mieliśmy deficyt budżetowy. Ale co ważne i co trzeba podkreślić, nie wynikał on z naszej winy, z niegospodarności czy złego zarządzania, tylko z systemu rozliczania inwestycji unijnych. Musieliśmy wypłacić pieniądze, a refundacja przyszła dopiero w następnym roku, po okresie rozliczeniowym.

••• Panuje opinia, że pierwsza kadencja rektora to czas, kiedy poznaje uczelnię i stara się wygrać drugą kadencję. Druga kadencja to z kolei albo czas odcinania kuponów, albo rewolucji. Czym się różniły Pana kadencje?

– W drugiej kadencji miałem już większe doświadczenie. W pierwszej przeszedłem swoistą próbę charakterów, doświadczeni członkowie senatu czasem okazywali się skuteczniejsi w forsowaniu swoich pomysłów, bywało, że w niektórych sprawach przegrywałem.

••• I jak Pan to znosił?

– Żartobliwie mógłbym powiedzieć „siłom i godnościom osobistym”, ale przyznam, że bywałem wściekły i rozżalony. I to tym bardziej, im głębsze było moje przekonanie o tym, że mam rację i moja koncepcja ma sens. Ale w drugiej kadencji radziłem sobie już lepiej. (*śmiech*) Senat zaakceptował moje propozycje.

••• O co Pan tak walczył?

– O różne kwestie, ale podam jeden przykład. W pierwszej kadencji senat nie wyraził zgody na to, by kierownikiem katedry czy dyrektorem instytutu mogła być osoba, która skończyła 65 lat. A jak wiadomo, profesor może pracować do 70. roku życia. Było dla mnie oczywiste, że młodzi po prostu chcieli objąć stanowiska kierownicze. I szczerze przyznam, że to rozumiem. To dobrze, kiedy ludzie są ambitni. Ale tu nie chodzi o same ambicje. Zespołem nie może kierować ktoś, kto nigdy nie zrealizował żadnego grantu, nie zdobył funduszy zewnętrznych na jego prowadzenie, nie stworzył zespołu badawczego. Wiek ma tu znaczenie drugorzędne. Liczą się kompetencje i skuteczność. Ta oczywistość nie docierała do młodych gniewnych. Udało mi się przekonać senat dopiero w drugiej kadencji. Ale jednocześnie nie zamierzałem ustępować, więc w pierwszej kadencji, mimo zapisu, który później zmieniono i który ustalał górną granicę wiekową dla osób na stanowiska kierownicze w katedrach i instytutach, falandyzowałem prawo.

••• Lubi Pan stawiać na swoim?

– Uczelnia ma być zarządzana skutecznie i kompetentnie na każdym poziomie. Jeżeli formalnie ograniczano mi możliwość powierzenia kierowniczych funkcji ludziom, którzy byli dobrzy, mianowałem ich jako pełniących obowiązki. I te obowiązki wykonywali dobrze, a przecież o to właśnie chodziło.

••• Dlatego wygrał Pan drugą kadencję?

– Nie, pierwsza kadencja była dla mnie bardzo szczęśliwa i spektakularna, bo inwestycje – choćby budowa Wydziału Nauk o Żywności, adaptacja i modernizacja budynku głównego – były po prostu widoczne. Uczelnia się zmieniała i to zmieniała się szybko i efektownie. Do tego doszły też wyjątkowo uroczyste obchody 60-lecia Uniwersytetu Przyrodniczego, w których uczestniczyli prawie wszyscy rektorzy z Polski,

biorący udział w plenarnym posiedzeniu KRASP-u, które wtedy odbyło się na naszej uczelni. Cały szereg wydarzeń towarzyszących temu wielkiemu świętu zmienił nasz wizerunek. Czułem, że mogę walczyć o drugą kadencję. Byłem pewien, że zdobędę więcej głosów niż w czasie pierwszych wyborów. I wtedy przeżyłem pierwszy szok.

••• To znaczy?

– W pierwszych wyborach miałem 91 procent poparcia. W czasie drugich o 11 punktów mniej.

••• Poczł Pan rozgoryczenie?

– Raczej zaskoczenie. Wydawało mi się, że dałem się poznać jako dobry organizator, ale najwyraźniej to nie wystarczyło.

••• Bo dał się Pan też poznać jako wymagający szef?

– Ale ja naprawdę uważałem i uważam, że na uniwersytecie nie ma miejsca na bylejakość, przepychanie miernot, udawanie, że nie widzimy lenistwa. Jeżeli ktoś się nie nadaje lub nie chce pracować, to należy się z nim rozstać. Stąd też zmiany w statucie, rozstania z niektórymi pracownikami i niewykluczone, że właśnie dlatego, gdy ubiegałem się o reelekcję, dostałem jednak mniejsze poparcie.

••• Jaka była ta druga kadencja?

– Trudniejsza. Kryzys globalny dotarł i do nas. Nie mogliśmy sprzedać żadnego większego kawałka ziemi. To spowodowało, że nie udało się dokończyć inwestycji, które przyjęliśmy w planach na tę kadencję, w głównych kierunkach rozwoju uczelni i zapisach strategii. Ale to oczywiście nie znaczy, że nie robiliśmy nic. Bo robiliśmy cały szereg mniejszych inwestycji, a w tej chwili przygotowaliśmy i zostawiamy w spadku nowym władzom uczelni duży projekt w ramach kontraktu terytorialnego, na prawie 90 milionów złotych, z zabezpieczonym wkładem własnym na 20 milionów – resztę chcemy uzyskać ze środków RPO, jeżeli nasz projekt wygra w konkursie. Koncepcja projektu przeszła pozytywne oceny zarówno merytoryczną, jak i formalną na poziomie województwa dolnośląskiego, ministerstwa infrastruktury i ministerstwa szkolnictwa wyższego. Ufam więc, że nam się powiedzie.

••• Jaki to projekt?

– Projekt nazywa się „Regionalne Centrum Innowacyjnych Technologii Produkcji, Przetwórstwa i Bezpieczeństwa Żywności”. Obejmuje inwestycje w bazę laboratoryjną, ale też i budowlaną, dotyczącą łańcucha żywności „od pola do stołu” – jak go nazywamy. W ramach tego projektu planujemy utworzyć: Centrum Biologii Stosowanej oraz Innowacyjnych Technologii Produkcji Żywności, Ośrodek Badawczy Technologii Produkcji Roślinnej, Ośrodek Zaawansowanych Technologii Produkcji Ogrodniczej, Centrum Diagnostyki Chorób Roślin, Centrum Eksperymentalnych Zakażeń Zwierząt oraz Centrum Produktu Regionalnego. Mamy o co walczyć.

••• Rektor musi być menedżerem, dyplomata, strategiem?

– Profesor WOŹNICKI mówi, że rektor może być menedżerem, ale może też być wielkim strategiem, który podejmuje ważne decyzje, licząc się z opinią środowiska. Musi też być dyplo-

matą. Ale wszystko zależy od tego, jak działa konkretna uczelnia i jaki ma statut. Akurat nasza ma statut bardzo demokratyczny, a senat jest liczny. Wydziały prowadzą własną politykę i nie zawsze dziekani chcą wpisywać się w politykę rektora. Prawdę mówiąc, to jest smutne, bo najczęściej są to słabe wydziały, które będą jeszcze słabsze.

••• Dlaczego?

– Bo prowadzą bardzo liberalną politykę, jeżeli chodzi na przykład o ocenę pracowników, a jak wspominałem, dla mnie to kwestia wręcz fundamentalna dla poziomu uczelni. Kiedy opracowywaliśmy kryteria oceny, część wydziałów przyjęła podwyższone, proponowane przez komisję senacką. Ale część się na to nie zgadzała. Ja po części rozumiem, że jest coś takiego jak specyfika wydziału i nie da się wszystkich oceniać od sztancy, ale oceny można przecież różnicować również w ramach samych wydziałów. Z powodu tego, nazwijmy to umownie, nadmiaru demokracji na wydziałach, nie udało mi się też przez dwie kadencje wprowadzić systemu rozliczeń finansowych za użytkowaną bazę materialną. Mamy przygotowany projekt zarządzenia, zgodnie z którym wydziały płaciłyby za użytkowaną bazę. W taki sposób, najprostszy, udałooby się prowadzić skuteczną politykę oszczędnościową. Wszyscy musieliby się zastanowić, czy rzeczywiście jest im potrzebna aż tak duża baza materialna i lokalowa, jeśli zaczęliby za nią płacić. Ale okazało się, że niektóre wydziały dofinansowują inne. Uważałem, że to jest niesprawiedliwe. Potem jednak uznałem, że jeśli dziekani chcą się dzielić swoimi pieniędzmi, to może ta solidarność uniwersytecka ma sens? Trzeba jednak pamiętać, że ona może się skończyć, kiedy zabraknie pieniędzy na utrzymanie bazy, a potrzeby wciąż rosną i to nie zawsze uzasadnione.

••• Gdyby miał Pan możliwość napisania lub znowelizowania ustawy o szkolnictwie wyższym, co by Pan zmienił?

– Po pierwsze wprowadziłbym odpłatność za studia. Powszechną. Z możliwością dużych stypendiów dla tych, którzy nie stać, a którzy chcą studiować. Dałbym duże ulgi, kredyty itd. Po drugie, zatrudnianie pracowników naukowych odbywałoby się w drodze otwartych konkursów na pięcioletnie kontrakty. Z tymi, którzy po pięcioletnim okresie nie uzyskali by pozytywnej oceny, nie przedłużano by dalszego zatrudnienia. Po trzecie, wprowadziłbym zasadę, że finansowanie szkolnictwa wyższego nie może odbywać się tak jak w tej chwili, a więc nie może wynikać z liczby studentów.

••• Tylko jak to zrobić?

– Nie wiem, ale w tej chwili mamy patologiczną sytuację – by utrzymać bazę materialną i kadre, na studia przyjmuje się każdego, nawet gdy się nie nadaje, co siłą rzeczy odbija się negatywnie na poziomie kształcenia. Ja dążyłbym do tego, by na przykład zostawić finansowanie takie, jakie jest i niech uczelnie same wyznaczają sobie limity przyjęć. Uczelnia, która ma 10 tysięcy studentów, nie będzie nagle kształcić 1000 osób, ale musimy coś zrobić, by ograniczyć kształcenie miernot. Przyjmuje się wszystkich, po pierwszym roku spora grupa odpada, nie zdaje sesji, zostaje więc znacznie mniej studentów niż na początku, a to rodzi kolejne problemy, i to nie tylko czysto organizacyjne.

••• Nie boi się Pan zmniejszenia liczby studentów?

– A dlaczego miałbym się bać? Przecież kiedyś kształciliśmy o wiele mniej studentów niż teraz. Nie sądzę też, by kadra naukowa była aż tak bardzo mniejsza. Nie uciekniemy od decyzji, które będą musiały podnieść jakość i dydaktyki, i pracy badawczej. Mniej studentów to mniejsze grupy studenckie i więcej czasu na badania naukowe. Wiem, że wszyscy się chwalimy wysokim wskaźnikiem scholaryzacji, ale przestańmy patrzeć na słupki.

••• Co by Pan jeszcze zmienił?

– Nieuregulowany jest piąty etap kształcenia. Przecież są ludzie, którzy nie mają wyższego wykształcenia, ale mają maturalne i pomaturalne, w kierunku zawodowym. Rolą szkół wyższych mogłoby być tworzenie dla nich ram, pozwalających na podniesienie kwalifikacji i formalnego statusu ich wykształcenia. Niekoniecznie muszą to robić uniwersytety, te powinny kształcić najzdolniejszą młodzież, ale może szkoły zawodowe? Dlatego nie podzielam też poglądu, że powinniśmy na uniwersytetach wydzielać kadrę dydaktyczną, która powinna tylko uczyć i nie musi mieć dorobku naukowego, i tę, która będzie zajmować się tylko nauką i zajęć ze studentami będzie mieć bardzo mało albo wcale. To fatalny model. Ci, którzy mają tylko uczyć, niech idą do szkół zawodowych. Uniwersytet nie jest i nie może być taką szkołą. Tutaj muszą pracować fantastyczni naukowcy i fantastyczni profesorowie, ludzie, którzy potrafią porywająco wyklądać i zainteresować młodzież, którzy umieją przekazywać wiedzę i kształtować charaktery. To jest model, który powinien być wzorem. Mamy w tej chwili w Polsce za dużo młodych, wykształconych doktorów, po dobrych stażach na dobrych uniwersytetach za granicą, i my nie mamy dla nich pracy.

••• Dlaczego?

– Bo etaty dla nich blokują mierni ludzie. Polityka zatrzymywania adiunktów, którą zastosowano w pewnym momencie na naszej uczelni, kiedy groziło nam zwolnienie kilkudziesięciu osób za to, że nie mają wystarczającego dorobku naukowego, prowadziła donikąd. A dokładniej, do spadku poziomu w badaniach naukowych. W pewnym momencie dziekani przyszli do mnie i powiedzieli – „panie rektorze, w wyniku oceny pracowniczej, z 60 adiunktów będą musieli zwolnić 20 i załamię mi się dydaktyka”. I to oczywiście jest problem, ale należy szukać rozwiązań.

••• Jakich?

– Zatrudnić takiego człowieka na dwa lata, dać mu szansę na zrobienie habilitacji, a nie zatrudniać na stanowiska wykładowców czy starszych wykładowców, którzy są rozliczani praktycznie tylko z dydaktyki. Czy pani wie, że pensum dydaktyczne starszego wykładowcy to 360 godzin rocznie, co oznacza 12 godzin tygodniowo, tj. zaledwie dwie godziny dziennie i cztery miesiące wakacji od czerwca do końca września. W najbogatszych państwach nie ma takiego marnotrawienia pieniędzy. A my nie możemy zatrudnić młodych zdolnych adiunktów, bo mamy zablokowane godziny wykładowcami. Sam znam kilka osób, które odeszły na konkurencyjne uczelnie, bo u nas nie miały pracy. Nie zatrzymaliśmy ich, choć były świetne, z kontaktami zagranicznymi, nierzadko

z promotorami doktoratów z zachodnich uczelni. I to jest mój wyrzut sumienia, że w czasie mojej kadencji jednak takie rzeczy miały miejsce.

••• To oznacza, że rektor jednak nie jest wszechmogący.

– Akurat od takich decyzji są dziekani. Ja jednak nie potrafiłem postawić tej sprawy na ostrzu noża, a może też byłem zaskoczony liczbą osób, które się nie kwalifikują do pracy na uczelni.

••• Wspomniał Pan, że profesor Woźnicki mówi, że rektor może być strategiem lub menedżerem. Czy powinien też być wizjonerem?

– Tak. Musi patrzeć na uczelnię, uwzględniając cały szereg uwarunkowań, jakie dotyczą szkolnictwa wyższego nie tylko w Polsce, ale też w Europie. Musi prowadzić politykę, chociażby kadrową, tak by uczelnia nie zostawała w tyle za trendami światowymi. Musi widzieć dalej, szerzej niż tylko perspektywę własnego biurka, ulicy, przy której jest rektorat, miasta, w którym jest uczelnia, czy regionu. Ale jego wizja musi być realna. Utopia rozbija się o mur niemożności. Stracona energia, siła i czas nieuchronnie będą prowadzić do katastrofy.

••• Pan miał taką *idée fixe*.

– I straciłem na nią osiem lat.

••• Mowa oczywiście o Wrocławskiej Unii Akademickiej.

– Były wielkie deklaracje, najpierw w Pawłowicach, potem w ratuszu. Pięć uczelni oficjalnie było za unią, ale senaty tylko trzech wyraziły zgodę na jej utworzenie. Kluczowym partnerem był Uniwersytet Wrocławski, na którym doszło do patu. Po pierwszej kadencji MARKA BOJARSKIEGO zaczęliśmy rozmawiać z Uniwersytetem Wrocławskim o stworzeniu wspólnego uniwersytetu. Czulem, że nie mam poparcia mojego środowiska, a mimo wszystko chciałem i próbowałem przekonać ludzi do mojego pomysłu. Byłem na każdej radzie wydziału. Rozmawiałem z każdą grupą społeczną, studentami, doktorantami, tłumaczyłem, że to jest szansa dla nas.

••• Czemu nie chciano Pana słuchać?

– Z bardzo różnych, najczęściej egoistycznych obaw. Że ktoś straci pracę, bo jest słabszy. Bo będziemy zepchnięci na margines, nie będziemy się liczyć i ich senat skorzysta z naszego majątku i naszych gruntów. Bo polikwidują nam wydziały. Po części te obawy może były uzasadnione, ale ja wyraźnie mówiłem, że przez dwie kadencje, a więc przez osiem lat, nic się nie wydarzy. Bylibyśmy kolegium przyrodniczym przy wielkim uniwersytecie, ale mielibyśmy logo uniwersytetu, własny majątek, którym nie dzielilibyśmy się. Nie mielibyśmy tylko rektora, byłby prorektor do spraw kolegium i zastępca kwestora ds. kolegium. Po ośmiu latach musiałaby jednak nastąpić pewna reorganizacja. I chyba te insygnia zdecydowały. Wielu wydawało się, że nosi berło rektorskie w plecaku. Na spotkaniach w dziekanatach, na radach wydziałów, wspierali mnie najlepsi pracownicy naukowcy, którzy znają dobre światowe uniwersytety i którzy się nie bali. Bali się ci słabsi, ale tak się akurat złożyło, że ci ludzie byli najbardziej opiniotwórczy i przedstawiali największe zagrożenia. Kuriozalną dla mnie sytuacją było, gdy na jednym z wydziałów przeciwnikiem integracji był emerytowa-

ny profesor, który żyje już tylko przeszłością, a nie przyszłością wydziału czy uczelni. Przyznam zresztą, że kiedy widziałem ten opór, myślałem, że nawet gdybym miał władzę, która by mi pozwoliła przeprowadzić połączenie, to prawdopodobnie jednak bym tego nie zrobił.

••• Ugiął się Pan?

– To nie jest kwestia słabości charakteru. Uważam, że z propozycjami zmian strukturalnych prowadzących do łączenia uczelni powinna wyjść władza centralna. To rząd, minister powinien mieć odwagę wziąć na siebie odpowiedzialność, tak jak się to stało w Danii, Finlandii czy Francji. U nas minister przynajmniej na razie nie chce takiej odpowiedzialności podjąć, choć uważa, że taka konsolidacja jest niezbędna i deklaruje finansowe wsparcie dla tych, którzy takie wyzwania podejmą.

••• Przykład Unii Akademickiej nie dowodzi, że problemem jest nie tylko lęk przed zmianą, ale też kryzys autorytetów? Nie wierzymy ludziom z wizją?

– Nie wiem, to jest pytanie do socjologów. Ja myślę, że środowisko akademickie nie lubi zmian, zwłaszcza rewolucyjnych, reorganizacji. Chce mieć poczucie stabilności. I nie myśli o przyszłości uczelni jako instytucji. W tej chwili my mamy 30. pozycję w rankingach. Uniwersytet Wrocławski 7. Po połączeniu – robiliśmy symulację – byłibyśmy czwartą uczelnią w Polsce! Nie przekonałem swojego środowiska, choć ono przecież wie, że ta dobra młodzież coraz częściej, wybierając uczelnię, kieruje się jej pozycją w rankingach, nazwiskami profesorów, liczbą realizowanych grantów czy współpracą międzynarodową. Wielu już jedzie studiować za granicą. Gorzej nawet, wcale nie są rzadkie sytuacje, że ktoś robi u nas licencjat, po czym na studia magisterskie odchodzi na politechnikę lub na Uniwersytet Wrocławski. A gdybyśmy byli tym dużym uniwersytetem jest znacznie bardziej prawdopodobne, że zostawaliby u nas.

••• Pamięta Pan PRL, kiedy rektor był mianowany. Pana wybierali elektorzy. Co w tych dwóch systemach jest dobre, a co złe? Czy dałoby się z nich stworzyć wariant idealny?

– W PRL nawet prodziekanem nie byłem, ale mogę sobie wyobrazić, jak rządził rektor jeden czy drugi. Na pewno nie miał swobody działań, były za to wytyczne z góry, ograniczenia polityczne, zalecenia, kogo przyjąć do pracy, a kogo zatrudnić na pewno nie wolno. Z drugiej strony przyjmowano dobrych ludzi, którzy pewnie musieli się do partii zapisać, by zostać na uczelni. Przyznam, że się boję powrotu PRL na uczelni. Autonomia uczelni jest fundamentem, ale warto pamiętać, że ona ma swoje ograniczenia. Nie ma mowy o radosnej twórczości. Jest wiele instytucji kontrolujących, na czele z Polską Komisją Akredytacyjną. Jeżeli jednak miałoby powrócić mianowanie rektorów przez ministra, to byłby to wielki zamach na demokrację i autonomię uniwersytetów. Tych pryncypiów powinniśmy bronić.

••• Pana rada dla kolejnych rektorów?

– Żeby mieli odwagę być sprawiedliwymi a nie pobłażliwymi, żeby byli wymagający i podnosili poprzeczkę jakości we wszystkich obszarach życia uczelni, żeby umieli odróżniać to,

co wartościowe, od blichtru i efekciarstwa. Nie udało mi się wyrobić u wielu pracowników i to często zajmujących ważne stanowiska, poczucia odpowiedzialności za uczelnię jak za własny dom. Drażni mnie bylejakość. Nie raz i nie dwa wsiadałem na rower i jechałem w niedzielę choćby na Biskupin, żeby sprawdzić, czy nasze tereny są posprzątane, trawa zadbana, przystrzyżona. I prawdę mówiąc, do szewskiej pasji mnie doprowadzało, jak widziałem trawniki zarośnięte chwastami. Na Uniwersytecie Przyrodniczym to jest po prostu nie do pomyślenia. My naprawdę powinniśmy mieć świadomość, że jesteśmy jedną z wizytówek miasta. A poza tym, chyba we własnym domu nie rzucamy śmieci na środek dywanu w salonie? Odpowiedzialność, odpowiedzialność i jeszcze raz odpowiedzialność – to powinno być *credo* każdego z nas. Co jeszcze mogę powiedzieć nowemu rektorowi? Żeby kontynuował zasadę wyróżniania ludzi. Zarówno honorowego, jak i finansowego. Najlepsi powinni być doceniani, a ich przykład powinien motywować innych. Czasem z zażenowaniem podpisywałem listy nagród, które dostawałem z komisji uczelnianej.

••• Dlaczego?

– Bo na bogatym wydziale, gdzie był większy fundusz, przyznawano wysokie nagrody za rzeczy słabe. A na biedniejszym, za wielokrotnie lepsze osiągnięcia, więcej publikacji, okazywało się, że wysupłać można niewiele. Tak nie powinno być, ale wydziały oponowały, kiedy chciałem to zmienić. Na szczęście zwiększyłem rezerwę rektora i mogłem tym słabszym wydziałom dofinansować nagrody dla najlepszych pracowników. Może kolejnym rektorom uda się to zmienić? Przecież działania projakościowe, motywacyjne to powinno być oczko w głowie każdego dziekana, bo to naprawdę jest nasze być albo nie być. Nie od razu. Nie za rok czy za dwa lata. Ale za 5, 20 już pewnie tak.

Podam zresztą przykład, który chyba najlepiej obrazuje myślenie o przyszłości. Kiedy wprowadzałem zmiany do statutu, wymuszające konieczność obowiązkowego wyjazdu na staż za granicą dla osób, to najpierw był bunt, i to nie wśród młodych. Słyszałem opinie „kobieta ma wyjechać na pół roku? Przecież ona nigdy dziecka nie urodzi!”. Aż któregoś razu na spotkaniu w katedrze chemii usłyszałem „panie rektorze, jestem bardzo wdzięczna, że pan wymyślił te wyjazdy, ja po stypendium nabrałam świadomości, jak wygląda prawdziwa nauka, mam kontakty, świetną współpracę i czuję się wolnym człowiekiem, który może uprawiać naukę w przestrzeni międzynarodowej”.

••• Otworzył Pan ludziom horyzonty?

– Teraz przepisy mówią wyraźnie: aby zostać profesorem tytularnym, trzeba odbyć parę staży na uniwersytetach.

••• Co zabierze Pan ze sobą do domu z gabinetu rektora?

– Podziękowania na piśmie, żeby – jak już będę starszym – pokazywać je wnukom. Mam nadzieję, że będą dumne z dziadka. Zabiorę też słonika z biurka, którego otrzymałem na początku tej kadencji od profesor DANUTY PARYLAK, i dzwonek, który dostałem od rektora ANDRZEJA DRABIŃSKIEGO na posiedzenia senatu. I wiele wspomnień. Może rzeczywiście spisz je w pamiętnikach? •

Jubileusz 70-lecia

UCZELNIA TO WIELKIE DOBRO WSPÓLNE

Profesor ANDRZEJ DRABIŃSKI, prorektor UPWr do spraw rozwoju uczelni, o pracy naukowej i karierze administracyjnej, o satysfakcji, rodzinie i planach na domatorstwo

••• Czy to jest trudne wybierać między pracą naukową a tak zwaną karierą administracyjną na uczelni? Z czego się rezygnuje w jednym i w drugim przypadku?

– To nie jest łatwe pytanie. Myślę, że prawdziwy naukowiec nie może być dobrym administratorem, dlatego że on żyje w swoim świecie, ma inne wartości, dla których się poświęca. Ale ci, którzy mają pewne doświadczenie związane z awansem naukowym, znają swoje możliwości i niedoskonałości, mogą się też realizować i być przydatni dla społeczności akademickiej. W administracji, kiedy jesteśmy uzależnieni od przepisów prawa, bardzo liczy się ich znajomość, konsekwencja, współpraca z ludźmi, pilnowanie terminów. W pracy naukowej przychodzi ktoś, kto nie wie, że się nie da, i dokonuje jakiegoś odkrycia. Ma pomysł, potrafi znaleźć zespół, a w ostatnich latach również i pieniądze na realizację tego pomysłu.

••• A czym dla Pana była kariera – zwieńczeniem, wyzwaniem?

– Mam świadomość swoich możliwości, ograniczeń i niedoskonałości i chłodno myśląc, w pewnym momencie wiedziałem, że nagrody Nobla nie otrzymam. Z drugiej strony od najmłodszych lat pełniłem jakieś funkcje społeczne i administracyjne. Byłem na przykład starostą roku, a kiedy zacząłem pracę na uczelni, kolejno: kierownikiem zakładu, dyrektorem, prodziekanem, dziekanem, aż do prorektora. Ta aprobata

społeczności, czyli wybór – często w tajnym głosowaniu – zobowiązuje. I to zobowiązuje do działania wspólnego, bo wiele rzeczy na uczelni robi się przecież wspólnie. Nie wystarczy mieć pomysły i pieniądze. Jeżeli nie potrafi się pomysłu czy wizji zrealizować w porządku prawnym i w realiach, jakie mamy, to nawet największa kreatywność nie przyniesie efektu.

••• Czego Pana nauczyły te kolejne szczeble?

– Podejmowania decyzji, ale też pokory. Kiedy byłem dziekanem drugą kadencję, zauważyłem, że moi rozmówcy jeszcze nie dokończyli swojej myśli, a ja im przerywałem, mówiąc, że coś się da albo nie da zrobić. I wtedy zapaliła mi się czerwona lampka, że za chwilę zacznę popełniać błędy. Człowiek ma taką wiedzę, jaką ma. Sam, bez akceptacji społeczności akademickiej, skomplikowanej niezwykle, specyficznej, nie zrobi sensownych rzeczy. W tym środowisku mnóstwo czasu – może nawet więcej niż w innych – trzeba przeznaczyć na tworzenie określonego klimatu, na zjednywanie ludzi, przekonywanie ich...

••• ...trzeba być dyplomata?

– Oczywiście, że trzeba. Przy czym ta dyplomacja nie może prowadzić *ad absurdum*. Jest czas na dyskusję, na przekonywanie i czas na podejmowanie decyzji, bo jeżeli się ich nie podejmie, to przepadła szansa. Czasami na wielki sukces, czasem na mniejszy, ale zawsze uzależniony od *deadline'u*. Przyznam,



Profesor ANDRZEJ DRABIŃSKI

Rocznik 1946, związany jest z UPWr od 51 lat. Jego dorobek naukowy obejmuje ponad **200** pozycji, głównie z zakresu obiegu wody w zlewniach rolniczych oraz kształtowania i ochrony środowiska.

Promotor **8** przewodów doktorskich i opiekun ponad **60** prac dyplomowych. Brał czynny udział w uruchomieniu kierunku ochrona środowiska (1994), był inicjatorem utworzenia międzyuczelnianego kierunku architektura krajobrazu (2000) oraz powołania (2003) Centrum Modelowania Procesów Hydrologicznych (jednostka wspólna trzech wrocławskich uczelni: UPWr, Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego oraz „Hydroprojektu Wrocław” sp. z o.o.).

Był m.in. prodziekanem i dziekanem WIKSiG, członkiem Senatu UPWr i przewodniczącym komisji senackich,

kierownikiem studium doktoranckiego oraz ekspertem Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Był też członkiem Komitetu Melioracji i Inżynierii Środowiska Rolniczego PAN, przewodniczącym Rady Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, pełnomocnikiem rektora ds. konkursu „Wrocławska Magnolia”, kierownikiem Centrum Modelowania Procesów Hydrologicznych, wicedyrektorem Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska oraz dyrektorem Instytutu Architektury Krajobrazu.

Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej oraz odznaką honorową „Za zasługi dla Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej”. Żonaty, ma troje dzieci i czworo wnucząt. Jest mieszkańcem Oławy.

że jeśli chodzi o organizację pracy, zawsze podziwiałem zmarłego niedawno profesora WŁODZIMIERZA PARZONKĘ. Jak on potrafił równocześnie załatwiać wiele spraw! Patrzyłem na niego i wydawało mi się, że ja będę pracował inaczej – zacznę nową sprawę, gdy zamknę tę, którą jestem zajęty w danym momencie. Ale szybko zrozumiałem, że na pewnych stanowiskach jest to po prostu niemożliwe – trzeba równolegle prowadzić szereg spraw, podejmować decyzje, pilnować egzekwowania, dobrać odpowiednich ludzi, do których będzie się mieć zaufanie.

••• Kto był Pańskim mistrzem?

– Chyba nie ma takiej jednej osoby, ale jedną z nich był na pewno profesor JERZY KOWALSKI, z którym miałem kontakt jeszcze jako uczeń Technikum Melioracji Wodnych we Wrocławiu-Praczech. Był wtedy po doktoracie, uczył nas budownictwa wodnego. Później miałem z nim kontakt już jako student, młody pracownik, a potem jako członek Rady Wydziału i podwładny dziekana. Rządził uczelnią w czasach, kiedy była potrzebna żelazna ręka. Mieliśmy przerosty zatrudnienia, trudną sytuację finansową i potrzebna była restrukturyzacja. Decyzje rektora Jerzego Kowalskiego, podjęte w latach 70. ubiegłego wieku, uchroniły nas przed zapaścią. W Instytucie Kształtowania Ochrony Środowiska ważnymi postaciami byli: profesor JAN SZYMAŃSKI, który był moim promotorem, docent DONAT DEJAS, w którego zakładzie byłem asystentem, a także kolejni dyrektorzy: profesor STANISŁAW MARCILONEK i profesor STANISŁAW KOSTRZEWA. Pamiętam, że w tym instytucie była świetnie zorganizowana praca, a każdy z kolejnych szefów od siebie wymagał najwięcej. Odchodziłem stamtąd, kiedy dyrektorem był profesor LESZEK PŁYWACZYK, któremu też wiele zawdzięczam – byłem w jego ekipie prodziekanem, był też jednym z recenzentów przy ocenie mojego dorobku do tytułu profesora. Wiele się nauczyłem, będąc w ekipie obecnego rektora ROMANA KOŁACZA, również od kanclerza MARIANA RYBARCZYKA i jego współpracowników.

••• Był Pan też związany z Instytutem Architektury Krajobrazu.

– I tu zdobyłem zupełnie nowe doświadczenia. Nie wiem, czy to był przypadek, zrządzenie losu czy jakaś suma okoliczności, ale tak się złożyło, że miałem pewien wkład w tworzenie tego kierunku studiów i byłem w związku z tym odpowiedzialny za jego rozwój. Ze względów formalnych do powstania instytutu konieczna jest określona liczba samodzielnych pracowników, więc przeszliśmy tam z kilkoma osobami. To zresztą niezwykle ciekawe doświadczenie, bo spotkałem się z ludźmi o zupełnie innym stylu pracy i doświadczeniach. Studenci też byli inni, bardziej artyści niż inżynierowie.

••• To w jaki sposób inżynier odnalazł się między artystami?

– Początkowo zajmowałem się szukaniem pieniędzy i organizowaniem, natomiast pomysły pochodziły od osób, z którymi współpracowałem. Profesor FRANCISZEK GOSPODARCZYK przyszedł z Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego, profesor ALINA DRAPELLA-HERMANDORFER z Politechniki Wrocławskiej, profesor TOMASZ NOWAK, dyrektor Ogrodu Botanicznego, z Uniwersytetu Wrocławskiego, a profesoro-

wie ALOJZY GRYT i PIOTR BŁĄŻEJEWSKI z Akademii Sztuk Pięknych. A co do mojego odnalezienia się w tym gronie, cóż, woda w architekturze krajobrazu odgrywa istotną rolę. I to nie tylko dlatego, że nie ma bez niej życia, ale też dlatego, że jest ważnym elementem kształtującym krajobraz. Odnalazłem się więc między artystami, choć uważam, że prawdziwi architekci krajobrazu to ci, którzy kończyli kierunek architektura krajobrazu, doktoryzowali się i habilitowali w tej specjalności. I w Instytucie Architektury Krajobrazu, kierowanym obecnie przez dr hab. inż. arch. IRENĘ NIEDŹWIECKĄ-FILIPIAK, takich ludzi już mamy.

••• Czy po technikum na Praczech Odrzańskich studia na wydziale melioracji to była oczywista oczywistość?

– Często nasze wybory są związane z pewnymi okolicznościami. Dla mnie taką okolicznością było to, że mój ojciec był wędkarzem i od najmłodszych lat łowiłem z nim ryby, jeżdżąc nad rzeki, jeziora i stawy. Co więcej, od 1960 roku jestem członkiem Polskiego Związku Wędkarskiego – wcześniej nie mogłem, bo nie miałem 14 lat. Moi rodzice byli, używając współczesnego języka, migrantami. Przeprowadzili się ze wsi mazowieckiej na ziemię zachodnie. Urodziłem się w miasteczku Wschowa, tam skończyłem szkołę podstawową. I oczywiście zastanawiałem się nad wyborem szkoły średniej. Ale trochę nietypowo.

••• To znaczy?

– Przed ostateczną decyzją pojechałem na pobliski zbiornik wodny. Tam była tablica informująca, że budowlę piętrzącą wykonało przedsiębiorstwo melioracyjne. I stąd Technikum Melioracji Wodnych we Wrocławiu-Praczech, a następnie Wydział Melioracji Wodnych naszej uczelni.

••• Mieszkał Pan w internacie?

– Tak, pięć lat. A na studiach najpierw w akademiku, a po ślubie – bo się ożeniłem szybko, już na drugim roku – na stacji.

••• Szybko. Taki był Pan zakochany?

– Bardzo. 49 lat jestem z tą samą kochaną i kochającą żoną. Niedługo będziemy mieli jubileusz półwiecza małżeństwa. Jesteśmy zresztą szkolną parą, bo poznaliśmy się w technikum. Żona skończyła ten sam wydział co ja, ale zaocznie, kiedy ja już pracowałem na uczelni.

••• Było jej trudniej?

– Chyba tak. Nie miała i nie chciała taryfy ulgowej.

••• Wyjechał Pan do szkoły, mając 14 lat. Dzisiaj pewnie większość rodziców byłaby przerażona perspektywą wysłania dziecka do internatu.

– Moi rodzice przyjechali z przeludnionej wsi mazowieckiej, bez wykształcenia, więc nie było im łatwo. Imali się najróżniejszych prac, żeby utrzymać rodzinę, ale nie oszczędzili nigdy pieniędzy na edukację dzieci. Pamiętam, jak moja mama powtarzała „złoto ci ukradną, dom spalą, ale wykształcenie zostanie”. Ojciec miał też wielki szacunek dla ludzi z wyższym wykształceniem, sam był nauczycielem zawodu, elektrykiem.

Ale pamiętam, jak po habilitacji pochwaliłem się rodzicom, że teraz w jakiejś perspektywie mogę się ubiegać o tytuł profesora. Ojciec mi wtedy powiedział „synku, tego ci nie dadzą”.

••• Uważał, że jeśli ktoś nie ma pochodzenia inteligenckiego, to profesorem nie zostanie?

– Tak, ale jak widać się pomylił. Czasy się zmieniły. Kiedy rodzice byli w moim wieku, to w tej wsi, z której się wywodzili, chyba nikt poza księdzem nie miał wyższego wykształcenia. Dzisiaj ponad 50 procent młodzieży podejmuje studia. A wracając do pytania o odwagę wysyłania dzieci do szkół – w technikum w Praczech warunki były surowe. Wyżywienie też było kiepskie, więc rodzice podsyłali, co mogli i jak widać, słynne słoiki wcale nie są dzisiejszym wynalazkiem. I co ważne, moja mama była niezwykle energiczną kobietą. Kiedy zachorowałem na zapalenie płuc, wychowawczyni, pani JADWIGA HARASIMOWICZ, zawiadomiła ją, że mój stan jest bardzo poważny. I proszę sobie wyobrazić, że mama przyjechała do mnie na lokomotywie!

••• Na lokomotywie?

– Tak. Samochody były rzadkością. Autobusy też nie jeździły często, a na pociąg trzeba było zbyt długo czekać, więc poszła do kolejarzy i ich ubłagała. Przyjechała lokomotywą z towarowym składem! Kto by dzisiaj zrobił coś takiego?

••• Odważna kobieta. A Pana wychowawczynie?

– Wiele jej zawdzięczam. Była z inteligenckiego, przedwojennego domu. Uczyła w naszym technikum razem z mężem. To była zresztą niezwykła, wspaniała szkoła, w której uczyła się młodzież z całej Polski. Inne pokolenie. Często porównuję nas z młodymi pracownikami. Przed wieloma laty wspólnie z nieżyjącym już, niestety, profesorem JÓZEFEM SASIKIEM prowadziliśmy badania na stawach milickich. I to było normalne, że na przykład, organizując obiekt badawczy, jeden niósł worek cementu na plecach, a drugi – worek z piaskiem. A dzisiaj pytam młodego człowieka, czy wykonał badania gebowe, a on mi odpowiada, że nie, ponieważ nie miał technika, który by mu wykonał odkrywkę gebową!

••• Wróćmy na chwilę do administrowania uczelnią. To zajęcie potrafi dać satysfakcję?

– Tak, jeżeli coś się uda, zwłaszcza że poza jedną funkcją pełniłem chyba wszystkie, jakie mogłem.

••• Nie był Pan rektorem.

– Ale startowałem i na szczęście, dla mnie, ale i dla uczelni, nie zostałem wybrany.

••• Na szczęście?

– Po pierwsze byli lepsi kandydaci, a po drugie rektorem jest się nie tylko po to, by realizować wizje i zadania, ale też po to, by reprezentować, bywać „na salonach”, zabiegać u decydentów. Przyznam, że jestem pełen podziwu dla rektora ROMANA KOŁACZA, zwłaszcza wtedy, kiedy dzwonię do niego późnym wieczorem w jakiejś sprawie i okazuje się, że jest na kolejnym, ważnym spotkaniu, na którym można coś załatwić dla



Profesor Andrzej Drabiński był pierwszym zastępcą rektora Romana Kołacza



Jako prorektor współpracował też z wiceprezydentem Wrocławia Adamem Grehlem, między innymi przy nagrodzie za najlepsze studenckie prace na rzecz miasta „Wrocławska Magnolia”

uczelni, albo też na takim, na którym rektorowi nie wypada nie być.

••• Jest Pan domatorem?

– Będę. Moja żona zawsze marzyła o małym, własnym domku i to marzenie się finalizuje. Poświęciła swoją karierę zawodową dla mnie i dla trójki udanych dzieci, a teraz i dla czwórki wnuków – bo najstarsze mają ponad 20 lat, a najmłodsze dwadzieścia miesięcy. Teraz więc przyszedł czas na moje wsparcie dla niej.

••• Będzie się Pan realizował jako dziadek?

– Mam nadzieję, że chociaż przez kilka lat będzie mi to dane.

••• Co przez te wszystkie lata pracy, i to na tak odpowiedzialnych stanowiskach, było dla Pana ważne?

– Szacunek dla drugiego człowieka. Dla każdego pracownika uczelni, dla profesora i dla studenta. Dla pracowników administracji i obsługi. Bez tego szacunku nie będziemy umieli ze sobą rozmawiać, słuchać nawzajem swoich argumentów, szukać porozumienia, które zawsze służy całej społeczności, a nie tylko jednemu człowiekowi. Uczelnia to wielkie dobro wspólne całej społeczności akademickiej. Dobro tworzone przez kolejne pokolenia. •

Jubileusz 70-lecia

KIEDYŚ TRZEBA BYŁO BYĆ DOBRYM WE WSZYSTKIM

Profesor JERZY SOBOTA o tym, czego szuka na dnie oceanu, dlaczego nie został geografem, choć z geografią mu po drodze, i co łączy Norwida z hydromechaniką

••• **Prawie pół wieku pracy na jednej uczelni...**

– ...to powinno być karalne. (*śmiech*) Gdy byłem w Belgii u swojego kolegi, to jego doktoranci zaraz po obronie szli w świat.

••• **Czasy były inne, kiedy Pan zaczynał. Jak więc było te prawie 50 lat temu w świecie nauki?**

– Po pierwsze, różnica między dawnymi a dzisiejszymi czasami dotyczy środków na badania. Dzisiaj panuje biurokracja w sferze dostępu do różnych grantów i państwowych przedsiębiorstw. Mówię to w świetle mojej wieloletniej współpracy z KGHM, gdzie realizowaliśmy wiele badań, w tym badań w ramach programów rządowych.

••• **Zaczynał Pan od melioracji.**

– I do dzisiaj opowiadam studentom o tym, jak przed wojną osuszano Polesie – mąż pani profesor TRZEBIŃSKIEJ, która u nas uczyła, miał teczkę, w teczce pieniądze i z tą teczką pełną pieniędzy jechał na budowę. Tam mu papier podpisywał brygadzysta „zrobiłem 5 metrów sączków” i pan TRZEBIŃSKI wypłacał gotówkę. Nikt go nie oskarżył o malwersacje. Nie było żadnych przetargów. Procedura dzisiaj wręcz niewy-

obraźna, a tymczasem w ten nieproceduralny sposób odwodniono tysiące hektarów.

Dzisiaj, niestety, jeden drugiemu nie ufa i pewnie stąd się to bierze. A przecież wtedy i jeszcze dość niedawno były umowy rządowe, a duże programy konsolidowały środowisko naukowe. Pamiętam, jak ministerstwo wybrało profesora SZYMAŃSKIEGO na szefa kompleksowego opracowania dotyczącego stawów rybnych. Profesor zaprosił do współpracy ludzi od hodowli karpia, filtracji, opadów, parowania. I ja naprawdę pamiętam ich zdenerwowanie, kiedy co roku składano sprawozdanie – słyszałem ich kroki nad głową, bo przecież oni musieli swoją całoroczną pracę „sprzedać” przed komisją.

••• **Pan w tym programie nie uczestniczył.**

– Dlatego mogłem słuchać profesorskich kroków, bo akurat ten grant realizowano piętro wyżej. Ja jeździłem do kombinatu miedziowego. Pierwszą pracę naukową, którą oddawaliśmy, osobiście odbierał dyrektor naczelny – pan ZASTAWNIK, jeden z twórców Polskiej Miedzi. Ba, cały zarząd siedział i słuchał, co przygotowaliśmy!



DOROBK W LICZBACH

Profesor JERZY SOBOTA

W 1969 roku ukończył studia na Wydziale Melioracji Wodnych Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Po studiach odbył asystenckie studia przygotowawcze w Katedrze Budownictwa Wodnego. Od 1980 roku kierownik Zakładu Inżynierii Wodnej i Hydrotransportu. Od 1999 r. jest prodziekanem.

Specjalista z zakresu hydraulicznego transportu rurowego oraz hydrauliki budowli wodnych. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół problemów przepływu dwufazowych mieszanin w rurociągach, a zwłaszcza fizycznego mechanizmu tego zjawiska; technologii składowania i wykorzystania odpadów przemysłowych, hydrauliki budowli wodnych i koryt rzecznych oraz hydraulicznych badań modelowych. W ostatnich latach w kręgu jego zainteresowań naukowych znajdują się zagadnienia technologii wydobywania koncentracji z dna oceanów. Kierownik dwóch grantów KBN i główny wykonawca w dwóch innych.

Główny twórca pierwszego w Polsce elektronicznego czasopisma naukowego „Electronic Journal of Polish Agricultural Universities”, przewodniczący Rady Programowej i Kolegium Redakcyjnego „Environmental Development”, członek Komitetu Redakcyjnego „Journal of Hydrology and Hydromechanics”, Komitetu Naukowego Międzynarodowej Konferencji Hydrotransport (Londyn), przewodniczący Komitetu Organizacyjnego znanej w świecie Międzynarodowej Konferencji Transport and Sedimentation of Solid Particles.

- Promował **2** doktorów, promotor w **2** otwartych przewodach doktorskich.
- Opiekun ponad **40** prac magisterskich.
- Wykonał **1** recenzję w przewodzie habilitacyjnym oraz **7** w przewodach doktorskich, w tym dwie zagraniczne (Oran, Sofia).
- Współredaktor, autor i współautor kilku rozdziałów w **trzech** wydaniach (1993, 1998, 1999) podręcznika „Zagrożenia, ochrona i kształtowanie środowiska przyrodniczo-rolniczego”.
- Autor wydanego w 1994 r. **2**-tomowego podręcznika „Hydraulika” oraz w 1999 r. „Hydromechanika. Działy wybrane”.
- Rezultaty swych prac badawczych przedstawił w **71** publikacjach naukowych (**27** w językach obcych) oraz w **59** sprawozdaniach i raportach.

Członek sekcji Komitetu Gospodarki Wodnej PAN, koordynator współpracy z Instytutem Górniczym w St. Petersburgu, Instytutem Mechaniki Płynów w Tuluzie oraz Instytutem Badawczym Górnictwa i Hutnictwa w Changsha (Chiny). Był m.in. ekspertem MEN i KGHM Lubin, konsultantem technicznego projektu hydrotransportu rurowego w Bułgarii, członkiem Rady Społeczno-Gospodarczej we Wrocławiu, członkiem Senatu AR we Wrocławiu, członkiem założycielem stowarzyszeń: Polskiego Towarzystwa Reologii Stosowanej Partnerstwo dla Odry oraz Wrocławianie.

Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.



Dyplom, uścisk dłoni i podziękowania od rektora Romana Kotacza

••• **Jak to się stało, że absolwent IV LO we Wrocławiu został, jak to się kiedyś mówiło, meliorantem?**

– Całkowity przypadek zdecydował.

••• **Każdy tak mówi.**

– Kiedy to prawda. Niedawno mieliśmy klasowe spotkanie w rocznicę matury. Wspominaliśmy dawne czasy, no i kole-dzy przypomnieli mi, że gdy dyrektor SZCZUREK dowiedział się, że idę na studia na meliorację, to zaczął mnie nazywać „Skoczybruzda”. Mieszkałem na Traugutta, a obok mieszkała koleżanka, która miała narzeczonego właśnie w Wyższej Szkole Rolniczej. Kiedyś spotkałem go na podwórku i on mi bardzo ciekawie opowiadał o wodzie. A ja tak w ogóle to na geografii chciałem pójść...

••• **...czyli pokrewnie.**

– Tak, bardzo lubiłem geografii, chętnie się jej uczyłem, moja profesor z liceum, pani KOWALSKA, miała mnie za co chwalić. I prawdę mówiąc, ta geografia w jakimś sensie towarzyszy mi przez całe życie, bo bardzo dużo podróżuję i zwiedziłem kawał świata.

••• **Ale dalej nie do końca rozumiem tę meliorację.**

– Nie miałem pojęcia, czym jest studiowanie, jaka uczelnia jest lepsza czy ważniejsza. Więc przyszedłem na Norwida, zdałem egzamin. Na rozmowie kwalifikacyjnej pani profesor TRZEBIŃSKA pytała „kochany, tu stoją dwa tysiącletnie dęby, a ty masz puścić między nimi rów, to wytniesz te dęby czy coś wymyślisz?”. Oczywiście sprawdzała samodzielność myślenia i inteligencję. I oczywiście dębów wyciąć nie można.

••• **Studia Pana czymś zaskoczyły? Zafascynowały?**

– Nie pasjonowały mnie, choć pewnie nie powinienem tego głośno mówić, bo to niewychowawcze jest. Siedzieliśmy długo w kawiarni Sezam, gdzie się piło kawę, a młodzi nie wiedzą, to niech się dowiedzą, że tę kawę zagryzało się fusami z cukrem. No i nie mam na podorzędziu anegdota z akademika, bo miejscowy jestem – rodzice do Wrocławia przyjechali w 1947 roku.



Podróże po całym świecie to jedna z pasji profesora

Jerzy Sobota sprawdził się też jako dziekan Wydziału Inżynierii i Kształtowania Środowiska

••• **Ale w końcu musiał się Pan zabrać za naukę.**

– Przecież nie mogłem nic nie robić. Planów na przyszłość jednak nie miałem, nie brałem stypendium fundowanego, a na uczelni zostałem przez czysty przypadek – z KRZYŚKIEM KUCZEWSKIM, z którym razem teraz świętujemy 70-lecie, co więcej, jesteśmy urodzeni tego samego dnia i razem pisaliśmy pracę magisterską. Któryś z profesorów zapytał, czy chcielibyśmy pracować. Odpowiedzieliśmy, że tak. „No to złóżcie podanie” – usłyszeliśmy. Pokój, w którym teraz rozmawiamy, był wtedy laboratorium i tutaj rozpoczynaliśmy pracę.

••• **I od czego zaczynaliście swoją pracę?**

– Boleję, że teraz tego nie ma – kiedy zaczynaliśmy, musieliśmy zrobić przez rok asystenckie studia przygotowawcze i ja chodziłem na wszystkie przedmioty. Co więcej, nie uczyłem od razu. W katedrze były wtedy zakłady i jak ktoś został przyjęty, to nie zawsze wiedział, gdzie pójdzie. Była hydraulika, hydrologia, regulacja rzek, technika sanitarna, wodociągi – Katedra Budownictwa Wodnego stanowiła trzon nauk inżynierskich. Pełne spektrum i trzeba było być dobrym we wszystkim.

••• **Ale ostatecznie trafił Pan do zmarłego niedawno profesora WŁODZIMIERZA PARZONKI. Dyskutowaliście po francusku?**

– Oczywiście, czasami. Ale najpierw przez dwa miesiące uczyłem się języka, a jak pojechałem na półroczny staż do Francji, to się okazało, że nic nie umiem. Wieczorem uczyłem się trzech zdań. Jedno wymieniałem z panią sekretarką następnego dnia rano, kolejne z następną osobą i trzecie na do widzenia. I musiałem wszystko robić na piechotę ze słownikiem w ręce. Angielskiego zresztą też się sam uczyłem, bo musiałem, tak wyszło. Znam również niezłe rosyjski, bo od lat 70. współpracujemy z Instytutem Górniczym w Sankt Petersburgu. Z profesorem Parzonką rozmawialiśmy też po rosyjsku.

••• **A czego nauczył Pana profesor Parzonka?**

– Wszystkiego. Karteczek na przykład – miał takie roczne, miesięczne i dzienne, na których zapisywał zadania do wykonania. Dzisiaj oczywiście jest komputer, mejle, ale bez



Z żoną przed operą w Sydney – jak podkreśla profesor Sobota, rodzina to dla niego wielkie wsparcie

badawcza statkiem to koszt około 2 milionów euro. Więc jak na razie władze IOM składają fundusze na kolejną wyprawę, a nie na technologię.

••• Jest Pan wymagający?

– Tak, ale najbardziej i w pierwszej kolejności wymagam od siebie, co zresztą i tak nikomu nie ułatwia życia, bo wszystkim poprzeczkę stawiam bardzo wysoko.

••• Zero taryfy ulgowej?

– Zero.

porządku też się nad nimi nie zapanuje. Poza tym to on mnie wysłał na staż. I nauczył mnie specjalności, którą zajmowałem się długi czas – przepływu mieszanin w rurociągach. Pochwaliłem się – nasza grupa liczyła cały hydrotransport rurowy dla kombinatu miedziowego!

••• Porzucił Pan jednak przepływy mieszanin czy budowanie zapór na rzecz wydobycia konkrecji z dna oceanu, z głębokości około 4,5 kilometra. Co to właściwie jest?

– Konkrecja... – profesor wstaje z krzesła, podnosi z podłogi seledynowe wiaderko, odmyka pokrywkę i wyciąga kawałek mokrego, czarnego kamienia – to jest ruda polimetaliczna, która się tworzy przez miliony lat. I to się wydobywa z dna oceanu, po to by przetransportować do huty i przetopić.

Polska ma działkę leżącą około 200 km od Honolulu, wspólnie z Czechami, Słowacją, Rosją, Bułgarią i Kubą. To jest najbogatsze złożo na oceanie – ponad 10 kilogramów konkrecji na 1 metr kwadratowy. I teraz trzeba to tylko zebrać, wydobyć na powierzchnię i...

••• ...i my jesteśmy w stanie przeprowadzić taką operację? Mam na myśli technologię, rzecz jasna.

– Przez ostatnie 20 lat zajmowałem się właśnie technologią! Interoceanmetal skupiał te kilka państw, które wymienilem przed chwilą, a powstał jako organizacja, kiedy istniało RWPG, a więc przed upadkiem bloku wschodniego. Konwencja Dna Morskiego reguluje zasady eksploatacji zasobów w oceanie. W Kingston na Jamajce jest specjalny urząd, który kontroluje jej przestrzeganie. Przed rozpadem RWPG zgłosiliśmy się jako pionierscy inwestorzy – dostaliśmy zadanie: opracowanie mapy geologicznej dna morskiego o powierzchni ponad 300 tysięcy kilometrów. I mieliśmy oddać to opracowanie do Kingston.

••• A co w zamian?

– 75 tysięcy kilometrów kwadratowych dna na własność. Do zeszłego roku mieliśmy termin na przedstawienie koncepcji technologii wydobywczej. I niestety, to są koszty. Roczna składka każdego państwa w IOM wynosi 200 tysięcy euro. A wyprawa

••• Jak ważna jest Pana praca?

– Zawsze była bardzo ważna, właściwie tutaj na uczelni miałem drugi dom. Siedziałem po nocach nad badaniami, ogromnie ważne były też dla mnie publikacje i pisma naukowe, ale nie tylko dlatego, że to oczywistość w pracy badacza i naukowca.

••• To dlaczego jeszcze?

Profesor podchodzi do półki, wyciąga „Hydromechanikę. Działy wybrane” i otwiera, pokazując wewnętrzne okładki książki.

••• Jest Pan wielbicielem poezji Norwida?

– Często mi towarzyszył, ale kiedy siedziałem długo w pracy, byłem sam, to miałem gdzieś w głowie opis śmierci tego poety z listu matki Teofili Mikułowskiej, przełożonej zakładu, w którym umarł, do Michaliny Zalewskiej.

„Ostatnie momenta Jego były bardzo spokojne: raczej zasnął, jak umarł. Dumął, często płakał, ale nigdy nie wyrzucał się przed nikim z uczuciami serca swego, i zdaje mi się, że Go to dobito...”.

••• Wzrusza się Pan?

– Przecież inaczej nie czytałbym tego listu ani nie zamieszczał go w monografii o hydromechanice obok wierszy i równań ruchu Eulera, Bernoulliego czy wzoru Tolkmitta dla koryt parabolicznych.

••• Panie profesorze, co jest dla Pana w życiu ważne?

– Uczciwość. Szczęśliwość – to moje słowo, sam je wymyśliłem i stosuję, bo jest pełniejsze niż „szczęście”. A o trzeciej rzeczy ważnej powiem, ale jak przyjdzie na to czas.

••• A rodzina?

– Bez rodziny, a dokładniej bez cierpliwości mojej żony i wroźności moich dzieci, pewnie nie udało mi się to wszystko. Mogłem cały poświęcić się nauce i pracy.

••• To dlatego na ścianach Pana gabinetu z jednej strony są zdjęcia z podróży naukowych, a z drugiej – rodzinne?

– Przecież dopiero jedno i drugie tworzą całość. •

Jubileusz 70-lecia

NIE ZAMIENIŁBYM METEOROLOGII NA INNĄ DZIEDZINĘ

Profesor MARIAN ROJEK o tym, jak został pogodynką, porzucając meliorację dla meteorologii, o Dniach Przyrodnika i zmianach klimatycznych na Ziemi oraz o tym, co jest prawdziwym zagrożeniem dla ludzkości

••• **Jubileusz 70-lecia zmusza do postawienia sprawy otwarcie: Panie profesorze, wybiera się Pan na emeryturę?**

– Niestety tak.

••• **A czemu niestety?**

– Bo nie wyobrażam sobie, co będę robił w tym dodatkowym czasie.

••• **Będzie Pan tęsknił za uczelnią?**

– Oczywiście, przecież to w końcu 48 lat życia.

••• **Czego będzie Panu najbardziej brakować?**

– Chyba studentów.

••• **No to czego studenci nauczyli Pana w ciągu 48 lat pracy?**

– Pokory, wyrozumiałości i szacunku dla tych młodych ludzi. A już szczególnie dziękuję im za to, że kiedy spotykam

się w gronie kolegów ze studiów, to czuję się od nich młodszymi. I już kilkanaście lat temu dotarło do mnie, że dzięki pracy z młodymi ludźmi człowiek nie ma czasu się starzeć.

••• **Dlaczego zdecydował się Pan na studia w Wyższej Szkole Rolniczej?**

– To był absolutny przypadek. W liceum uwielbiałem chemię. Miałem cudownego profesora, jeszcze lwowskiego, przedwojennego, pana DUDE, którego nazywaliśmy Sinus, bo lubił używać wobec nas takich słów.

Chemia bardzo mnie pociągała, byłem w kółku chemicznym w szkole i pierwsze moje podejście do studiowania to była właśnie chemia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Ale nie dostałem się na te wymarzone studia. I w czasie wakacji przyjechał do moich rodziców stryjek, niedawno zmarły prorektor STANISŁAW ROJEK, i rzucił do mnie „a na meliorację byś się nie wybrał?”.



Profesor MARIAN ROJEK

Po studiach rozpoczął pracę w Katedrze Meteorologii i Klimatologii. Od roku 2001 pracuje w Instytucie Kształtowania i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

Był m.in. prorektorem ds. studenckich i dydaktyki Akademii Rolniczej we Wrocławiu, przewodniczącym Kolegium Prorektorów ds. studenckich i dydaktyki uczelni Wrocławia i Opola, kierownikiem Katedry Agro- i Hydrometeorologii, zastępcą dyrektora Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska, członkiem Senatu AR i UPWr, sekcji uczelni rolniczych Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, pełnomocnikiem rektora ds. studenckiego ruchu naukowego oraz przewodniczącym rektorskiej komisji ds. oceny SKN-ów. Członek wielu towarzystw i stowarzyszeń naukowych, m.in.: Stowarzyszenia Techników i Inżynierów Wodnych Melioracji NOT, Polskiego Towarzystwa Geofizycznego, Komitetu Geofizyki PAN, Stowarzyszenia Klimatologów Polskich. Laureat nagród

m.in.: ministra edukacji narodowej oraz ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i medalem „Nieszłomni” ustanowionym przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk.

Od 47 lat jest mężem MAŁGORZATY, ojcem 44-letniego syna KRZYSZTOFA oraz dziadkiem dwóch wspaniałych wnuczek: 13-letniej WERONIKI i 5-letniej MAI.

Oprócz pracy zawodowej ma jeszcze trzy pasje: podróże, pracę w ogrodzie i zbieranie grzybów. Dotychczas odwiedził 52 kraje na 5 kontynentach (w tym 28 w Europie). Od wczesnej wiosny do późnej jesieni przez kilka godzin dziennie pielęgnuje i upiększa swój duży ogród. Od początku lipca do końca października każdego roku przeczesuje – nie tylko polskie – lasy w poszukiwaniu grzybów, mając na swoim koncie wiele wspaniałych osiągnięć w tej dziedzinie.



Wiedziałem, że gdzieś muszę spróbować, więc przyjechałem do Wrocławia, choć prawdę mówiąc, chyba nawet wtedy dobrze nie wiedziałem, co to jest melioracja.

... Jak się Pan dowiedział, że to będzie sens pańskiego życia czy też postanowił Pan od niej uciec?

– Uciec nie chciałem, ale byłem za młody na jakieś analizy, plany. Natomiast z czystym sumieniem i z ręką na sercu mogę powiedzieć, że spodobało mi się. Przez wiele lat, jak już wsiąknę – *nomen omen* – w meteorologię, mówiłem studentom, że melioracja to nie tylko bieganie po polach i rowach w kufajce i gumowcach. Bo melioracja z łaciny to po prostu ulepszenie. A wracając do mojego studiowania – kolejne przedmioty zaczęły mnie wciągać, miałem stypendium naukowe i wydawało się, że zostanę na uczelni, Katedrze Gruntoznawstwa, w której pisałem pracę dyplomową. Ale bardzo opornie mi szło to pisanie.

Nie zmieściłem się w terminie i w kolejce do stażu ubiegł mnie kolega. I znowuż kolejne wakacje, kolejne spotkanie ze stryjem, długie rozmowy i pytanie „a jest miejsce u Schmucka, może na meteorologię byś poszedł?”. I poszedłem. Mój mistrz, bo taką postacią był dla mnie prof. ADAM SCHMUCK, nauczył mnie pokory i samokrytycyzmu. Kiedy angażował mnie w roku 1968 jako asystenta do Katedry Meteorologii i Klimatologii, w czasie naszej pierwszej rozmowy powiedział, że to dwie cechy charakteru, które ważne są w życiu i pracy naukowca. Trzymam się tego do dzisiaj.

... To dzięki niemu dzisiaj jest Pan pogodynką dla znajomych i rodziny?

– Ależ nie tylko w rodzinie, jestem pogodynką na całym osiedlu. Przez wiele lat, kiedy jeszcze wakacje spędzaliśmy w Polsce, to na moim wydziale – i to jest tak zwany fakt autentyczny, jak niektórzy mówią – jak trzeba było wypisywać podanie

o urlop, to zawsze padało pytanie „kiedy i gdzie Rojek jedzie na urlop, bo tam na pewno będzie pogoda”.

... Ogląda Pan telewizyjne prognozy?

– Tylko żeby się pośmiać, bo prawdziwej meteorologii tam niewiele.

... No to skąd Pan wie, czy będzie piękne słońce czy deszcz? Łamie Pana w kościach?

– Mam szósty zmysł. I umiem obserwować przyrodę.

... Czy wiedza pozwala Panu obserwować zmiany w klimacie z ostrożnością czy z niepokojem?

– Z ostrożnością, ale nie z niepokojem.

... Dlaczego?

– Zmiany klimatyczne owszem są, ale one były zawsze. Owszem, dzisiaj przebiegają szybciej, ale nie są tylko i wyłącznie winą człowieka i jego aktywności, jak się to przedstawia. Dyskusja o zmianach klimatycznych jest za to na pewno kształtowana przez różne lobby, grupy wpływów i nacisków. Przecież właśnie dlatego Stany Zjednoczone, jedno z najsilniejszych państw na świecie, do tej pory nie ratyfikowały pierwszego Protokołu z Kioto, uznając, że proponowane ograniczenia amerykańskiej gospodarce się nie opłacają.

Zresztą, powiem szczerze, że moim zdaniem największym zagrożeniem dla ludzkości jest pogłębienie rozwarstwienia pomiędzy bogatymi i biednymi. Nie – broń Boże – rzekome globalne „ocieplenie”, nie zanieczyszczenie środowiska, z tym natura i nasza planeta sobie poradzą, tak jak wielokrotnie miało to miejsce w przeszłości. To rozwarstwienie, które może doprowadzić do globalnych konfliktów, może być naprawdę wielkim problemem dla ludzkości.

... To zapytam inaczej – w Polsce coraz ważniejszym tematem jest smog w miastach. Jaki jest udział owego smogu w zmianach klimatycznych?

– Smog jest zaledwie jednym z elementów, zjawiskiem rzeczywiście coraz powszechniejszym, ale nie kluczowym z punktu widzenia szeroko rozumianych zmian klimatycznych. Na pewno w kontekście czystszej powietrza ważne są dyrektywy i akty prawne Unii Europejskiej. Z drugiej strony jednak – moim zdaniem – zrealizowanie ich w całości jest bardzo kosztowne, a w zakładanym horyzoncie czasowym wręcz niemożliwe, a proszę mi wierzyć, że z natury jestem nadmiernym optymistą.

... Nie wierzy Pan w powodzenie przebudowy systemu energetycznego w Polsce, bo to kwestia słabości całego systemu gospodarczego czy raczej mentalności? Przecież Pan na pewno wie, że kiedy Polacy w latach 90. jeździli do Niemiec, to wrażenie robiła na nich segregacja śmieci. A kiedy prawo unijne wymusiło jej wprowadzenie i u nas, podniósł się bunt.

– I to jest właśnie sfera mentalności. Zacząłem do Niemiec jeździć tuż po 1989 roku, jak już miałem paszport w kieszeni. I sam przez wiele lat nie rozumiałem, dlaczego oni dzielą szkło, osobno białe i kolorowe.

A wracając do źródeł energii, uwarunkowania gospodarcze naprawdę mają ogromne znaczenie. W Polsce podstawowym źródłem energii był i jeszcze długo będzie węgiel.

••• **Gdyby miał Pan taki przywilej i mógł jeszcze raz, ale już świadomie, wybrać studia i dziedzinę nauki, którą się zajmuje, zdecydowałby się Pan na klimatologię?**

– Tak, bez wahania. Gdyby ktoś mnie dzisiaj zapytał „jeżeli nie meteorologia i klimatologia, to co?“, nie umiałbym odpowiedzieć. Ja naprawdę znalazłem swoje miejsce w świecie. Tu jest cały czas tyle do odkrycia...

••• **Przejsięcie na emeryturę to jest też moment na refleksję o cegielce, jaką dołożyło się do budowy o nazwie Uniwersytet Przyrodniczy? Bo uczelnia to nie mury, ale przede wszystkim ludzie, ich praca, zaangażowanie.**

– To jest bardzo kłopotliwe pytanie, ale dobrze, odpowiem – uważam, że jakąś cegielkę dołożyłem do tego, żeby ta uczelnia miała dzisiaj taki wizerunek, jaki ma.

••• **Od kilku lat jest Pan kojarzony nie tylko z klimatologią, ale też z Dniami Przyrodników.**

– O, to jest właśnie jedna z tych rzeczy, które są jedną z moich uczelnianych cegiełek. Ale dlaczego rektor ROMAN KOŁACZ zaproponował właśnie mi to zajęcie, nie wiem. Pamiętam, była pierwsza kadencja, wrócił z SGGW w Warszawie, gdzie jest podobna impreza. Trwa chyba trzy dni, prezentują się wszystkie wydziały. Prawdę mówiąc, byłem przerażony, jak to wszystko ogarnąć. Aż wpadłem na pomysł, żeby u nas, we Wrocławiu, zrobić spotkanie rodzin. Tak, żeby ludzie mogli się poznać, przyjść z dziećmi, wspólnie spędzić czas. Ciekawie, rodzinie, sympatycznie. I może zabrzmi to nieskromnie, ale mam poczucie, że ta formuła się sprawdziła. No i najważniejsze – sprawdza nam się pogoda. Owszem, 20 minut popada, ale potem jest słońce.

••• **Kiedy dobiegają końca Dni Przyrodników, to czuje Pan ulgę?**

– Czuję zmęczenie, bo wbrew pozorom już sama impreza to są dwa dni intensywnej pracy, nie licząc kilkumiesięcznych

DOROBK PROF. MARIANA ROJKA W LICZBACH

- Autor i współautor ponad **280** publikacji naukowych i popularno-naukowych, w tym **98** oryginalnych prac twórczych, **25** podręczników i skryptów akademickich oraz monografii naukowych, **58** map zamieszczonych w „Atlasie Śląska Dolnego i Opolskiego”, „Atlasie uwilgotnienia gleb w Polsce”, „Atlasie klimatycznego ryzyka uprawy roślin w Polsce” oraz „Atlasie zasobów i zagrożeń klimatycznych Pomorza”.
- Promotor ponad **40** prac dyplomowych oraz **3** przewodów doktorskich. Kierownik i główny wykonawca **6** projektów badawczych KBN oraz MNiSzW, kierownik i główny wykonawca **12** projektów węzłowych, resortowych i resortowo-branżowych MNiSzW.
- Współautor **6** podręczników akademickich oraz **4** wydań skryptu do ćwiczeń. Jego badania i zainteresowania naukowe dotyczą m.in. warunków mikroklimatycznych łańcuch roślin uprawnych przy stosowaniu nawodnień deszczownianych, czasowego i przestrzennego rozkładu parowania wskaźnikowego, klimatycznych i rolniczo-klimatycznych bilansów wodnych na terenie Polski czy pośredniej metody ilościowej oceny ewapotranspiracji rzeczywistej na podstawie danych meteorologicznych i współczynników empirycznych.

wcześniejszych przygotowań. I czuję satysfakcję, kiedy widzę, że ludzie dobrze się bawią.

••• **Co Pan robi w październiku?**

– Na pewno nie będę już na uczelni od 7 rano, ale nie wyobrażam sobie, żebym przynajmniej trzy razy w tygodniu tutaj nie dotarł. •



Dni Przyrodników – wielkie święto pracowników Uniwersytetu Przyrodniczego i ich rodzin. Pomysłodawcą tego wydarzenia był prof. Roman Kołacz, ale jego organizację powierzył prof. Marianowi Rojкови. Ten nie kryje, że początkowo był przerażony ogromem przedsięwzięcia, ale dzisiaj z dumą podkreśla satysfakcję z dobrze zrobionej wspólnej zabawy i prezentacji artystycznej (choć przyznaje, że za każdym razem czuje stres)

Jubileusz 70-lecia

JESTEŚMY TYLKO CZĄSTKĄ NATURY

Profesor KRZYSZTOF KUCZEWSKI o swoich pasjach związanych z wodą, o tym, czego uczy studentów, i dlaczego i w życiu, i w pracy ważne są uczciwość i sprawiedliwość

••• Jubileusz 70-lecia skłania do refleksji?

– Tak, czułem się do tej pory bardzo młodo, bo przebywałem cały czas ze studentami. A jednak licznik bije i ani się nie obejrzałem, a stuknęła mi siedemdziesiątka i trochę lat pracy na Wydziale Inżynierii i Kształtowania Środowiska.

••• Trochę?

– Hm, to wróć do 1969 roku. Po maturze studia zacząłem we Wrocławiu, a ponieważ miałem stypendium fundowane, to z dyplomem miałem pojechać do pracy do Słupska. Ale zaproponowano mi pracę na uczelni. Zawsze lubiłem przyrodę, a już szczególnie wodę. Pochodzę z Mazur, gdzie tej wody nie brakuje. Tam w każde wakacje, już po skończeniu szkoły podstawowej, brałem namiot, łódkę i wypływałem w świat. Codziennie byłem na innym jeziorze i po prostu wrosłem w wodę. Oczywiście we Wrocławiu wody nie brakuje, ale jest ona inna – są rzeki. I jakby było mało, z wodą związane jest też moje hobby, wędkarstwo, którym zaraził mnie mój ojciec.

••• Ale nie został Pan ichtiologiem, tylko zajmuje się Pan ochroną środowiska i gospodarką wodną, a dokładniej ściekami.

– Szczerze mówiąc, przed maturą miałem dylemat. Zastanawiałem się nad ichtiologią, rybactwem, ale ostatecznie doszedłem do wniosku, że ryby pozostaną moim hobby. Niech to

będzie po prostu przyjemność po pracy, a nie obowiązek. I dlatego wybrałem kierunek melioracje wodne w Wyższej Szkole Rolniczej.

••• Jest takie przekleństwo „obyś cudze dzieci uczył”. Pół wieku pracy ze studentami to przekleństwo czy raczej powód do satysfakcji, że wychowało się kilka pokoleń ludzi odpowiedzialnych w swoim zawodzie?

– Powód do satysfakcji. Przez te prawie pół wieku pracy na jednym wydziale spotykałem młodych ludzi, z których bardzo wielu garnęło się do nauki. I przyznam, że z wieloma z nich miałem później kontakt. Do dzisiaj bywa, że kogoś mijam na ulicy i słyszę „dzień dobry”. Nie pamiętam wszystkich studentów, ale najwyraźniej wielu z nich pamięta mnie, co jest szczególnie miłe, bo przecież nie wszystkie wykłady chcemy pamiętać.

••• Uczy Pan również studentów na Wydziale Przyrodniczo-Technologicznym.

– To prawda, jestem zaangażowany na kierunku ochrona środowiska, między innymi z profesorem ANDRZEJEM DRABIŃSKIM zainicjowaliśmy powstanie specjalizacji ochrona wód.

••• Ma Pan poczucie, że specjalizując się w infrastrukturze wiejskiej, przez te lata pracy udało się Panu zmienić sposób myślenia o wodzie i ochronie wody na obszarach wiejskich?



Profesor KRZYSZTOF KUCZEWSKI

Specjalista w zakresie wykorzystania środowiska naturalnego do oczyszczania ścieków bytowo-gospodarczych, zaopatrzenia w wodę i kanalizację osiedli wiejskich, wykorzystania osadów ściekowych, ochrony wód przed zanieczyszczeniem. W 1969 roku rozpoczął pracę w Katedrze Budownictwa Wodnego. Od 1976 r. w Zakładzie Techniki Sanitarnej Wsi Instytutu Budownictwa Rolniczego, którego jest kierownikiem (od 1992 roku).

Odbył liczne staże naukowe zagraniczne, a w 1991 roku, w ramach programu TEMPUS, ukończył semestralne Studium Podyplomowe „Woda i Środowisko” – kurs „Postępowanie z substancjami zagrażającymi wodzie” zorganizowany przez Uniwersytet w Hanowerze.

Jego dorobek naukowy, wdrożeniowy i inżynierski obejmuje **172** pozycje, z których **82** opublikowano, w tym m.in. **3** podręczniki i skrypty, **5** monografii, **2** patenty. Był wielokrotnie wyróżniany, m.in. otrzymał nagrodę Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej za opracowanie i wdrożenie technologii oczyszczania ścieków bazującej na pracy ociekowego złoża torfowego.

Od 2003 roku członek Rady Naukowej Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska PAN w Zabrze, a od 2004 roku członek Sekcji Inżynierii Sanitarnej Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN.

– To bardzo ważne pytanie, ale trzeba się cofnąć do lat 70. ubiegłego wieku. Kierownikiem Zakładu Infrastruktury i Techniki Sanitarnej, wtedy noszącego nazwę Techniki Sanitarnej, był prof. ADAM SZPINDOR i razem doszliśmy do wniosku, że trzeba poważnie zająć się kwestią zaopatrzenia w wodę i kanalizację osiedli wiejskich. Tam też żyli ludzie, którzy chcieli mieszkać podobnie czy tak samo jak w mieście. Ale w latach 70. praktycznie problem kanalizacji, oczyszczania ścieków, zaopatrzenia w wodę na terenach wiejskich nie istniał. Uważano, że ludzie na wsi mają studnie, to jakoś sobie radzą. W końcu mają świeże powietrze.

Pojawiła się jednak coraz wyraźniejsza potrzeba mieszkańców wsi, którzy chcieli mieć wodę dostarczaną w sposób mechaniczny do domów, co mówiąc wprost, oznaczało, że nie chcieli nosić wiader ze studni. Chcieli mieć wodę z kranu, w domu. Ale żeby było jeszcze trudniej, jednocześnie uważano, że problemem jest budowa kanalizacji w miastach, a nie na wsiach.

Często jeździłem na konferencje organizowane przez inżynierów sanitarnych. Przekonywałem ich, jak ważna jest woda i kanalizacja na wsi, ale patrzono na mnie z lekko kpiącym uśmiechem. Kogo obchodzą jakieś wsie? To miasta są wyzwaniem! My jednak drążyliśmy, jak ta przysłowiowa kropla skałę, i w ten sposób staliśmy się pionierami w skali kraju, po-

mału przekonując i ludzi, i naukowców, i decydentów, że to nie jest sprawa, która się sama rozwiąże, że tu potrzebne są działania systemowe.

••• Rozwiązaliście jeden problem, ale stworzyliście drugi.

– Sam się stworzył, że tak powiem. Bo rzeczywiście woda na wieś zaczęła być dostarczana wodociągami, ale nie zbudowano kanalizacji i powstał kolejny poważny problem – znowo bagatelizowany. Bo jaki to kłopot wylać ścieki na pola, do rowu czy parowu? Ale kiedy okazało się, że skażeniu chemicznemu i bakteriologicznemu ulegają nie tylko wody powierzchniowe, ale też i podziemne, stało się jasne, że to nie jest wcale błaha sprawa, która się sama rozwiąże.

••• Obserwuje Pan studentów, pracuje Pan w terenie. Czy nasz stosunek do środowiska naturalnego i jego ochrony się zmienia?

– Tak, rośnie świadomość ludzi. Oczywiście możemy się zastanawiać, na ile pewne postawy wymusiła konieczność choćby związana z różnymi przepisami, ale nie zmienia to faktu, że dzisiaj poczucie odpowiedzialności za przyrodę, która jest przecież środowiskiem, w którym żyjemy, staje się naszym obowiązkiem. Dzisiaj to oczywiste, że jeśli ktoś buduje dom na wsi, to musi w tym domu być i woda, i odpowiednia kanalizacja.



Rektor Roman Kołacz gratulował profesorowi Krzysztofowi Kuczewskiemu świetnej współpracy ze studentami, wytrwałości w dydaktyce i konsekwencji w pracy na rzecz zmiany jakości życia Polaków mieszkających na terenach wiejskich

••• Czego Pan uczy swoich studentów?

– Przede wszystkim uczę ich zrozumienia procesów oczyszczania, tego, czym są ścieki nieoczyszczone i jakie niosą ze sobą zagrożenia dla ludzi, zwierząt i całego naszego środowiska. I uczę, jeśli mówimy już o inżynierii środowiska, jak zbudować obiekty, które te ścieki skutecznie oczyszczają. Przedstawiam im różne metody po to, by oni, kiedy już pójdą do pracy z dyplomami w dłoniach, potrafili wybrać te najlepsze dla danych warunków terenów.

••• Uczy ich Pan tylko inżynierii, a świat wartości odkłada na bok?

– A kto tak mówi? Uczę ich, że w życiu bardzo ważna jest uczciwość i szacunek dla drugiego człowieka. I sprawiedliwość. To są zasady, którymi sam się kieruję. Uważam zresztą, że rolą nas, nauczycieli akademickich, jest dawać sobą przykład. Przecież my codziennie wychowujemy młodych ludzi, pokazując im, że zasady, jakie wyznajemy, nie są martwą literą, że w nie wierzymy, że ich przestrzegamy.

Dlatego moi studenci wiedzą, że ja szanuję każdego człowieka i zawsze staram się być sprawiedliwy. Bo u mnie każdy jest równy. Nie sprawdzam jego ocen w indeksie, nie nastawiam się, daję mu na starcie szansę, bo może na innych przedmiotach mu nie szło, ale u mnie mu się powiedzie.

••• Ta metoda się sprawdza?

– Dostałem jakiś czas temu prezent od studenta, w dodatku nie pisał u mnie pracy, ale miał zajęcia i zdał egzamin.

••• Co Pan dostał?

– Zrobiony przez niego błysk na ryby. Wiedział, że moją wielką pasją jest wędkowanie, ale kiedy mi go wręczał, to powiedział, że bardzo dziękuje za to, że mógł się u mnie uczyć. Może czuł, że ta moja czwórka była bardziej sprawiedliwa niż jakaś piątka? Ten błysk ma dla mnie szczególne znaczenie i przyznam, że używam go rzadko. Nie chciałbym go stracić.

••• Co Pan będzie robić na emeryturze?

– Mnóstwo rzeczy. Mam działkę, która domaga się uwagi. A przede wszystkim mam wnuczkę, która więcej wie o żabach, pająkach, roślinach i ptakach niż ja. Wie, której ropuchy nie można wziąć do ręki, bo pluje, wie, który pająk może ugryźć. Aż nie do uwierzenia, skąd w takim małym człowieku tyle wiedzy. Ale nie mogę przecież odstawać za bardzo od wnuczki, kupiłem więc odpowiednie atlasy i będę z bliska obserwował świat przyrody, który przez całe swoje życie zawodowe starałem się chronić. Proszę się rozejrzeć i pomyśleć, ile ptaków potrafimy nazwać, ile roślin? A przecież jesteśmy tylko częścią natury. •

Jubileusz 70-lecia

JESTEŚMY PO TO, BY PRZEWIDYWAĆ I OSTRZEGAĆ

Profesor ZOFIA WIĘCKOWICZ o tym, jak nie została astronomem, czy zawód planisty to polityczna profesja i dlaczego w gospodarce przestrzennej 2+2 nie musi być 4

... Chce się Pani iść na emeryturę?

– Tak, chcę iść na emeryturę, bo w końcu będę robić to, czego do tej pory nie mogłam. Po pierwsze, czytać książki, dużo książek. Po drugie, zajmować się ogrodem. Po trzecie, zajmować się moimi psami. I po czwarte i najważniejsze – będę zajmować się moimi wnukami. Nie widziałam, jak moje dziecko dorastało, bo byłam skupiona na pracy, więc najwyższy czas, żebym była przy dorastaniu wnuków.

... Czy w czasach Pani młodości kariera naukowa była wyzwaniem dla kobiety?

– Była, i to bardzo dużym. Nie było to łatwe, mnie akurat się udało, bo miałam bardzo dobrych nauczycieli, w szkole podstawowej, średniej, jak i wyższej. Na początku mojej pracy naukowo-dydaktycznej również miałam wspaniałych nauczycieli, którzy mnie wspierali, a szczególnie prof. MAREK URBAN. Dość szybko zrobiłam doktorat i habilitację...

... jak szybko?

– Doktorat zrobiłam w 1975 roku, miałam wtedy 29 lat. Interesowało mnie pogranicze geodezji i gospodarki przestrzennej, dlatego też współpracowałam z wieloma osobami i instytucjami z zakresu architektury, urbanistyki i gospodarki przestrzennej właśnie, ale również i geografii czy ekonomii. Habilitację zrobiłam w 1982 roku, ale nie u nas, a w Warszawie, w Insty-

tucie Geografii i Zagospodarowania Przestrzennego. A później, w 1993 roku, zostałam profesorem nauk technicznych.

... Mówi się, że kobiety nie mają wyobraźni przestrzennej. To prawda?

– A kto urządza domy? To jest stereotyp i dziwne szufladkowanie kobiet, a to, że matematyki nie rozumieją, a to, że na architektów czy urbanistów się nie nadają... Jeżeli mogę być tym dobrym przykładem, to będę – matematyka i fizyka były moim hobby, mimo że później zajęłam się gospodarką przestrzenną, gdzie siłą rzeczy tej matematyki było mniej, a już na pewno była inna, bo w tej dziedzinie 2+2 wcale nie musi być 4. Tutaj nakładają się na siebie różne czynniki, które wzmacniają efekty, dochodzi do zjawiska synergii.

... Gospodarka przestrzenna wymagała też od Pani wiedzy z zakresu socjologii?

– Oczywiście, i nie tylko, gospodarka przestrzenna korzysta z wielu dyscyplin naukowych, jest interdyscyplinarna.

... Czy rozumienie gospodarki przestrzennej zmieniło się w ciągu lat Pani pracy naukowej?

– Przede wszystkim jest ona ściśle powiązana z polityką przestrzenną i polityką jako taką. Stąd też uprawianie tego zawodu, rozumianego szeroko, jest bardzo trudne.



DOROBEK W LICZBACH

- Wypromowała **6** doktorów, opracowała **7** superrecenzji dla CK ds. TNiSN, **8** ocen dorobku związanego z wnioskiem o tytuł naukowy, **13** ocen dorobku i rozpraw habilitacyjnych, **10** ocen dorobku w związku z wnioskiem o stanowisko profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego, **2** recenzje wydawnicze prac habilitacyjnych, **25** recenzji rozpraw doktorskich.
- Recenzent ponad **100** publikacji naukowych oraz **98** projektów badawczych (grantów).
- Autorka **4** podręczników, **6** skryptów, **3** książek z zakresu gospodarki przestrzennej oraz wyceny nieruchomości, a także **208** publikacji naukowych, w tym **81** oryginalnych prac twórczych.

Profesor ZOFIA WIĘCKOWICZ

Ekspert w zakresie gospodarki przestrzennej oraz wyceny nieruchomości. Członek m.in. Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej, Państwowej Rady Nieruchomości, Państwowej Rady Gospodarki Przestrzennej, Komisji Kwalifikacyjnej ds. uprawnień zawodowych w zakresie szacowania nieruchomości, opiekun merytoryczny prac nad strategią rozwoju obszarów wiejskich woj. dolnośląskiego, ekspert sejmowej Komisji Polityki Przestrzennej i Gospodarki Mieszkaniowej w zakresie zagospodarowania przestrzennego. Była kierownikiem Katedry Planowania i Urządzania Terenów Wiejskich, prodziekanem kierunku geodezja i kartografia. Od 1992 r. kierownik studiów podyplomowych w zakresie wyceny nieruchomości.

Wielokrotnie wchodziła w skład komisji konkursowych na projekty badawcze KBN, Zespołu Problemowego Kształcenia Kadr dla Gospodarki Przestrzennej (przy prezydium KPZK PAN), Rady Programowej dwumiesięcznika „Wycena”, Rady Naukowej serii

„Administratio Locorum” czasopisma „Acta Scientiarum Polonorum”, przewodnicząca Kolegium Redakcyjnego periodyku „Studia nad rozwojem Dolnego Śląska”, wydawanego przez Urząd Marszałkowski Dolnego Śląska. Ekspert Komisji Akredytacyjnej ds. kierunku geodezja i kartografia oraz gospodarka przestrzenna.

Przewodnicząca komisji habilitacyjnej wyznaczonej przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów.

Uczestniczyła w kształceniu kadr rządowych i samorządowych z zakresu gospodarki przestrzennej, strategii rozwoju obszarów wiejskich, wyceny nieruchomości, zarządzania nieruchomościami oraz pośrednictwa w ich obrocie. Twórcza wrocławskiej szkoły wyceny nieruchomości.

Odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, godnością Honorowego Członka Stowarzyszenia Rzeczoznawców Majątkowych we Wrocławiu oraz wieloma nagrodami, m.in. Ministra Rolnictwa i Ministra Edukacji Narodowej.

••• Dlaczego?

– Bo bardzo często trzeba się przeciwstawić politykom. W zawodzie planisty przestrzennego, który zajmuje się całością przestrzeni, często pojawia się konflikt interesów i wartości. Najczęściej cele polityków są doraźne, podczas gdy w kształtowaniu przestrzeni trzeba myśleć o odległych w czasie skutkach obecnej działalności człowieka. Stąd też w planowaniu, w tym też w planowaniu przestrzennym, robi się prognozy

ostrzegawcze. W połowie XX wieku Klub Rzymski opracował pierwszą prognozę ostrzegawczą dotyczącą środowiska na kuli ziemskiej, w której podjęto próbę pokazania, co czeka nie tylko ludzkość, jeśli będzie postępować tak rabunkowo, jak w tamtym czasie. Cały świat wtedy przestrzenią gospodarował tak, jakby nie istniała przyszłość ani kolejne pokolenia, kompletnie nie zastanawiając się nad potencjalnymi – najczęściej negatywnymi – skutkami swoich działań. Ta pierwsza

prognoza wywołała znaczące zmiany w podejściu do środowiska i gospodarki przestrzennej przez polityków. Na nas, osobach zajmujących się gospodarką przestrzenną, kształtowaniem i ochroną środowiska, architekturą krajobrazu, spoczywa obowiązek informowania społeczeństwa o mogących wystąpić zagrożeniach, by móc im zapobiegać, a najważniejsze – wywołać refleksję o obecnych działaniach.

••• Miała Pani w swojej karierze zawodowej sytuację, że opracowana przez Panią analiza nie odpowiadała zleceniodawcy?

– Tak.

••• I co Pani wtedy robiła?

– Przygotowywałam dwie wersje prognozy. Jedną zgodną z moim sumieniem, a drugą według zlecenia. I przedstawiałam obie. Zwykle płacono mi bez zastrzeżeń za wykonaną pracę. I co ciekawe, nie zawsze to, co sobie decydenci wymyślili, udawało się im wcielić w życie. Jak więc widać, nie zawsze chęć polityków przekłada się na rzeczywistość. Pamiętam, jak pod koniec lat 70. robiliśmy dla województwa wrocławskiego prognozę własności użytków rolnych. Władze naciskały, że mamy opracować dokument, w którym będzie jasno napisane, że grunty państwowe będą stanowiły bodajże 80 procent, a prywatnych będzie niewiele. Oczywiście zrobiliśmy prognozę i do dziś pamiętam, że tej państwowej ziemi miało być tylko 46 procent. Awantura była wielka. Temat był polityczny, a my mieliśmy dwie analizy – jedną prognozę zrobioną zgodnie z zasadami sztuki i drugą, przy przyjęciu założeń politycznych. W roku 1989 okazało się, że pierwsza prognoza się spełniła.

••• Mielicie rację.

– I satysfakcję, choć nie od razu.

••• Jak ważny jest dla Pani kontakt ze studentami?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek podjęłabym się tylko pracy naukowej, gdyby nie dydaktyka właśnie. Moje dokonania naukowe nie są to dokonania na nagrodę Nobla, choć mogę się poszczycić tym, że udało mi się wdrożyć niektóre moje przemyślenia. Pod koniec lat 70. kierowałam zespołami opracowującymi prognozy zagospodarowania byłego województwa jeleniogórskiego, a w latach 90. – strategię rozwoju obszarów wiejskich województwa wrocławskiego. Ta strategia sięgała do 2020 roku i mam ogromną satysfakcję, że cały czas korzystają z niej samorządowcy. Ale co równie ważne – była to pierwsza taka strate-



gia w Polsce i wzorowano się na niej we wszystkich innych województwach w kraju. I tym oczywiście mogę się szczycić, ale kontakt ze studentami jest dla mnie wyjątkowo ważny w pracy. Zresztą, zawsze lubiłam pracę z młodzieżą. Te 47 lat pracy ze studentami, podczas szkoleń, kursów podyplomowych, przynosiło i przynosi mi ogromną satysfakcję.

••• Pani znakiem rozpoznawczym są studia podyplomowe.

– Nie wiem, czy to mój znak rozpoznawczy, ale rzeczywiście uruchomiłam kilka kierunków studiów podyplomowych z zakresu gospodarki nieruchomościami i urządzania obszarów wiejskich. Do dzisiaj funkcjonują studia podyplomowe wyceńny nieruchomości, właśnie rozpoczęto rekrutację na 35. edycję tych studiów. Moim zdaniem kształcenie specjalnościowe powinno odbywać się właśnie poprzez studia podyplomowe. Na studiach inżynierskich i magisterskich nie powinniśmy łączyć kształcenia do wąskich specjalizacji. Świat się tak szybko zmienia, w takim tempie, że kiedy dzisiaj wypuszczamy w świat magistra, to nie mamy pewności, że zawód, który u nas zdobył, za pięć lat będzie jeszcze istniał bądź będzie istniał w takiej formie, w jakiej go nauczylimy. Dlatego powinniśmy kształcić tak, by nasi absolwenci mieli głowę pełną wiedzy, ale też i szerokie horyzonty. Przecież oni muszą być przygotowani do nieustannego kształcenia. Powinni się orientować ogólnie w różnych dziedzinach, bo może się zdarzyć tak, że będą musieli zmienić zawód. Elastyczność, otwartość na nowe i umiejętność samokształcenia – to naprawdę jest znak czasów.

••• Dlaczego wybrała Pani studia na Wyższej Szkole Rolniczej?

– Przypadkowo. Szkołę średnią wybrałam pod kątem studiów medycznych, ale leczenie ludzi wywierało mi z głowy. Zafascynowała mnie matematyka, fizyka, a później astronomia. Ale Uniwersytet Wrocławski przyjmował wtedy na ten kierunek co drugi rok i ja trafiłam akurat na ten, kiedy nie było naboru. Wybrałam więc geodezję, i to dlatego, że tu wykładano astronomię.

••• Dużo było dziewczyn na Pani roku?

– Bardzo mało. Osiem na 60 studentów I roku. Po trzech latach podzielono nas na grupy, inżynierską i magisterską, i w tej drugiej było nas już 17 osób, w tym dwie dziewczyny.

••• I biegaliście po polach?

– Oczywiście.

••• Dostała Pani od razu propozycję pracy na uczelni?

– Tak, otrzymałam stypendium naukowe po drugim roku studiów. Zresztą z naszego rocznika dużo osób miało stypendium naukowe, sporo też zostało na uczelni, a profesorami zostały dwie osoby, ja we Wrocławiu i ROMEK GALAS w Berlinie.

••• Co w tych prawie 50 latach pracy zawodowej było dla Pani ważne?

– Etyka i uczciwość zawodowa oraz szacunek do ludzi – to jest najważniejsze. Moja postawa wobec studentów, współpracowników, przełożonych i kolegów z całej Polski pozwoliła mi na zdobycie wielu przyjaźni.

••• I tego uczy Pani swoich studentów?

– Staram się, ale wszystko jest w ich rękach. •

Ojciec chciał, żebym został oficerem lub lekarzem

PRACĘ NAUKOWĄ TRZEBA POKOCHAĆ JAK PIĘKNĄ I MĄDRĄ DZIEWCZYNĘ

Profesor ZYGMUNT LITWIŃCZUK z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, który zostanie doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego, o związkach człowieka ze zwierzętami, ochronie genetycznej bydła, o tym, dlaczego wybrał zootechnikę i czy zrobiłby to jeszcze raz

••• **Czy naukowiec powinien mieć poczucie misji w swojej pracy? Pytam, bo Panu tę misję chyba udało się zrealizować – odradzając w Polsce rasę białogrzebietą krów, uznaną w latach 70. XX wieku za wymarłą.**

– Chyba tak. W pracy naukowej, podobnie jak i w innych dziedzinach i zawodach, istnieje duża konkurencja. Zdecydowana większość pracowników naukowych ma z reguły duże ambicje, w związku z czym poszukuje takich problemów badawczych, dzięki którym mogliby określić swoje suwerenne miejsce, które będzie zarezerwowane niejako tylko dla nich i tylko oni będą zawsze kojarzeni z tym działaniem. Musi to być jednak ważny problem dla nauki lub praktyki, który jest łatwo zdefiniować i który wyraźnie się wyróżnia w szerokiej problematyce realizowanej w wielu innych ośrodkach naukowych. Oczywiście w realizacji tego problemu musimy uzyskać wyraźne, wymierne efekty, *stricte* naukowe lub wdrożeniowe. W takim ujęciu można uznać, że podjęte pod koniec lat 90. ubiegłego wieku działania mojego zespołu, dotyczące restytucji w polskiej hodowli starej rodzimej rasy bydła – białogrzebietów – uznanej za wymarłą w latach 70. ubiegłego wieku, osią-

gnęły zamierzony cel. Rozpoczynając nasze prace przed dwudziestoma laty od populacji około 20 krów i realizując konsekwentnie poszczególne szczegółowe cele, które przedstawiłem w opracowanym w 2002 roku dla Ministerstwa Rolnictwa programie dla tej sprawy, włączając jednocześnie w szerokim zakresie badania cytogenetyczne, udało się zrealizować cel główny, tzn. wprowadzić ponownie bydło białogrzebiete do polskich gospodarstw. Aktualnie mamy już ponad 500 krów tej rasy wpisanych do ksiąg hodowlanych, utrzymywanych w ponad 50 gospodarstwach zlokalizowanych w różnych regionach Polski, przede wszystkim na Polesiu, nad Narwią oraz na Warmii i Mazurach. W przytaczanym już programie przyjąłem, że 500 krów tej rasy będzie w Polsce w 2020 roku. Osiągnęliśmy to już w 2016 r., można więc uznać, że moja misja została zrealizowana.

••• **Na czym właściwie polega ochrona genetyczna nie tylko bydła, ale różnych gatunków zwierząt?**

– Przez zasoby genetyczne zwierząt rozumiemy wszystkie gatunki zwierząt gospodarskich i populacje w ich obrębie, które



ze względów użytkowych, naukowych bądź kulturowych mają albo mogą mieć w przyszłości znaczenie dla człowieka. Populacje w obrębie gatunków mogą obejmować rasy, odmiany, selekcjonowane linie i rody zwierząt. Skuteczne zarządzanie różnorodnością genetyczną zwierząt jest konieczne dla zapewnienia globalnego bezpieczeństwa żywnościowego, zrównoważonego rozwoju i źródeł utrzymania wielu milionów ludzi. Realizując Konwencję o różnorodności biologicznej, sporządzoną na Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro w 1992 roku, FAO przyjęło w 1993 r. Światową Strategię Zachowania Zasobów Genetycznych Zwierząt Gospodarskich oraz powołało międzynarodową Komisję do spraw Zasobów Genetycznych dla Wyżywienia i Rolnictwa. Z danych „Drugiego raportu o stanie zasobów genetycznych zwierząt na świecie”, wydanego w 2015 roku przez tę Komisję, wynika, że spośród zarejestrowanych na świecie ponad 8 tysięcy ras ptaków i ssaków gospodarskich około 650 już wyginęło, a w stanie krytycznym i zagrożonych jest prawie 6 tysięcy.

Polska od wielu lat efektywnie rozwija działalność na polu zachowania bioróżnorodności zwierząt i jako jeden ze 190 krajów notyfikowała Konwencję o różnorodności biologicznej. O naszej aktywności świadczy ponad 90 populacji objętych programami ochrony zasobów genetycznych, które z upoważnienia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi koordynuje Instytut Zootechniki PIB w Balicach. W ramach tych programów chronione są cztery rodzime rasy bydła, trzy – świń, szesnaście – owiec i kóz, siedem – koni, sześć ras zwierząt futerkowych, czternaście ras/linii gęsi, dziesięć ras/rodów/linii kaczek, jedenaście ras/rodów kur, siedem ras/linii ryb i pięć linii pszczół.

Ochrona zasobów genetycznych zwierząt prowadzona jest dwiema metodami: metodą *in situ* – w miejscu występowania i *ex situ* – poza miejscem występowania. Programy ochrony zasobów genetycznych zwierząt gospodarskich realizowane są głównie metodą *in situ*. Zapewnia ona ochronę poprzez

użytkowanie, co pozwala na jednoczesne doskonalenie specyficznych i wartościowych cech danej rasy. Metodę tę wspomaga się metodą *ex situ*, która polega na gromadzeniu i przechowywaniu materiału genetycznego przy zastosowaniu kriokonserwacji.

••• Trzy lata temu, odbierając tytuł doktora *honoris causa* na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, wygłosił Pan wykład „Zwierzęta w życiu człowieka”. Gdyby miał Go Pan powtórzyć przed zwykłymi ludźmi, nie środowiskiem akademickim, to co by Pan powiedział?

– Zwierzęta były, są i będą nierozdzielnie związane z bytem człowieka na Ziemi. Jeśli mówimy o zwierzętach, na pierwszy plan wysuwają się zawsze ssaki. W systematyce organizmów jesteśmy w tym samym królestwie zwierząt (*Animalia*), gromadzie: ssaki (*Mammalia*). Początkowo, kiedy nasz przodek był przede wszystkim myśliwym, zwierzęta stanowiły dla niego pożywienie, w tym główne źródło białka. Jednocześnie wzbudzały strach i podziw, jako istoty obce i tajemnicze, charakteryzujące się szybkością, siłą i płodnością. Ówczesny człowiek uwieczniał ich wizerunki na ścianach wielu jaskiń. Z czasem, kiedy nasi przodkowie rozpoczęli koczowniczy tryb życia, zaczęli udomawiać zwierzęta, które z jednej strony dawały im stałe pożywienie, a z drugiej – stawały się towarzyszami ich codziennego życia. Nie bez kozery obecnie uznawany za najlepszego towarzysza i przyjaciela człowieka pies, który wywodzi się od wilka, został udomowiony najwcześniej, bo 14 tysięcy lat temu. Dopiero wiele wieków później, bo około 10 tysięcy lat temu, zaczęto udomawiać inne gatunki, to znaczy kolejno: owce, kozy, bydło, świnię i kury. Człowiek pierwotny z jednej strony uważał zwierzęta za istoty niższe, ale z drugiej niejednokrotnie stawiał je wyżej od siebie, ceniąc ich siłę lub przebiegłość. Dlatego zwierzęta są nieodłącznym elementem wielu religii, gdzie czczono je jako bóstwa, a bogowie często

przyjmowali ich postać. Znajdują one miejsce również w różnego rodzaju legendach.

W historii ewolucji, kiedy człowiek posiadał umiejętność wyrażania swoich myśli w formie pisanej, zwierzęta stały się bohaterami literackimi, które uosabiają cechy ludzkie lub są elementem obrazu opisywanego świata. Piękno zwierząt było, jest i podejrzewam, że zawsze będzie utrwalane w postaci dzieł malarstwa i innych rodzajów sztuki. Postępująca cywilizacja nie zerwała więzi człowieka ze zwierzęciem, ale mam wrażenie, że je nawet zacieśniła. Obecnie zwierzęta, szczególnie te gospodarskie, stanowią główne źródło białka spożywanego w postaci mleka, mięsa, jaj i ich przetworów. Statystyczny mieszkaniec Ziemi spożywa w ciągu roku około 90 litrów mleka, 10 kg jaj, 16 kg mięsa wieprzowego, 14 kg drobiowego, 10 kg wołowego oraz 18 kg ryb i owoców morza.

BIAŁOGRZBIETKI ZNAD WISŁY

Bydło biało-grzbiete to polska rasa krów mlecznych o bardzo dobrej zdrowotności i skromnych wymaganiach w zakresie żywienia i utrzymania. Niegdyś pospolite na pastwiskach na wschodzie kraju, w połowie XX w. znalazło się na skraju wyginiecia. Dzisiaj populacja biało-grzbietek jest odbudowywana w Zakładzie Doświadczalnym w Uhrsku w dolinie Bugu i w stadach prywatnych, objętych programem ochrony zasobów genetycznych.

To bardzo stara rasa, a przodkowie dzisiejszych biało-grzbietek wywodzą się z terenów położonych na wschód od Wisły, dlatego też dawniej nazywano je krowami nadwiślańskimi lub powiślańskimi. W pierwszej połowie XX w. rasa ta stanowiła blisko 10% krajowego pogłowia bydła. Ale po II wojnie światowej, ze względu na wzrost popularności nowszych, wydajniejszych ras bydła mlecznego, doszło do niemal całkowitego zaniku krów biało-grzbietych. Pracę nad przywróceniem biało-grzbietek do istnienia podjął profesor Zygmunt Litwińczyk z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. W 2003 r. pod jego kierunkiem powstała pierwsza księga hodowlana rasy biało-grzbietej. Dzięki staraniom naukowców z nielicznych osobników żyjących w rejonie Narwi i Bugu w 2011 roku udało się odbudować stado liczące 322 sztuk bydła.

Za: rynek-rolny.pl, Małgorzata Długosz



Z RECENZJI DOKTORATU *HONORIS CAUSA*

Prof. TADEUSZ SZULC
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

„ Głównym nurtem badań profesora był chów i hodowla bydła oraz ocena jakości mleka i mięsa wołowego. Podejmowane zadania badawcze miały nowatorski charakter naukowy i duże walory użytkowe, związane z kierunkami i trendami rozwoju hodowli bydła w Polsce i na świecie.

(...)

Trafność przewidywań profesora w zakresie kierunków rozwoju badań naukowych w dyscyplinie zootechniki poświadcza zainicjowanie, a następnie utworzenie na macierzystym wydziale zakładu, a potem katedry oceny surowców pochodzenia zwierzęcego, co pozwoliło na zdynamizowanie badań w tym zakresie i powstanie liczącego się w kraju zespołu naukowego, prowadzącego badania nad jakością technologiczną i konsumpcyjną mleka oraz mięsa wołowego. Było to też podstawą do utworzenia nowego kierunku studiów. (...)

Część inspiracji naukowych profesora Litwińczuka wynika z szerokich kontaktów z zagranicznymi i krajowymi placówkami naukowymi oraz bliskich kontaktów z praktyką rolniczą. (...) Aktywność ta jest wysoko oceniana przez różne gremia akademickie, które powierzały profesorowi wiele odpowiedzialnych funkcji organizacyjnych.

Trudno nie podkreślić dużych zasług profesora w zakresie upowszechniania wiedzy oraz współpracy z rolnikami i hodowcami. Liczba prowadzonych kursów, seminariów, szkoleń i wykładów wskazuje na wielkie uznanie, jakim cieszy się wśród hodowców praktyków.

Prof. ANNA SAWA
Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy

„ Wielowątkowa działalność naukowa profesora Litwińczuka znalazła swoje odbicie w bogatym i uznanym dorobku publikacyjnym, obejmującym łącznie ponad 620 pozycji, w tym około 300 oryginalnych prac twórczych, ponad 20 podręczników, skryptów i monografii. Prace twórcze zostały opublikowane w ponad 30 krajowych i zagranicznych, renomowanych czasopismach. Aktywność profesora Litwińczuka na międzynarodowym forum naukowym wskazuje, że tematyka prac i prezentowane w nich wyniki uzyskiwały szerokie, światowe uznanie. (...) Swoimi publikacjami wywarł znaczący wpływ na rozwój badań w reprezentowanej przez siebie specjalności.

Profesora wyróżnia kompleksowe rozwiązywanie problemów badawczych. Jego działalność naukowa jest bardzo szeroka i obejmuje istotne zagadnienia dotyczące chowu i hodowli bydła, zawsze aktualne, a często wyprzedzające potrzeby praktyki. Jego dorobek jest bardzo spójny i stanowi logiczne rozwijanie zainteresowań. (...) Wielką zasługą profesora Litwińczuka są działania na rzecz restytucji i ochrony zasobów genetycznych bydła – białogrzbietów. Profesor jest autorem „Programu hodowlanego ochrony zasobów genetycznych bydła białogrzbiatego”, podstawy wszystkich najważniejszych działań w tym zakresie, opracowanego w 2002 roku dla Ministerstwa Rolnictwa. Dzięki jego pełnej poświęcenia pracy naukowej, w której wykorzystano również badania cytogenetyczne dla potwierdzenia zmienności i odrębności genetycznej, bydło białogrzbięte zostało uchronione przed wyginięciem i przywrócone środowisku hodowlanemu w Polsce.

Nawet dla zagorzałego weganina, który nie spożywa nic, co jest pochodzenia zwierzęcego, nie używa kosmetyków, nie nosi futer ani innych części garderoby wytworzonych na bazie surowców zwierzęcych, świat ten dostarcza wielu pozytywnych doznań wzrokowych, dotykowych czy też zapachowych, jak każdemu innemu człowiekowi. Zwierzęta mają również ogromny wpływ na postęp naszej wiedzy jako zwierzęta doświadczalne, co wzbudza obecnie wiele kontrowersji. Jednak bez ich udziału w badaniach naukowych nie poznalibyśmy zjawisk fizjologicznych, oddziaływania leków na różne patologie organizmu ludzkiego. Od kilkunastu lat prowadzi się w różnych ośrodkach naukowych badania mające na celu uzyskanie zwierząt transgenicznych, które będą wykorzystywane dla ratowania ludzkiego zdrowia i życia. Przeprowadzono także badania, których wyniki wskazują, że psy dzięki bardzo dobrze rozwiniętym zmysłom węchu mogą wykrywać we wczesnych stadiach nowotwory u ludzi. Samo przebywanie ze zwierzętami może mieć działanie lecznicze w wielu chorobach psychicznych i fizycznych. W przypadku zdrowych dzieci kontakt ze zwierzęciem uczy troski o inną istotę, odpowiedzialności i obowiązkowości. Zwierzęta, szczególnie konie i psy, towarzyszą człowiekowi w pracy w różnych służbach, tzn. celnych, ratowniczych, w policji, straży pożarnej, m.in. patrolując, wyszukując narkotyki lub substancje i przedmioty stanowiące zagrożenie, poszukując zaginionych, przysypanych w różnego rodzaju katastrofach czy też groźnych przestępców.

W swojej wypowiedzi skupiłem się głównie na ssakach, jednak inne zwierzęta, niżej ustawione w systematyce organizmów, przynoszą również wiele korzyści człowiekowi i świat nie mógłby bez nich funkcjonować. Dlatego jeszcze raz podkreślam, że więź między człowiekiem a zwierzęciem jest nierozdzielna, szeroka i wielopłaszczyznowa.

••• **Mówi się „głupia krowa”. Jaka tak naprawdę ta krowa jest? Czy praca i badania związane z bydłem nauczyły Pana coś o ludziach?**

– Krowa ma mózg, ma swoją psychikę, temperament, potrafi kojarzyć i zapamiętywać, a przede wszystkim potrzebuje uczucia. Kto obcuje z tymi zwierzętami na co dzień, może poznać, że krowa jest smutna, radosna, że ją coś boli, że jest przestraszona. Krowy bardzo łatwo uczą się pewnych postępowań. Na przykład szybko uczą się drogi z obory na pastwisko i z powrotem, i zawsze udaje się im wrócić na własne stanowisko (legowisko). Potrafią kojarzyć i łączyć odgłosy z codziennie powtarzającymi się czynnościami w oborze, na przykład zadaniami paszy, usuwaniem obornika czy dojem i na podstawie tylko tych odgłosów potrafią się cieszyć, że będzie zadawana pasza, psychicznie przygotować się do doju (organizm wydziela hormony ułatwiające oddawanie mleka przez krowę). Nowoczesne obory wyposażone są w hale udojowe, gdzie krowy muszą same wejść na stanowiska udojowe i jeśli jest ich nawet kilkanaście, to zwykle wybierają to samo. Coraz więcej obór wyposażonych jest też w roboty udojowe, które same doją krowy bez ingerencji człowieka i zwierzę musi samo zdecydować się na dój i wejść do tego urządzenia. Z jednej strony przyciąga je możliwość pobrania w tym miejscu smacznej paszy treściwej, a z drugiej, czując wymię nabrzmiałe od mleka, chcą je opróżnić. W oborach takich są też automatyczne poidła, stacje do zadawania paszy, które krowa musi sama uruchomić pyskiem, aby coś dostać. Same też podchodzą do automatycznych szczotek, które je czeszą. Krowy mają różny temperament, jedne są spokojne, przyjazne człowiekowi, lubią, jak się je głaszcze, wręcz same się tego dopominają, inne natomiast są nerwowe, pobudliwe i nigdy nie wiadomo, jak zareagują w bezpośrednim kontakcie z człowiekiem. Często podobnie jest u ludzi. Krowy potrafią też płakać, na przykład gdy je coś

boli lub przeczuwają, że grozi im coś złego. Krowy przywiązują się do swoich hodowców, a często ich pobudliwość zależy od ludzi, którzy je obsługują. Odwiedzając różnych hodowców i wchodząc do ich obór, szybko mogę poznać po pierwszym zachowaniu krów, jak są na co dzień traktowane. Jeśli krowy stoją lub leżą spokojnie i lekceważąco patrzą na mnie, wręcz wyciągają pyski, aby je pogłaskać, to wiem, że są dobrze traktowane przez ludzi i nie czują przed niczym zagrożenia, natomiast gdy wchodzę, a one natychmiast się zrywają z legowisk, widać w ich oczach strach i odsuwają się od człowieka, mogę sądzić, że nie są najlepiej traktowane. Krowy, jak inne zwierzęta, lubią spokój, ciszę, niezbyt energiczne zachowania, ale też uspokaja je dobra, melodyjna muzyka. Trudno jest zatem powiedzieć, że krowy są głupie, to ludzie ich nie rozumieją i niektórzy nie potrafią z nimi postępować.

••• Co decyduje o sukcesie w pracy naukowej? Upór? Odwaga? Umiejętność budowania zespołu?

– Aby osiągnąć sukces w pracy naukowej, trzeba ją przede wszystkim pokochać, tak jak piękną duszą i fizjonomią dziewczynę, którą im bardziej się poznaje, tym bardziej zachwyca. Dobry naukowiec to ten, który cały czas zgłębia swoją wiedzę i docieka, a jednocześnie ma coraz większe wrażenie, że wiele rzeczy jest jeszcze nieodgadnionych i chce je poznać. Niejednokrotnie napotykałyśmy na różne trudności, a w polskich warunkach są to przede wszystkim trudności finansowe. W obecnym czasie postęp wiedzy jest coraz szybszy, a w przypadku dyscypliny naukowej, którą reprezentuję, badania wymagają także zastosowania coraz to nowocześniejszej, bardzo kosztownej aparatury analitycznej, pozwalającej sięgać głębiej w struktury fizyczne i chemiczne np. mleka czy mięsa. W obecnych czasach nie wystarczy mieć koncepcję na badania, ale trzeba pozyskać na nie fundusze ze źródeł zewnętrznych. Poza tym oczekuje się, aby wyniki tych badań znalazły zastosowanie w praktyce. Wiąże się to z przygotowaniem wniosków na projekty badawcze, które często są bardzo skomplikowane i wymagają od naukowca, oprócz intuicji i głębokiej wiedzy merytorycznej, także wiedzy administracyjnej i finansowej oraz umiejętności współpracy z szeroko ujmowaną praktyką.

Na pozytywny efekt tej ciężkiej pracy i zaangażowania może z reguły liczyć jednak tylko co dziesiąty wniosek, ponieważ poddawane są one ostrej ocenie i weryfikacji. W związku z tym należy wykazać się dużym uporem i determinacją. W naukach eksperymentalnych nic nie zrobi się pojedynczo, trzeba zbudować zespół ludzi zaangażowanych, a jednocześnie umiejących współpracować. Nie jest to takie proste, ludzie mają bowiem różne charaktery. Mnie udało się stworzyć zespół młodych ludzi, ambitnych, otwartych na nowe wyzwania i umiejących współpracować. Myślę, że wspólnie udaje się nam osiągać zamierzone cele, o czym świadczy publikowanie wyników naszych badań w najlepszych czasopismach naukowych o zasięgu światowym, jak „Journal of Dairy Science”, „Meat Science”, „International Journal of Dairy Technology”.

••• Co w Pana życiu zdecydowało o wyborze kariery naukowej? Czy tę pasję odkrył Pan w sobie w trakcie studiów?

– Studia na kierunku zootechnika wybrałem świadomie i z pełnym przekonaniem, że są one dla mnie przeznaczone. Rozpoczynając studia, nie myślałem o karierze naukowej, ale studiując na kierunku, o którym marzyłem od dziecka, traktowałem je bardzo poważnie, o czym świadczy fakt, że ukończyłem je z wyróżnieniem ze średnią ocen 4,8. Już na II roku zaangażowałem się mocno w działalność studenckiego koła naukowego. Rozpocząłem tam badania w sekcji hodowli bydła. Od III roku studiów pobierałem stypendium naukowe, które, jak pamiętam, było stosunkowo wysokie, wynosiło bowiem 1 tysiąc złotych miesięcznie, czyli prawie tyle, co pensja asystenta. W oparciu o zebrane w kole naukowym wyniki przygotowałem pracę dotyczącą porównania długości życia i określenia najważniejszych przyczyn brakowania zarodowych krów rasy polskiej czerwonej i czarno-białej utrzymywanych w regionie lubelskim, którą referowałem w 1971 roku na Ogólnopolskiej Sesji Studenckich Kół Naukowych w SGGW w Warszawie i za którą uzyskałem wyróżnienie. Była to pierwsza publikacja naukowa, która *de facto* zdecydowała o wyborze mojej drogi zawodowej. Uświadomiłem sobie bowiem, że moja działalność znajduje uznanie w gronie kompetentnych pracowników naukowych. Przyjąłem więc propozycję zatrudnienia na uczelni, składaną już wcześniej przez profesora WŁADYSŁAWA ZALEWSKIEGO.

••• On był Pana mistrzem? Czego się Pan od niego nauczył?

– Rzeczywiście, moim niekwestionowanym mistrzem był śp. profesor Władysław Zalewski, kierownik Zakładu Hodowli Bydła, prodziekan i dziekan Wydziału Zootechnicznego, a także prorektor naszej uczelni. Za swój znaczący, wprost niewyobrażalny wkład w rozwój uczelni został wyróżniony w roku jubileuszu jej 50-lecia – w 2003 roku – godnością doktora *honoris causa*. To on przyjął mnie do pracy w 1971 roku do Zakładu Hodowli Bydła, jeszcze jako studenta V roku, na etat inżynierjno-techniczny. Pod jego opieką wykonałem pracę magisterską w 1972. Cztery lata później był promotorem mojej pracy doktorskiej, a w 1981 opiekunem naukowym w habilita-



Wybory prorektorów 2016

Wybory rektora
– prof. Zygmunt Litwińczuk
ze studentami



cji. Później, kiedy byłem już pracownikiem samodzielnym, zrealizowaliśmy kilka wspólnych projektów badawczych. Był moim najbliższym doradcą, z którego wiedzy zawsze mogłem skorzystać, gdy pełniłem funkcje prodziekana i dziekana wydziału. Współpraca nasza i dobre relacja „mistrz–uczeń” zachowały się także po przejściu profesora w 1995 roku na emeryturę. Obejmując, jako jego następcą, funkcję kierownika katedry, mogłem zawsze liczyć na merytoryczną dyskusję o ważnych problemach dla naszej jednostki i psychiczne wsparcie dla podejmowanych decyzji. Profesora Władysława Zalewskiego opromieniała szczególna osobowość, która wskazywała, że można być wielkim, a jednocześnie skromnym i dobrym człowiekiem. Podziwialiśmy go za uśmiech, poczucie humoru, przystępność, życzliwość, ale też za surowość w merytorycznej ocenie. Zachowując godność wielkiego uczonego, ukazywał niekiedy również własne słabości. Potrafił też w pełnej harmonii godzić aktywność zawodową z rozwojem zainteresowań pozaakademickich, jak gra w tenisa, a także z życiem rodzinnym, będąc wzorowym mężem, ojcem i dziadkiem. Profesor wprowadził mnie w krąg wielkich postaci w polskim środowisku naukowym i praktyki hodowlanej związanej z hodowlą bydła, dając jednocześnie bardzo dobry do naśladowania przykład życzliwości i otwartości, nie tylko w stosunku do wielkich tego świata, ale także do studentów i zwykłych rolników, hodowców bydła. Staram się te wartości zachowywać i rozwijać, m.in. poprzez szerokie bezpośrednie kontakty z wieloma hodowcami bydła, nie tylko w regionie lubelskim, ale i na terenie całej Polski, oraz poprzez przyjacielski i ciepły stosunek do studentów, przede wszystkim tych, którzy realizują swoje prace dyplomowe w naszej katedrze, co nie znaczy, że nie wymagam od nich głębokiej wiedzy i umiejętności, a także stosowania przyjętych powszechnie w społeczeństwie zasad zachowania.

••• **Jak z perspektywy czasu i funkcji ocenia Pan system kształcenia uniwersyteckiego wtedy, kiedy Pan był studentem, i dzisiaj? Co jest największą zmianą, a co największym wyzwaniem zarówno dla samych studentów, jak i ich nauczycieli?**

– Na przestrzeni tych ponad 40 lat system kształcenia akademickiego uległ diametralnym zmianom. Kiedy ja studiowałem, na moim wydziale był jeden kierunek studiów – zootech-

nika. Na dzień dzisiejszy jest ich dziewięć. Na realizację jednego przedmiotu przypadało dużo więcej godzin, zarówno wykładowych, jak i ćwiczeniowych. Pamiętam, że było bardzo dużo wyjazdów terenowych do gospodarstw, zakładów produkujących pasze i przemysłu rolno-spożywczego. Obowiązywała nas również semestralna praktyka zawodowa w dużych gospodarstwach, utrzymujących zwierzęta gospodarskie, którymi były zakłady doświadczalne, PGR-y lub spółdzielnie produkcyjne. Można wtedy było dużo się nauczyć praktycznie z zakresu chowu i hodowli zwierząt. Każdy z nauczycieli akademickich prowadził wtedy najczęściej jeden, maksymalnie trzy przedmioty. Mam wrażenie, że wtedy pracownicy naukowo-dydaktyczni mieli dużo więcej czasu na pracę naukową. Oczywiście przygotowanie do prowadzenia zajęć, jak choćby uaktualnienie informacji, wymagało poświęcenia dużo więcej czasu. Nie było bowiem Internetu i wszystkie informacje trzeba było wyszukiwać na półkach w bibliotece akademickiej.

Kiedy Polska podpisała w 1999 roku Deklarację Bolońską, nastąpiły w szkolnictwie wyższym zdecydowane zmiany prowadzące do zbliżenia systemów szkolnictwa wyższego krajów europejskich. Jestem przekonany, że wiąże się z tym wiele korzyści dla studentów. Wprowadzono bowiem Suplement do Dyplomu z wykazem zrealizowanych przedmiotów, przyjęto system kształcenia oparty na dwóch lub trzech poziomach kształcenia, zastosowano system punktów kredytowych (ECTS), zwiększono mobilność studentów i nauczycieli akademickich. Powstała też możliwość tworzenia nowych kierunków studiów zgodnie z potrzebami rynku pracy. W tym czasie powstało też wiele placówek, w których poziom kształcenia był różny, niekiedy bardzo niski. Powołano w związku z tym Państwową Komisję Akredytacyjną, obecnie Polską Komisję Akredytacyjną, jako organ działający na rzecz jakości kształcenia. Wprowadzono również Krajowe Ramy Kwalifikacji jako narzędzie poprawy tej jakości. Z jednej strony jest to korzystne dla naszych studentów, jednak wiąże się to z ogromną biurokracją. Mam wrażenie, że niedługo nasze uczelnie utoną w papierach opisujących jakość kształcenia. Pracownicy naukowo-dydaktyczni, prowadząc po kilka przedmiotów, narzekają, że mają coraz mniej czasu na uaktualnianie przekazywanych treści studentom, a przede wszystkim na pracę naukową, a to przecież ona poszerza głównie wiedzę nauczyciela akademickiego. Z drugiej strony jest coraz mniej funduszy na dydaktykę. Przecież niektóre kierunki studiów są bardzo kosztowne, wymagają prowadzenia zajęć laboratoryjnych lub terenowych. Nie wiem, czy to zmierza w dobrym kierunku? Myślę, że trzeba stawiać na jakość kształcenia, ale nie opisywaną na papierze, ale realizowaną w rzeczywistości. Jest też wiele pozytywów w obecnym studiowaniu. Jest szersza oferta dydaktyczna, studenci mogą ukończyć kilka kierunków studiów, realizować ich część na innych uczelniach w Polsce i za granicą,

mają łatwiejszy dostęp do literatury naukowej. Jeśli są ambitnymi studentami, mogą korzystać z wielu stypendiów naukowych, a także tych związanych z aktywnością sportową i kulturalną.

••• Gdyby stanął Pan jeszcze raz w sytuacji wyboru, zdecydowałby się Pan na te same studia?

– Na pewno tak. Od najmłodszych lat wykazywałem daleko idące zamiłowanie do zwierząt, można nawet powiedzieć, że je uwielbiałem. Jako kilkuletni chłopiec rozróżniałem już wszystkie krowy, które wypasano na pastwiskach i łąkach naszej wioski, i dokładnie wiedziałem, kto jest każdej właścicielem. Po ukończeniu szkoły podstawowej chciałem koniecznie podjąć naukę w Technikum Rolniczym, które mieściło się w Janowicach, na przedmieściu Zamościa. Rodzice, a szczególnie ojciec, który był porucznikiem w jednostce wojskowej w Zamościu, przekonywał mnie, aby pójść do liceum ogólnokształcącego, bo nauka tam trwa cztery lata, a nie pięć, jak w technikum. Jeśli dalej będę chciał mieć kontakty ze zwierzętami, to po maturze mogę iść na studia rolnicze. Przyjąłem tę propozycję i we wrześniu 1963 roku rozpocząłem naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Zamojskiego w Zamościu. Byłem przeciętnym uczniem, ale maturę zdałem bez problemu. Miałem szczęście, że trafiłem na wyjątkowo wybitnych profesorów od matematyki, chemii i biologii, którzy byli bardzo wymagający, ale jednocześnie potrafili przekazać nam swoją wiedzę w sposób bardzo przystępny. Uzyskując 4 na maturze z matematyki i chemii i 5 z biologii, później na studiach zaliczałem egzaminy z tych przedmiotów i pokrewnych zawsze na 5. Będąc w klasie maturalnej, miało to miejsce chyba w lutym 1967 roku, zobaczyłem w szkole afisz, że Wydział Zootechniczny Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie przyjmuje kandydatów na studia. Jak to zobaczyłem, było już wtedy oczywiste, że tam pójdę. Był tylko jeden problem, do szkoły podstawowej poszedłem w wieku 6 lat, w związku z tym, gdy zdawałem maturę, byłem niepełnoletni, miałem 17 lat. W takim przypadku potrzebna była zgoda rodziców, wyrażona podpisem na dokumentach, które składało się w dyrekcji szkoły, a ta przesyłała je do wskazanej uczelni, wraz ze swoją opinią o kandydacie. Innej drogi w tamtych czasach nie było. Problem w tym, że ojciec nie chciał mi podpisać tego podania, które chciałem złożyć na Wydział Zootechniczny WSR w Lublinie. Uważał bowiem, że z moimi ocenami na maturze powinienem iść na uczelnię wojskową, tzn. WAT w Warszawie lub WAM w Łodzi. Ja natomiast nie chciałem ustąpić i powstał pat. Minął już termin składania podań w szkole o przyjęcie na studia, a ja nie mogłem tego zrobić, bo nie miałem podpisu ojca. Pewnego dnia, gdzieś tak już w połowie czerwca, dyrektor liceum – mgr MIECZYŚLAW BOJARCZUK, bardzo zany człowiek, spotkał mojego ojca, którego znał, był z nim bowiem na froncie z II Armią Wojska Polskiego. Zapytał wtedy, dlaczego nie złożyłem dokumentów na studia? Ojciec odpowiedział, że nie zgadza się na studia w Wyższej Szkole Rolniczej i powinienem pójść na uczelnię wojskową. Dyrektor na to odpowiedział (jak relacjonował ojciec): „Heniu, podpisz to podanie g... owi, niech złoży jutro w szkole, a ty, jeśli nie przyłożysz do tego ręki, to przecież się tam nie dostanie, a w ciągu roku zmądrzeje i za rok pójdzie tam, gdzie chcesz”. Ojciec po powrocie do domu pod-

Profesor ZYGMUNT LITWIŃCZUK

Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk rolniczych uzyskał 15 maja 1990 r., a więc w wieku 40 lat i najprawdopodobniej w dniu nominacji był najmłodszym profesorem z zakresu nauk zootechnicznych w Polsce. Jest czołowym specjalistą z zakresu hodowli bydła w kraju, cenionym też za granicą. Ma bogaty i uznany dorobek autorski i współautorski. Przez 36 lat pracy naukowej (1971–2007) opublikował ponad 400 różnych pozycji, w tym ponad 200 oryginalnych prac twórczych. Oryginalne prace naukowe publikował w dobrych polskich czasopismach o zasięgu międzynarodowym, takich jak: „Roczniki Nauk Rolniczych”, „Roczniki Naukowe Zootechniki”, „Prace i Materiały Zootechniczne”, „Animal Science Papers and Reports”, „Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska”, „Medycyna Weterynaryjna”, „Postępy Nauk Rolniczych”, „Polish Journal of Food and Nutrition Science”, „Zeszyty Problemowe Postępów Nauk Rolniczych”, „Annales of Animal Science”, „Polish Journal of Environmental Studies”, „Roczniki Naukowe Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego”, „Acta Scientiarum Polonorum”. Część prac ukazała się też w uznanych czasopismach zagranicznych, takich jak: „Archives of Animal Breeding – Archiv für Tierzucht”, „Fleischwirtschaft International”, „Journal of Muscle Foods”, „Milchwissenschaft”.

pisał to podanie, które na drugi dzień złożyłem w sekretariacie szkoły. Dyrektor przesłał je do rektora WSR, z prośbą, aby je przyjął, chociaż już minął termin. Pierwszy raz w życiu pojechałem do Lublina na egzaminy wstępne, zdałem je i zostałem przyjęty na studia. Ojciec nie cieszył się z tego. Zachowywał wręcz daleko idącą wstrzemięźliwość. Dopiero jak byłem na II roku i ówczesny rektor profesor EWALD SASIMOWSKI przysłał do rodziców gratulacje, że ich syn zaliczył wszystkie egzaminy z pierwszego roku studiów na piątkę, ojciec się przełamał i powiedział: „Synu, jestem z Ciebie dumny”. Bardzo szybko włączyłem się w nurt życia studenckiego, nawiązałem w akademiku kontakt z kolegami ze starszych lat studiów naszego wydziału, zapisałem się do studenckiego koła zootechników, zostałem starostą roku.

Gdybym dzisiaj miał podejmować decyzję o wyborze kierunku studiów, których obecnie jest znacznie więcej na naszej uczelni, chyba 37, jeśli dobrze pamiętam, to na pewno byłyby to zootechnika. Kocham zwierzęta, lubię z nimi przebywać. Na mojej działce – mieszkam pod Lublinem w pobliżu Nałęczowa – utrzymuję trzy psy, trzy koty, ponad 30 kur i kurczaków i kilkanaście perliczek. Wstaję rano, kiedy żona jeszcze śpi, każdy dzień rozpoczynam od „obrządku”, tzn. rozdania karmy wszystkim zwierzętom. Jeszcze nie tak dawno, przez ponad 20 lat, utrzymywałem kozy, które sam doilem, a żona jako znany profesor od towaroznawstwa i przetwórstwa surowców zwierzęcych, przerabiała w domu to mleko na sery.

••• Co było i jest dla Pana w życiu najważniejsze?

– Dla mnie najważniejsza była i jest rodzina – żona, dzieci i wnuki. Chcę, żeby byli zdrowi, szczęśliwi, a wytyczone przez nich cele się realizowały. Myślę także o mojej mamie, która całe życie ciężko pracowała i dożyła sędziwego wieku. Chciałbym, aby zdrowie pozwoliło Jej jak najdłużej jeszcze cieszyć się życiem doczesnym. Często słyszy się, że dla wielu ludzi praca jest drugim domem, i tak też jest w moim przypadku. Najbliższych moich współpracowników traktuję jak drugą rodzinę. Często mówi się, że dobry mistrz to taki, którego uczniowie przerosną. W kilkorgu z nich pokładam takie nadzieje. •

TRADYCJA I ROZWÓJ

1951 —  — 2016

UNIWERSYTET PRZYRODNICZY WE WROCŁAWIU

DOKTORAT NA JUBILEUSZ 65-LECIA
UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO WE WROCŁAWIU

65-lecie Uniwersytetu Przyrodniczego – to wielkie święto całego środowiska akademickiego uświetni przyznanie doktoratu *honoris causa* prof. ZYGMUNTOWI LITWIŃCZUKOWI, jednemu z najbardziej zasłużonych dla polskiej hodowli bydła naukowców.

Uroczystości odbędą się 14 listopada, w czasie Święta Nauki we Wrocławiu, które przypomina o wydarzeniach z 1945 roku – 15 listopada, w mieście pełnym gruzów, odbyły się pierwsze wykłady, inaugurujące początek roku akademickiego w polskim Wrocławiu. Tymi, którzy w tajniki nauki wprowadzali złaknionych wiedzy studentów, byli dwaj wybitni polscy badacze: prof. LUDWIK HIRSZFELD, odkrywca grup krwi, i prof. KAZIMIERZ IDASZEWSKI, specjalista z zakresu elektryki.

Zaledwie 10 dni wcześniej ruszyły zapisy na I rok studiów na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Wrocławskiego. Zapisywano też tych, którzy zaczęli studia przed wojną i nie mogli ich skończyć w czasie okupacji. Wykłady rozpoczęły się 21 listopada. Utworzono również Wydział Rolniczy z Oddziałem Ogrodnictwa, i to wielkim wysiłkiem – część profesorów uważała, że jest niepotrzebny, ale dzięki usilnym staraniom prof. TADEUSZA KONOPIŃSKIEGO znalazła się jednak odpowiednia liczba studentów niezbędna do jego uruchomienia. „Nie wiem, jak ojciec tego dokonał” – pisała JOANNA KONOPIŃSKA-REINHARD, córka profesora Konopińskiego – „ale faktem jest, że na liście chętnych do podjęcia studiów znalazło się nie trzydzieści, ale czterdzieści osiem nazwisk”.

Tamte początki, pełne wyjątkowego oddania i zaangażowania zarówno kadry naukowej, jak i samych studentów, którzy głodni wiedzy i normalnego życia uczyli się w warunkach, które trudno sobie dzisiaj wyobrazić, są najlepszym dowodem ciągłości i tradycji. Profesorowie, którzy przyjechali w 1945 roku do Wrocławia, wywodzili się z Akademii Rolniczej w Dublinach, powołanej do życia w 1856 roku, oraz Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, w okresie dwudziestolecia międzywojennego znajdującej się w ścisłej europejskiej czołówce naukowej.

Ta tradycja wyznaczała etos pracy i wzajemnych relacji międzyludzkich. Stała się też ważna wtedy, kiedy w 1951 roku rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów, zmieniającym strukturę polskiego szkolnictwa wyższego, dwa wydziały Uniwersytetu Wrocławskiego zyskały odrębną osobowość – najpierw Wyższej Szkoły Rolniczej, potem Akademii Rolniczej, a wreszcie Uniwersytetu Przyrodniczego.

Pięć lat temu jubileusz 60-lecia naszej uczelni świętowaliśmy wyjątkowo. Otwarte zostało Centrum Nauk o Żywności i Żywieniu, inwestycja o łącznej wartości 64 mln, oraz Ponadregionalne Rolnicze Centrum Kongresowe w Pawłowicach (6 mln zł). Planowano też oddanie do użytku Centrum Diagnostyki Eksperymentalnej i Innowacyjnych Technologii Biomedycznych (ponad 9 mln).

Obchody uświetniło wyróżnienie tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego wybitnego polskiego chirurga

i angiologa prof. WOJCIECHA WITKIEWICZA.

Tegoroczne obchody jubileuszu 65-lecia również uświetni honorowy doktorat – dla prof. Zygmunta Litwińczuka, który objął właśnie stanowisko rektora Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. O wyróżnienie jednego z najwybitniejszych europejskich specjalistów z zakresu hodowli bydła wnioskuje Wydział Biologii i Hodowli Zwierząt, w skład którego wchodzi dwa instytuty, trzy katedry, jedna pracownia i Muzeum Przyrodnicze.

1,5 tysiąca studentów, 82 nauczycieli akademickich, z czego połowa nie ma jeszcze ukończonego 45. roku życia, 35 doktorantów, 12 kół naukowych – to tylko część informacji o wydziale, który w 2015 roku realizował osiem projektów badawczych finansowanych ze środków NCN i NCBiR oraz 8 umów z podmiotami gospodarczymi. To wydział, który w ramach Wrocławskiego Centrum Biotechnologii otrzymał status Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego. Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu przeszedł długą drogę od dwóch wydziałów istniejących w strukturach Uniwersytetu i Politechniki aż po jednostkę z czołówki listy najbardziej innowacyjnych polskich uczelni. Jubileusze to okazja do spoglądania wstecz, to czas podsumowań, ale to także czas kreślenia planów, czas na definiowanie miejsca, w którym Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu znajdzie się za kolejne pięć, dziesięć i piętnaście lat. Teraz wizję te realizować będzie nowy zarząd uczelni. •

Pamiętam miasto pełne gruzów DZIEWIĘTNAŚCIE MOICH MGNIENI WROCŁAWIA



Profesor **ANDRZEJ GRZYWACZ**, członek rzeczywisty PAN i przewodniczący Konwentu UPWr w latach 2008–2016, o swoich związkach ze stolicą Dolnego Śląska i wrocławianami

1 Mimo że byłem małym chłopcem, dobrze pamiętam rodzinę słuchającą audycji radiowych z radioodbiornika „Pionier” (w bakelitowej obudowie, zakupionego na talon, który tata otrzymał z fabryki, w której pracował). Po godzinie 12, po nadaniu hejnału z wieży Kościoła Mariackiego w Krakowie, po informacjach o stanie wód w rzekach, były audycje Polskiego Czerwonego Krzyża o osobach zaginionych i poszukiwanych po zakończeniu II wojny światowej. Moja rodzina poszukiwała między innymi rodziny cioci taty – Anny Grzywacz. Mieszkali w przedwojennym Wrocławiu, gdzie wujek był maszynistą kolejowym, a ich jedyny syn ukończył studia medyczne na Uniwersy-

tecie Wrocławskim. Przyjechali tu z Pomorza. Wiem z późniejszych rozmów i opowiadań, że należeli do wrocławskiej Polonii, że działali w polskich organizacjach w latach 20. i 30. ubiegłego wieku. Wiem także, że od stycznia do początków maja 1945 roku były na terenie Wrocławia bardzo zacięte walki wojsk radzieckich o zdobycie miasta, przekształconego przez Niemców w twierdzę, gdzie wyburzono znaczną część śródmieścia, tworząc lotnisko. Nie wiemy, jak i gdzie zginęli, zarówno Polski, jak i Szwajcarski Czerwony Krzyż nie podał nigdy żadnej informacji o tej rodzinie. Prawdopodobnie wtedy, jako chłopiec, słysząc po raz pierwszy słowa – Wrocław, Breslau, Festung Breslau,



usłyszałem też o tragedii miasta, gdzie masowo ginęła ludność cywilna, niezależnie od narodowości, w tym Polacy.

2 Na przedwiośniu 1952 roku, razem ze starszym bratem Jurkiem, jechaliśmy pod opieką taty do prewentorium do Świeradowa-Zdroju. Dzieci z rodzin, gdzie panowała gruźlica, były wysyłane na okres 3 miesięcy do uzdrowisk w trakcie roku szkolnego. Słabe odżywienie, przeżycia wojenne, zły stan sanitarny ówczesnego społeczeństwa wpływał na liczne występowanie tej groźnej choroby (czy obecnie pamięta się jeszcze o wystawianiu spluwaczek dla gruźlików w miejscach publicznych – dworcach, poczekalniach, urzędach, ośrodkach zdrowia). Nad ranem przejechaliśmy przez dworzec i okolice PKP Wrocław Główny i po raz pierwszy w życiu widziałem całe kwartały domów w ruinie. Moje rodzinne miasto, Toruń, nie było zniszczone

w wyniku działań wojennych. Miałem wtedy tylko 9 lat, ale ruiny Wrocławia zrobiły na mnie bardzo duże, przygnębiające wrażenie, pamiętam je mimo upływu dziesiątków lat.

3 W maju 1965 roku, gdy byłem studentem IV roku studiów na Wydziale Leśnym SGGW, odbył się we Wrocławiu przegląd dorobku kół naukowych Akademii Rolniczych. Należałem do Sekcji Fitopatologii Leśnej Koła Naukowego Leśników i zostałem wytypowany do przedstawienia wyników własnych badań. Miały one na celu sprawdzenie możliwości wykorzystywania cech biometrycznych owocników grzybów (hub) rozkładających drewno żywych drzew, do oznaczania najpospolitszych gatunków, należących według ówczesnych koncepcji systematycznych do rzędu *Aphyllphorales* (długość i średnica rurek hymenoforu, wielkość i kształt

podstawek oraz cystyd i innych cech anatomicznych zarodnikotwórczej warstwy owocników). Praca ta została wyróżniona dyplomem i zajęła drugie miejsce w ramach sekcji. Podczas przeglądu panowała serdeczna i koleżeńska atmosfera, obrady i zakwaterowanie były w obiektach uczelni przy placu Grunwaldzkim. Szczególnie pamiętam gościnność i bardzo miły stosunek koleżanek i studentów z Akademii Rolniczej we Wrocławiu do studentów i pracowników naukowych z pozostałych uczelni rolniczych w kraju.

4 Po trzech latach od ukończenia studiów, w 1969 roku, zostałem powołany na kilkumiesięczne przeszkolenie wojskowe do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych, mieszczącej się we Wrocławiu na Osobowicach. Poza wykładami i ćwiczeniami, budowaliśmy mosty pontonowe na Odrze, dużo

ćwiczyliśmy na poligonie minerskim, wysadzając różny sprzęt i obiekty. Najbardziej pamiętam jednak życie kulturalne Wrocławia. Było wśród nas, żołnierzy, takie powiedzenie „Obiad zjedzony, dzień zaliczony”. Mieliśmy stałe przepustki, do dzisiaj, gdy o tym opowiadam, odruchowo dotykam kieszonki po lewej stronie, gdzie zawsze była przepustka w mundurze. Wrocław był również wtedy wielkim centrum kultury. Razem z kolegą Wojtkiem W., późniejszym profesorem i dziekanem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, uczestniczyliśmy z dużym zaangażowaniem w wystawach, przedstawieniach i seansach filmowych, zwiedzaliśmy liczne zabytki. Wzbudzały spore zdziwienie, gdy w mundurach rezerwy Wojska Polskiego, jako plutonowi podchorążowie, pojawialiśmy się w Teatrze Laboratorium na sztuce Jerzego Grotowskiego „Apocalypsis cum figuris”, w Teatrze Pantomimy Henryka Tomaszewskiego, Muzeum Narodowym i innych wrocławskich muzeach. Nie było łatwo zdobyć bilety, ale pomagali nam znajomi Wojtka ze świata kultury i sztuki. Najczęściej wojsko nie kojarzy się z aktywnym uczestnictwem w życiu kulturalnym, ale we Wrocławiu to było możliwe.

5 W 1978 roku wykonywałem ekspertyzę dotyczącą chorób topól w obiekcie doświadczalnym Wrocław Osobowice, na polderach wzdłuż Odry, dla Zakładu Gospodarki Wodnej Instytutu Badawczego Leśnictwa w Warszawie. Były to plantacje składające się z powierzchni o zróżnicowanych sposobach zakładania, różnorodnym składzie gatunkowym oraz odmian i mieszańców, o odmiennych sposobach pielęgnacji i procedur ochronnych. Po żmudnych lustracjach dziesiątków hektarów opisałem występowanie szeregu chorób i zróżnicowanie intensywności ich występowania w zależności od wariantów doświadczeń. Zaproponowałem sposoby ich zwalczania oraz działania profilaktyczne. „Moda” na zakładanie plantacji topolowych, jako dostarczyciela dużych mas drewna w stosunkowo krótkim czasie, nieco minęła. Nie wiem, jaki był dalszy los tych plantacji, co się znajduje obecnie na tych terenach o żyznych i znacznie uwilgotnionych glebach.

6 Bardzo miłe wspominać obóz naukowy studentów w Karkonoskim Parku Narodowym w sierpniu 1978 roku. Byłem opiekunem naukowym 18-osobowej grupy. Mieszkaliśmy w schronisku „Strzecha Akademicka” i zajmowaliśmy się występowaniem chorób i szkodników koso-drzewiny, w zależności od różnych czynników, w tym od intensywności ruchu turystycznego. Mieliśmy zezwolenie na poruszanie się poza wyznaczonymi szlakami, co chyba irytowało żołnierzy Straży Granicznej, patrolujących te tereny w ubraniach cywilnych. W drodze na obóz i w trasie powrotnej kolejną do Warszawy zrobiliśmy sobie kilkugodzinne przerwy na zwiedzanie zabytków Wrocławia. W grupie panowała pełna studenckiego humoru atmosfera. W sumie byłem opiekunem pięciu wakacyjnych obozów naukowych studentów Wydziału Leśnego SGGW.

7 Jako przedstawiciel władz rektorskich SGGW w Warszawie uczestniczyłem w 1986 roku w pogrzebie urzędującego rektora AR we Wrocławiu, prof. Bronisława Jabłońskiego. Ceremoniał przewidywał pożegnanie przy trumnie, wystawionej w holu budynku rektoratu przy ul. Norwida. Były liczne przemówienia, bardzo dużo wieńców i wiązanek kwiatów. Zapamiętałem także, jak prof. Wanda Truszkowska, gdy dostrzegła mnie wśród osób uczestniczących w tej smutnej uroczystości (znaliśmy się z działalności w Polskim Towarzystwie Fitopatologicznym), podeszła i wyraziła zadowolenie. Bo wzrokowo analizowała, kto był obecny z innych uczelni rolniczych i brakowało jej przedstawiciela SGGW, więc z satysfakcją odnotowała moją obecność.

8 Chyba w 1987 roku (dokładnej daty nie pamiętam) Departament Uczelni Rolniczych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego wyznaczył okresową kontrolę, tym razem w Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Wyznaczono zespół kontrolujący, w skład którego wchodziłi niektórzy prorektorzy z innych uczelni rolniczych i do którego także ja zostałem wyznaczony. Informacji udzielał nam rektor prof. Jerzy Jaszczak, prorektor prof. Michał Mazurkiewicz i dziekani. Mnie przydzielono sprawdzanie doku-

mentacji studenckich prowadzonych w dziekanatach: protokoły egzaminacyjne, indeksy, dokumentacje stypendialne, dokumentacje z egzaminów magisterskich i inne. Nie stwierdziłem uchybień, wszystko było prowadzone poprawnie, zgodnie z przepisami. Akademia Rolnicza uzyskała z całości kontroli ocenę pozytywną.

9 W latach 1992–1993 byłem wiceministrem – Głównym Konserwatorem Przyrody. Uczestniczyłem w końcowych etapach tworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego i Parku Narodowego Gór Stołowych. Procedura ta napotykała na duże trudności, była potrzeba różnorodnych uzgodnień. Mimo życzliwości wojewody wałbrzyskiego i różnych udogodnień, które zaproponował, nie była wyznaczona choćby tymczasowa siedziba dyrekcji przyszłego parku. W drodze powrotnej udałem się bez powiadzenia z Wałbrzycha do Wrocławia (nie było wtedy w powszechnym użytku telefonów komórkowych) do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych przy ul. Grunwaldzkiej, do dyrektora Adama Płakseja. Mimo że utworzenie PN Gór Stołowych wiązało się z przekazaniem lasów administrowanych przez tę dyrekcję pod zarząd parku, wyraził zgodę na tymczasowe ulokowanie siedziby (załączka) jego dyrekcji w budynku Nadleśnictwa Zdroje – bez odpłatności. Należy pamiętać, że były to ostatnie dni urzędowania rządu premier Hanny Suchockiej i gdyby nie załatwiono wszystkich formalności do tego czasu, to procedurę tworzenia parku musiano by rozpocząć od nowa, a ostateczną decyzję podejmowałby już nowy premier.

Codziennie przychodziłem do Urzędu Rady Ministrów z zapytaniem, czy zgoda na utworzenie tych dwóch parków jest podpisana. Zniecierpliwiony zaszedłem w końcu do dyrektora gabinetu Premiera z prezentem, albumami z parków narodowych i z prośbą ode mnie i grupy działaczy ochrony przyrody o bardzo pilne załatwienie sprawy, gdyż pozostało już tylko kilka dni. Na wierzchu był album o Roztoczańskim Parku Narodowym. Gdy szef gabinetu zobaczył ten album, zapytał o to, skąd wiem, że pochodzi z Roztocza. Skłamałem, że „mamy swoje informacje”, a był to czysty przypadek. Następnego dnia premier podpisała

zgodę. Można żartobliwie powiedzieć, że Park Narodowy Gór Stołowych został utworzony we wrześniu 1993 roku tylko dzięki Roztoczańskiemu PN.

10 Polskie Towarzystwo Leśne, którego jestem prezesem od 1997 roku, wspólnie z dyrekcją wrocławską Lasów Państwowych w 2005 roku w Szklarskiej Porębie zorganizowało swój 105. zjazd. W ramach tego spotkania w Jeleniej Górze odbyła się msza święta i uroczyste odsłonięcie w kościele garnizonowym (za zgodą władz państwowych i kościelnych) tablicy pamiątkowej ku czci Wilhelma Pfeila. To wybitny leśnik niemiecki o znaczeniu europejskim, profesor i twórca Akademii Leśnej w Eberswalde, która obchodziła w 2005 roku 150-lecie istnienia. Pfeil pracował w młodości na Dolnym Śląsku, z tych stron pochodziła jego żona, w Cieplicach spędził na emeryturze ostatnie lata życia i tu został pochowany (grób po II wojnie został zniszczony). W uroczystościach brało udział ponad 250 polskich leśników oraz 50-osobowa delegacja Niemieckiego Towarzystwa Leśnego, która po uroczystościach zwiedzała śląskie obiekty leśne i przyrodnicze oraz zabytki Wrocławia.

11 Uczestniczyłem w sesjach naukowych i objazdach terenowych zjazdów zorganizowanych przez Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Botanicznego oraz przez Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Fitopatologicznego, gdzie w części kulturalnej spotkania podziwialiśmy Panorama Raclawicką.

12 Byłem konsultantem naukowym, zaproszonym przez biskupa dr. Edwarda Janiaka – sufragana wrocławskiego, na Konferencję Episkopatów Europy, dotyczącą duszpasterskich problemów ochrony środowiska. Spotkanie odbywało się w Domu Konferencyjno-Rekolekcyjnym im. Jana Pawła II na Ostrowiu Tumskim (obecnie mieści się tam hotel). Jako pamiątkę otrzymałem srebrną replikę pierścienia biskupiego kardynała Henryka Gulbinowicza – metropolity wrocławskiego.



Profesor Andrzej Grzywacz nie krył zaskoczenia, kiedy rektor Roman Kołacz poprosił go, by został członkiem Konwentu UPWr

13 W latach 2008–2016 (przez dwie kadencje) byłem przewodniczącym Konwentu Uniwersytetu Przyrodniczego, Propozycję członkostwa w konwencie, złożoną w Warszawie przez profesorów Romana Kołacza i Tadeusza Szulca, przyjąłem z dużym zaskoczeniem, jednak chętnie się zgodziłem. Konwent to ponad 20-osobowa grupa znaczących absolwentów oraz osób pracujących w różnych instytucjach Wrocławia i Dolnego Śląska, zainteresowanych współpracą z uniwersytetem. W konwencie reprezentowałem Wydział Nauk Rolniczych, Leśnych i Weterynaryjnych PAN. To społeczne ciało doradcze władz uczelni, które z punktu widzenia praktyki społeczno-gospodarczej zabiera głos w sprawach strategii rozwoju (do roku 2020), corocznych planów i sprawozdań z działalności, ma możliwość wskazywania potrzeb rynku pracy, które mogą i powinny być brane pod uwagę w procesach nauczania, oraz sylwetek absolwentów. Dzięki temu miałem okazję lepiej poznać Uniwersytet. Na tle innych uczelni mam skalę porównawczą, zasiadając przez wiele lat w różnych komisjach i instytucjach nauki i szkolnictwa wyższego. Wyróżnia się on posiadaniem wizji rozwoju i znakomitą organizacją, stałą dążnością do zwiększania poziomu

prowadzonych badań i nauczania studentów, odnosząc w tym względzie znaczące sukcesy, na co wskazują różne oceny i rankingi. Uczelnia ma rozległe plany inwestycyjne i rozszerzające się kontakty z instytucjami naukowymi za granicą. Na tle różnych sukcesów subiektywnie chciałbym zwrócić uwagę tylko na dwa. Uniwersytet Przyrodniczy ma wyjątkowo liczne i aktywnie działające studenckie koła naukowe oraz bardzo bogatą ofertę sportową, turystyczną, kulturalną i hobbystyczną dla studentów. Bardzo dba o tzw. funkcje infrastrukturalne na rzecz miasta i regionu. Wystarczy wymienić świetnie zorganizowane Jarmarki Pawłowickie i liczne stoiska, konkursy, pokazy, spotkania, występy, aukcje, prezentacje; Dni Przyrodników; Święto Sera i Wina; Noc Laboratoriów i inne propozycje uczelni. Na Jarmarkach Pawłowickich, w których kilkakrotnie brałem udział, wyjątkowymi gospodarzami są rektor prof. Roman Kołacz i kanclerz mgr Marian Rybarczyk. Dogłądają, pilnują organizacji programu, rozmawiają z licznymi pracownikami Uniwersytetu, z wieloma gośćmi i mieszkańcami, zawsze z życzliwością, serdecznością. Przy muzyce, wśród przyjaciół, przy piwie i potrawach z grilla, zawsze spędzałem przyjemnie czas w Pawłowicach. Mojej żonie Marii, która często mi towarzyszyła, najbardziej



Konwent Uniwersytetu Przyrodniczego został powołany przez rektora Kołacza. Nikt nie miał wątpliwości, że jego przewodniczącym powinien być prof. Andrzej Grzywacz



Spotkanie w pałacu w Pawłowicach – czas na rozmowy kulturalowe w gronie fachowców

podobały się konkursy wiosennych kapeluszy pań. Moją przyjaźń z Uniwersytetem Przyrodniczym wspominam z wielką satysfakcją, w szczególności władze uczelni z rektorem Romanem Kołaczem na czele. Dużo się nauczyłem.

14

Brałem udział w różnych uroczystościach na Uniwersytecie Przyrodniczym, między innymi w inauguracjach roku akademickiego, w nadawaniu najwyższej godności akademickiej – doktora *honoris causa*, np. w 2005 roku prof. Tomaszowi Brandy-

kowi (inżynieria środowiska rolniczego) i w 2015 roku Zygmuntowi Pejsakowi (medycyna weterynaryjna) – moim przyjaciółom z PAN.

15

Jako wiceprzewodniczący (1999–2002) i przewodniczący (2003–2010) Wydziału Nauk Rolniczych, Leśnych i Weterynaryjnych PAN miałem zaszczyt wręczać wybitnym pracownikom Uniwersytetu Przyrodniczego Medale PAN im. Michała Oczapowskiego lub Statuetki Wydziału V PAN, a także nagrody naukowe Wydziału.



I jak przystało na uczelnię przyrodniczą, przyszła też pora na sadzenie pamiątkowego drzewa

16

Uczestniczyłem w kwietniu 2009 r. na Politechnice Wrocławskiej w spotkaniu Prezydium Polskiej Akademii Nauk (PAN) z kierownictwem Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP). Grupom tym przewodniczył prezes PAN prof. Michał Kleiber i przewodniczący KRASP prof. Tadeusz Luty (rektor Politechniki Wrocławskiej, dr hc UPWr). Było spotkanie w salach ratusza i kolacja wydana przez prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza. W trakcie obrad poruszano liczne tematy interesujące te gremia. Między innymi sprawy funkcjonowania społecznego ruchu naukowego, licznych w naszym kraju towarzystw naukowych, regionalnych i specjalistycznych. Referowałem jako wiceprzewodniczący Rady Towarzystw Naukowych przy Prezydium PAN trudności z przyjęciem przez parlament Ustawy o towarzystwach naukowych. Prof. Tadeusz Luty wyraził poparcie dla potrzeby uchwalenia takiego aktu legislacyjnego. KRASP na piśmie przekazał swoją opinię dla potrzeb Rady,



Profesor Grzywacz chętnie w rozmowach podkreśla swoje wieloletnie związki z Wrocławiem

aby zaprezentować ją klubom poselskim. Niestety, do tej pory nie było woli politycznej dla projektu ustawy (mimo ponawiania prób). Nie znalazła się grupa 15 posłów, która zgłosiłaby ten tekst jako projekt poselski (niezależnie z której opcji politycznej).

17 Uczestniczyłem w 2010 roku w uroczystości jubileuszu 90-lecia prof. Tadeusza Garbulińskiego, wybitnego farmakologa weterynaryjnego, członka rzeczywistego PAN, przewodniczącego Komitetu Nauk Wetery-

naryjnych PAN, prorektora i rektora Wyższej Szkoły Rolniczej, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego. Odczytałem uroczysty adres od prezesa PAN i złożyłem najlepsze życzenia od wszystkich członków i placówek naukowych Wydziału V PAN.

18 Szczęść się, że zostałem zaproszony na jubileusz 60-lecia Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, w październiku 2011 r. Był niezwykle bogaty program, uroczysta i przyjazna atmosfera. Najbardziej zapa-

miętałem odsłonięcie w holu gmachu głównego tablic z nazwiskami uczonych, którym Uniwersytet nadał godność doktorów *honoris causa*, wystąpienie rektora prof. Romana Kołacza, wspaniały koncert wybitnych artystów, którzy wykonali „Nieszpory Ludźmierskie”, pokaz świateł i fontann na terenie Hali Ludowej. Miło było na tych uroczystościach spotkać przyjaciół i znajomych z różnych uczelni i instytucji z całego kraju.

19 Organizowałem też w Warszawie, w październiku 2013 roku spotkanie prof. Józefa Nicponia i prof. Tadeusza Szulca z dyrektorem generalnym Lasów Państwowych Adamem Wasiakiem – w sprawie wymiany gruntów leśnych między Uniwersytetem Przyrodniczym a Nadleśnictwem Oleśnica. Sprawa ta nie została jeszcze dokończona. Plany rozwoju placówki leśnej i łowieckiej Uniwersytetu są godne poparcia.

Wybrałem z pamięci kilkanaście migawek, wspomnień moich związków i kontaktów z Wrocławiem, a w szczególności z Uniwersytetem Przyrodniczym. Są one już długotrwałe, najbardziej ciepłe, przyjacielskie i intensywne spośród relacji, jakie miałem i mam z innymi ośrodkami uczelnianymi nauk rolniczych i przyrodniczych w naszym kraju. •



O tym, jak we Wrocławiu
odradza się 800-letnia tradycja
warzenia i picia
złocistego trunku,
a na czele piwnej rewolucji
stają nasi
absolwenci

**WIELKI
POWRÓT
PIWOWARSKIEGO
RZEMIOSŁA**

Piwo to najstarszy znany napój alkoholowy, uzyskany przez fermentację ze słodu jęczmiennego lub pszenicy, chmielu, drożdży i wody. Podobno trzeci, po wodzie i herbacie, najczęściej spożywany napój na świecie.

Najstarsze wzmianki o złotym trunku pochodzą z Mezopotamii, gdzie 4 tys. lat p.n.e. Sumerowie opisali na glinianych tabliczkach sposób warzenia sikaru, najstarszego znanego piwa, choć nieprzypominającego piw dzisiejszych. W średniowieczu piwo było znacznie pewniejszym i częściej spożywanym napojem niż woda, którą łatwo można było się zatruć.

O Polsce w piwnym kontekście pisał już w swoich kronikach Jan Długosz:

„Wino rzadko tu używane, a uprawa winnic nie znana. Ma jednak kraj Polski napój warzony z pszenicy, chmielu i wody, po polsku piwem zwany; a gdy nic nadeń lepszego do pokrzepienia ciała, jest nie tylko roskoszy mieszkańców, lecz i cudzoziemców wybournym smakiem więcej niż w innych krajach zachwyca”.

Legenda głosi, że w piwie produkowanym w Warce rozsmakował się papież Klemens VII, który odwiedził Polskę jeszcze jako nuncjusz Hipolit Aldobrandini. Kiedy po powrocie do Rzymu poważnie zachorował i w gorączce majaczył:

„sancta piva di Polonia... sancta biera di Warka...”

obecni przy nuncjuszu duchowni podchwycili i zaczęli modlić się do nieznanego im wcześniej świętej Pivy. Chory wybuchnął śmiechem, wrzód, z powodu którego cierpiał, pękł, a nuncjusz powrócił do zdrowia.

Na ile anegdota ta jest prawdziwa, nie wiadomo, ale co pewne, to że Polska może się poszczycić jednym z najstarszych stylów piwnych w Europie – piwem grodziskim pochodzącym z Wielkopolski. Produkowane od czasów średniowiecza do 1994 roku zostało przywrócone na rynek na fali piwnej rewolucji. Jest wymieniane w przewodniku po najlepszych piwach świata Michaela Jacksona (nie, nie tego, o którym właśnie pomyślałeś), zwanego papieżem piwowarstwa.

Statystyczny Polak wypija prawie 100 litrów piwa rocznie. W Europie wyprzedzają nas tylko Czesi, Niemcy i Austriacy. Za patrona piwowarów uznaje się Gambryna – mitologicznego twórcę

piwa i flamandzkiego króla rozkochanego w złotym trunku.

WOKÓŁ KOMINA

W 2014 roku we Wrocławiu powstał Browar Stu Mostów. Pierwszy rzemieślniczy browar od lat. Jego właściciele zamierzali do piwa przywieźć z zagranicy, zgromadzili fachowców i pasjonatów, znaleźli niemieckiego producenta sprzętu i miejsce z klimatem, po dawnym kinie Wodomez, a potem rozpoczęli produkcję piwa, która okazała się strzałem w dziesiątkę. Chwilę później mapa Polski, a szczególnie Wrocławia i jego okolic pokryła się nowo powstającymi, małymi browarami.

Browar Stu Mostów wytwarza 3,5 tys. hektolitrow piwa rocznie, z czego 80% sprzedaje głównie na rynku lokalnym, „wokół komina”. Resztę klienci wypijają na miejscu, w małej sali restauracyjnej.

– Lokalna sprzedaż to definicja rzemieślniczych browarów. Daje możliwość kontrolowania jakości produktu, reagowania na problemy na przykład z laniem piwa, i produkowania piw, które muszą być pite świeże, bo tracą walory. Na to stawiamy, chociaż ostatnio zdarzyło nam się wysłać piwo do Moskwy; na pewno można je też spotkać we wszystkich większych miastach Polski. A browar i restauracja to miejsce, w którym możemy pokazać i opowiedzieć ludziom o tym, co robimy. Bo cały proces produkcji odbywa się na ich oczach – opowiada MATEUSZ GULEJ, główny piwowar Browaru Stu Mostów.

– Piwo i jego smak lubiłem zawsze, a fascynacja przyszła na studiach. Na zajęciach z technologii piwowarstwa tak urzekło mnie, że można samemu zrobić piwo, że zacząłem je warzyć w akademiku. Byłem chyba najpopularniejszym studentem na roku – śmieje się Gulej, absolwent biotechnologii oraz technologii żywności i żywienia człowieka na Uniwersytecie Przyrodniczym. Jeszcze w czasie studiów podjął decyzję, że chce pracować jako piwowar i wyjechał na pół roku do Kanady: – Pisałem pracę magi-

sterską i prowadziłem malutki browar. Sprzęt był produkcji chińskiej i cały czas się psuł, ale za to szybko nauczyłem się wielu rzeczy, które po powrocie pozwoliły mi dostać pracę w Browarze Stu Mostów.

Mówi się, że piwowarstwo to zawód, w którym trudne jest pierwsze 40 lat, dlatego Gulej przyznaje, że marzy mu się zdobywanie doświadczenia za granicą: – Chciałbym popracować w browarach belgijskich, gdzie produkuje się piwo spontanicznej fermentacji – chłodzi brzezczkę na strychu, nie dodaje drożdży, pozwala na osiadanie naturalnej mikroflory i powolną fermentację. Chciałbym pojechać do Stanów, a najbliższe mojemu sercu jest piwowarstwo niemieckie – poukładane, uporządkowane, z najlepszymi na świecie pilsami i piwem pszenicznym – więc i tam chciałbym podpatrzeć pracę.

Z Browaru Stu Mostów wychodzą piwa tradycyjne, ale ze szczyptą nowoczesności, piwa nowofalowe, eksperymentalne, sezonowe, współtworzone z innymi browarami i miłośnikami piwa, np. z kabaretem Neonówka. – Ostatnio wykorzystujemy truskawki i bakterie kwasu mlekowego, kiedyś zrobiliśmy piwo z kawą i fioletowymi ziemniakami. Mamy sporą wolność – przyznaje główny piwowar, z którym pracuje jeszcze trzech absolwentów UPWr: MICHAŁ ŻANKOWSKI jest jego pomocnikiem i głównym wsparciem, MACIEJ KOŚNIK to człowiek od kontroli i oceny gotowego produktu, a za sprzedaż i marketing odpowiada JAKUB BOROWSKI. Wszyscy studiowali technologię żywności i żywienia człowieka, wszyscy byli członkami Studenckiego Koła Technologii Rolnej i Przechowalnictwa – sekcji Browarników, i wszyscy zaczęli od warzenia piwa w domu. I chociaż przyznają, że piwowar musi umieć zrobić każdy rodzaj piwa, to mają swoje ulubione.

DO WIECZORNICH SPOTKAŃ

I tu zaczęło się podobnie – właściciele przywieźli miłość do piwa ze światła-



Ekipa Browaru Stu Mostów (od lewej): Maciej Kośnik, Michał Żankowski, Jakub Borowski i główny piwowar – Mateusz Gulej

wych wojaży, znaleźli ludzi z pasją, odpowiednie miejsce i przeszczepili niemieckie biesiadowanie, wieczorne spotkania przy piwie i dobrym jedzeniu na wrocławski Rynek, otwierając browar restauracyjny. W 2015 roku w kamienicy Pod Żółtym Psem powstał browar Żółty Pies, który swoje piwo sygnuje psimi rasami. Jest więc Bokser Lager, Pit Bull IPA czy Blackdog Schwarzlager.

Zaraz po uruchomieniu browaru pszeniczny Golden Weizen zdobył srebrny medal w Konkursie Piv Rzemieślniczych na Poznańskich Targach Piwnych. – Nobilitacja i zaskoczenie. Nie przygotowaliśmy piwa na konkurs, nalaliśmy to, które było w kranie – mówi główny piwowar, ŁUKASZ SZWED, i przyznaje, że browar rzemieślniczy zobowiązuje. Warzą więc piwa klasyczne, jak pszeniczne właśnie czy jasne pełne, ale też eksperymentują: – W tym momencie serwujemy piwo Setter Sweet Staut nawiązujące do klasycznego ciemnego piwa angielskiego, słodzone jednak laktozą, słodycz jest więc wyczuwalna, ale delikatnie i dobrze komponuje się z chmielem.

Browar nawiązuje do tradycji, nie ma w nim komputerowego sterowania produkcją, więc wszystkie prace trzeba wykonać ręcznie. W sali restauracyjnej największe wrażenie robią dwa miedziane kotły warzelne, ale reszta sprzętu znajduje się 350 metrów dalej i dwa piętra niżej. – Żeby nie zabierać miejsca dla gości, jesteśmy w końcu browarem restauracyjnym, ale jednocześnie wyeksponować, co tylko możemy i pokazać ludziom, jak to piwo powstaje, a nawet dać możliwość dorzucenia garstki chmielu, zdecydowaliśmy, że warzelnia zostanie na sali, a dla strefy produkcyjnej, czyli fermentowni i leżakowni, poszukamy innego miejsca. Najbliższe znalazło się trzy kamienice dalej, więc instalację mamy jedyną w swoim rodzaju – tłumaczy piwowar. Rocznie browar produkuje 2 tys. hektolitrow piwa, które sprzedaje na miejscu, ale w niedalekich planach jest też sprzedaż piwa butelkowanego.

Łukasz Szwed na Uniwersytecie Przyrodniczym studiował biotechnologię, a potem zrobił też doktorat z technologii żywności i żywienia człowieka ze specjalnością technologii fermentacji. Był

także opiekunem piwowarskiego koła naukowego. – Miałem w planach karierę naukową, ale niż demograficzny pokrzyżował mi plany. Trafiłem do przemysłu i okazało się, że świetnie sobie radzę, robię to, co lubię i jeszcze mi za to płać. Tęsknię za uczelnią, ale zmiany nie żałuję. Zresztą nadal mam kontakt z wydziałem – nie tylko przez praktykantów, ale też projekty naukowe i badawcze, aktualnie chcemy wykorzystać młodo do produkcji przekąsek do piwa.

W pracy Szweda wspomaga inny absolwent UPWr – WOJCIECH SULIKOWSKI, a na praktykach spotykamy także pięcioro studentów. Byli studenci uczelni piastują też najważniejsze stanowiska piwowarskie i menedżerskie w innych małych (HAUST, PROST, Browary Regionalne Jakubiak) i dużych (Lech, Żywiec) browarach.

PIWNA REWOLUCJA

Zacząło się w latach 70. XX wieku w Stanach Zjednoczonych. Rynek zmonopolizowany przez duże koncerny produkował tylko jeden rodzaj piwa – piwo, które z założenia miało smakować jak najszerzej grupie konsumentów, czyli...



W Browarze Złoty Pies: główny piwowar Łukasz Szwed i praktykanci z Wydziału Nauk o Żywności UPWr

być podobne do wody. Lagery te, zwane również eurolagerami, były wysoko odfermentowane, superklarowne i słabo nachmielone, za to szybko wyprodukowane, a dzięki temu tanie.

Szukający odmiany piwowarzy domowi szybko zaczęli przejmować upadłe browary, wracać do zapomnianych stylów piwnych i tworzyć nowe. I znaleźli swoich odbiorców.

Do Polski piwna rewolucja dotarła w latach 90., kiedy koncerny przejęły małe, lokalne browary, skonsolidowały produkcję i zamknęły nierentowne jednostki. Najpierw pojawili się więc piwowarzy domowi, potem ich stowarzyszenia, a ostatecznie pierwszy browar kontraktowy.

To właśnie wyprodukowane w 2011 roku przez browar PINTA piwo Atak Chmielu uznaje się za początek rzemieślniczego piwa w Polsce. Amerykańska odmiana piwa IPA – mocna w smaku, z cytrusowym aromatem, karmelową barwą i ogromną, jak na tamte czasy, ilością chmielu – wyprzedziła się niemal natychmiast i pokazała polskiemu konsumentom, że piwo może smakować inaczej.

– Spory wkład w polską rewolucję piwną ma Wrocław i Dolny Śląsk – 13 lat temu piwowarzy domowi zorganizowali tu pierwsze warsztaty piwarskie, które przerodziły się we Wrocławski Festiwal Dobrego Piwa – najstarszą i największą tego typu imprezę w Polsce, jedną z największych w Europie. To na Dolnym Śląsku działa też najliczniej-

Księga rodzajów

- **Piwa górnej fermentacji**, *ale* (czyt. ejl) powstają szybciej i w wyższej temperaturze, mają bogaty, często owocowy posmak. Większość piw powstających obecnie w browarach rzemieślniczych to właśnie piwa górnej fermentacji. Można do nich zaliczyć takie rodzaje piwa, jak: IPA (*India Pale Ale*), *Stout*, portery angielskie, piwa pszeniczne.
- **Piwa dolnej fermentacji**, czyli lagery, potrzebują więcej czasu i niższej temperatury, są trwalsze, ale często o mniej intensywnym i aromatycznym smaku. W ciągu ostatnich 100 lat piwa te zdominowały światową produkcję. Można do nich zaliczyć takie rodzaje piwa, jak: pilsy, koźlaki i portery bałtyckie.
- **Rodzaj fermentacji** zależy od dodanych drożdży, które utrzymują się na powierzchni lub opadają na dno kadzi fermentacyjnej – stąd nazwa procesu. Drożdże górnej fermentacji pracują dodatkowo w wyższych temperaturach niż ich lagerowe odpowiedniki.
- **Chmiel to tak naprawdę...** przyprawa do piwa. Nadaje goryczki i charakterystycznego posmaku, ale głównymi składnikami piwa są woda i kombinacja słodów, a najważniejszym prawdopodobnie drożdże. Jeśli na jedną warkę piwa wykorzystuje się 450 kg słodu (co zależy od rodzaju piwa i mocy przerobowych browaru), to chmielu tylko 5–10 kg. W koncernach jeszcze mniej.
- **Warka** to piwarska miara jednego wybicia warzelnia, ilość piwa uzyskana z jednego warzenia.

szy oddział Polskiego Stowarzyszenia Piwowarów Domowych, co bezpośrednio przekłada się na największą liczbę browarów w okolicy – mówi Łukasz Szwed.

Do końca XIX wieku we Wrocławiu działało kilkadziesiąt browarów. II wojnę światową przetrwał tylko Browar Piastowski, od 1991 roku wraz z Browarem Mieszczańskim funkcjonujący jako Browary Dolnośląskie Piast, ostatecznie zamknięte w 2004 roku.

W zeszłym roku w Polsce wyprodukowano ponad 1000 nowych piw, dlatego symbolem piwnej rewolucji stały się multitypy – bary z kilkunastoma

kranami do nalewania piwa i zmiennym asortymentem.

WROCLAWSKI SCHÖPS

Historia piwa we Wrocławiu sięga początków istnienia miasta, a jego warzenie było jednym z najstarszych rzemiosł uprawianych na tych terenach. Jednak dopiero w XVII wieku, za sprawą piwa Schöps, Wrocław zyskał prawdziwą sławę piwnego miasta. O Schöpsie pisali kronikarze, historycy, poeci, wzmianka znalazła się nawet w niemieckiej arii operowej z 1705 r.

Po raz pierwszy źródła historyczne wspominają o Schöpsie na początku



Profesor Joanna Kawa-Rygielska odpowiada za uruchamianie właśnie, pierwsze w Polsce studia z technologii piwowarstwa

XVI wieku. Przez 200 lat był znakiem rozpoznawczym Wrocławia i jednym z najlepszych piw Europy. Dzisiaj jest szansa, że powróci do Wrocławia.

– Chcemy odtworzyć piwo Schöps, czyli wrocławskiego Barana. Nie zachowała się receptura, ale znaleźliśmy wskazówki dotyczące smaku, wiemy, jak wyglądało piwowarstwo w tamtych czasach i jakich używano metod. Wiemy też, że nie było to piwowarstwo sterylne, więc dodamy do piwa bakterii kwasu mlekowego, które wtedy przedstawiały się do piwa z dębowych kadzi fermentacyjnych. Zakwaszenie zwiększało trwałość piwa, co z pewnością wpłynęło na jego popularność – opowiada Mateusz Gulej, bo to właśnie w Browarze Stu-

Mostów Schöps będzie ponownie warzone.

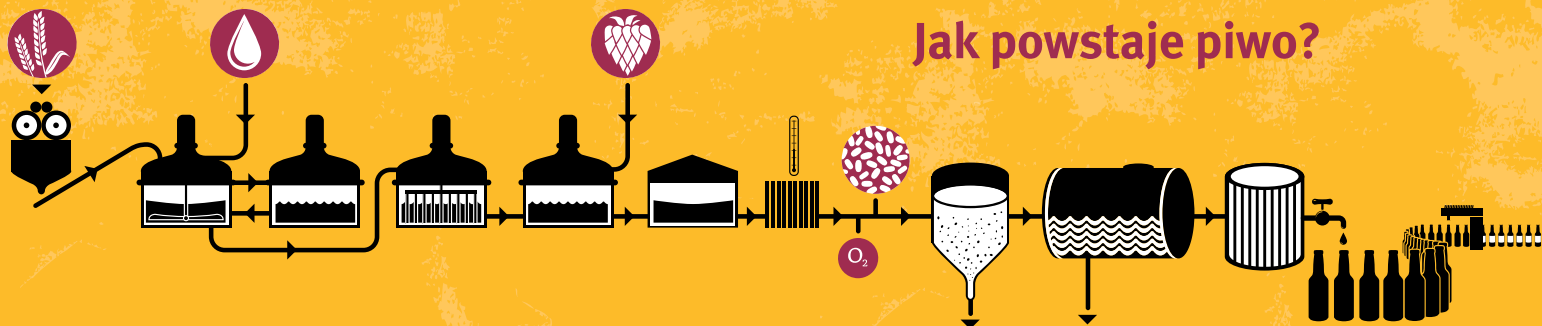
Recepturę układa międzynarodowy zespół, wiadomo, że będzie to piwo pszeniczne, mocne, oszczędnie chmielone, słodkawe, ale z nutą kwasowości. Premierę zaplanowano na 20 września 2016 r., kiedy po raz pierwszy w Polsce, we Wrocławiu odbędzie się sympozjum European Brewery Convention – największej piwnej organizacji na świecie, która zrzesza nie tylko małe i duże browary, ale także uczelnie, ośrodki naukowe, marketingowców... czyli wszystkich związanych z branżą. Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu również jest jej członkiem.

TWÓRCZY RYNEK PRACY

Chociaż w piwowarstwie jest sporo inżynierii i nauki, a proces technologiczny wymaga precyzji i wiedzy, to piwowarzy podkreślają, że jest jeszcze w zawodzie miejsce na odkrywanie nowego i kreatywność. – Tworzenie piwa to proces twórczy, a samo piwo jest jak żywy organizm, cały czas się zmienia, piwowar musi umieć sobie z tym radzić. Jestem przekonany, że dwóch piwowarów zrobi z tej samej receptury zupełnie inne piwo – mówi Mateusz Gulej.

Wydział Nauk o Żywności uruchomił 2-semesteralne studia podyplomowe z technologii piwowarstwa, które mają dostarczyć nowych pracowników na szybko rozwijający się rynek pracy. Program nauczania, który obejmuje teorię i zajęcia praktyczne w laboratoriach i zajęciach praktycznych w browarach, konsultowali specjaliści z przemysłu. – Do niedawna mieliśmy we Wrocławiu jeden browar, teraz w mieście i okolicy jest ich już siedem. A to się dzieje w całej Polsce – mówi prof. JOANNA KAWA-RYGIELSKA odpowiedzialna za te studia. – Przemysł fermentacyjny potrzebuje dobrych, odpowiednio wykształconych piwowarów, których my możemy im zapewnić.

– Kiedy szukałem pomocnika, zgłosiło się mnóstwo chętnych, ale tylko Wojtek miał wiedzę pozwalającą obsługiwać sprzęt i kontrolować proces produkcji, więc dzisiaj nie boję się zostawić go w browarze i iść na urlop. W środowisku widać potrzebę kształcenia, stworzenia źródła pewnej i kompleksowej wiedzy. Kiedyś zapewniały ją szkoły, technika piwowarskie, dzisiaj nie ma już ani jednego. Bo chociaż nie ma też certyfikatów rzemieślniczych dla piwowarów, to rynek szybko weryfikuje umiejętności – dodaje Łukasz Szwed. •



Jak powstaje piwo?

- Najpierw trzeba zebrać surowce – znakiem rozpoznawczym browarów rzemieślniczych jest dbanie o ich jakość i lokalne pozyskiwanie, choć często wykorzystuje się również np. australijskie chmiele.
- Samą produkcję piwa rozpoczyna śrutowanie słodu, które kolokwialnie można by nazwać mieleniem, z tą różnicą, że trzeba rozdrobnić ziarno, ale pozostawić nietkniętą łuskę.
- Śruta słodowa zmieszana z wodą i podgrzewana do określonych temperatur tworzy zacier. Na tym etapie piwowar decyduje, czy piwo będzie słabiej czy mocniej odfermentowane, słodsze czy bardziej alkoholowe, a enzymy rozkładają skrobię do rozpuszczalnych cukrów i dekstryn.
- Zacier przetaczany jest do kadzi filtracyjnej, gdzie jako naturalną warstwę filtracyjną wykorzystuje się uzyskaną wcześniej łuskę ze słodu. Odfiltrowany, klarowny, lepki

i słodki płyn to brzezka, czyli, jak przyznaje Mateusz Gulej, to, co naprawdę tworzy piwowar, później do akcji przystępują drożdże.

- To do kotła warzelnego, w którym gotowana jest brzezka, dodaje się chmiel.
- Następnie brzezka jest przetaczana do kadzi osadowej, gdzie dzięki różnicy w masie cząsteczek oddziela się tzw. osady gorące, uzyskując nachmieloną klarowną brzezkę.
- Pozostaje schłodzenie, dodanie drożdży i kilkutygodniowy (w zależności od piwa) proces fermentacji. Chociaż przy produkcji piw nowofalowych często stosuje się niestandardowe rozwiązania – np. *dry hopping*, czyli chmielenie na zimno, już w tankach leżakowych.

Na zdrowie
Cheers ypa
Euviva
Santé Prost

Dzieła ogrodnika PETERA JOSEPHA LENNÉ na Dolnym Śląsku

MISTRZ, NAUCZYCIEL, INSPIRATOR

Bez wątpienia Dolny Śląsk zachwyca bogactwem i różnorodnością założeń parkowych, które po latach zapomnienia stopniowo odzyskują swój dawny blask. Wśród nich szczególne miejsce zajmują Kamieniec Ząbkowicki, słynna Dolina Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej oraz wrocławski park Szczytnicki. Ich malownicze scenerie ogrodowe zachwycają turystów i mieszkańców pięknymi widokami, rzadkimi roślinami i architekturą.

Tylko nieliczna grupa miłośników ogrodów jest świadoma, że istotny wkład w kształtowanie tych założeń wniósł Peter Joseph Lenné, jeden z czołowych architektów krajobrazu i artystów-ogrodników w XIX wieku. W tym roku upływa 150. rocznica jego śmierci. Z tej okazji warto przypomnieć najważniejsze dzieła artysty oraz jego wpływ na rozwój krajobrazowego ogrodnictwa na Śląsku w XIX wieku.

GENERALNY DYREKTOR OGRODÓW

Peter Joseph Lenné wywodził się z rodziny ogrodników z Bonn. Stosunkowo

wcześniej, bo już mając 16 lat, rozpoczął naukę z zakresu ogrodnictwa u swego wuja Clemensa Weyhe w Brühl. Wielokrotnie zmieniał miejsce pobytu, studiując i praktykując, m.in. w Paryżu i w Wiedniu. W 1816 roku przybył do Poczdamu, gdzie został zatrudniony jako czeladnik z zakresu ogrodnictwa w Sanssouci. Po okresie próbnym w 1818 roku stał się członkiem królewskiej dyrekcji ogrodów jako inżynier ogrodnictwa. W ciągu kolejnych lat, dzięki rozległej wiedzy fachowej i zdolnościom artystycznym, udało mu się awansować aż do objęcia funkcji Gene-

ralnego Dyrektora Ogrodów Pruskich w 1856 roku.

PROJEKTANT OGRODÓW I PLANISTA MIAST

Lenné przez prawie pół wieku pozostawał w służbie dworu pruskiego jako architekt krajobrazu i artysta-ogrodnik. Jego głównym polem działania był Poczdam, gdzie udało mu się połączyć poszczególne ogrody królewskie (m.in. Sanssouci, Neuer Garten, Babelsberg) z otoczeniem w jeden spójny krajobraz kulturowy. W sąsiednim Berlinie zasłynął dzięki swojej pionierskiej działalności



FOT. ROMUALD M. SOŁDEK, 2008



FOT. MAGDALENA ZALEWSKA, 2013

Pałace w Wojanowie i w Kraskowie (z lewej), dzisiaj starannie odrestaurowane, zachwycają nie tylko hotelowych gości

nię, Bawarię oraz liczne miasta, jak Kolonia, Magdeburg i Drezno. Opracowane przez niego projekty były bardzo zróżnicowane pod względem wielkości i przeznaczenia. Największą grupę stanowiły parki dworskie i pałacowe, tworzone głównie dla pruskiej rodziny królewskiej, a także dla właścicieli ziemskich i mieszczaństwa. Lenné zajmował się również opracowaniem wielkoprzestrzennych projektów upiększania majątków ziemskich. Pierwsze wzorcowe realizacje powstały w obecnych granicach Polski: w Radaczewie [Raichenbach] i w Złotowie [Flatow]. Działalność Lennégo nie ograniczała się jednak tylko do prywatnych założeń. Projektował również miejskie parki publiczne, ogrody kuracyjne, szpitalne, ogrody zoologiczne i cmentarze. Brał także udział w kształtowaniu otoczenia kanałów wodnych w Berlinie, a także w wytyczeniu linii kolejowych (np. Berlin–

z zakresu urbanistyki, tworząc projekty Tiergarten i Ogrodu Zoologicznego oraz plany upiększenia Berlina związane z utworzeniem spójnego systemu

zieleni miejskiej. Jego działalność projektowa obejmowała także dalsze prowincje pruskie: Brandenburgię, Meklemburgię-Pomorze Przednie, Nadre-

Leśnica – park wokół zamku przyciąga nie tylko mieszkańców dzielnicy

U dołu: Pałac Marianny Orańskiej w Kamieńcu Żąbkowickim wart jest uwagi choćby z racji nadzwyczaj burzliwego życia księżniczki

FOT. JUSTYNA JAWOREK

–Hamburg), tak by zharmonizować je z upiększonym pejzażem wyspy Poczdam. Od lat 40. XIX wieku Lenné zajmował się opracowaniem i opiniowaniem planów urbanistycznych. Jego koncepcje miały poprawić warunki sanitarne miast, a także zapewnić mieszkańcom możliwość spacerów i wypoczynku wśród zieleni.

ORGANIZATOR I PEDAGOG

Szczególną zasługą Petera Lenné było utworzenie podstawowych struktur produkcji i edukacji ogrodniczej. W roku 1822 wraz z dziesięcioma członkami założył Stowarzyszenie Rozwoju Ogrodnictwa w Państwach Pruskich [Verein zur Beförderung des Gartenbaues in den Königlich Preußischen Staaten]. Przy wsparciu Stowarzyszenia w 1823 roku Lennému udało się powołać do życia królewską Krajową Szkołę Leśną [Landesbaumschule] wraz z Akademią Ogrodniczą w Poczdamie [Gärtnerlehranstalt in Potsdam]. W cieszącej się wspaniałą renomą akademii wykształciło się wielu wrocławskich ogrodników. Szkoła stała się także wzorem dla podobnych instytucji, które powstały w Rosji, Holandii, a także na Śląsku. W 1847 roku w Prószkowie [Proskau] koło Opola powstał ośrodek Königliche Landschaftliche Lehr-Anstalt, którego założycielem był Hannemann, uczeń Petera Lenné.

NAJWAŻNIEJSZE DZIEŁA NA DOLNYM ŚLĄSKU

W obecnych granicach Polski udokumentowano ponad 20 założeń ogrodowych powstałych przy udziale Petera Jo-



FOT. BLACK CHILLIS, 2013

sepha Lenné i jego najbliższych współpracowników. Na obszarze Dolnego Śląska oryginalne plany ogrodów zachowały się dla Mysłakowic [Erdmannsdorf], Leśnicy [Lissa], Kraskowa [Kratzkau], Kamieńca Żąbkowickiego [Kamenz], a także dla nieistniejących już Kawic [Koitz] i willi Eichbornów [Villa Eichborn]. Projekty wykonane dla Mysłakowic, Kamieńca Żąbkowickiego i Wrocławia zalicza się do najcenniejszych dzieł artysty. Nazwy tych miejscowości znalazły się wśród pięćdziesięciu najważniejszych realizacji, jakie umieszczono na wieńcu laurowym przygotowanym z okazji 50-lecia pracy zawodowej Lenné w 1866 roku.

MYSŁAKOWICE, WOJANÓW I ŚLĄSKIE ELIZJUM

Na początku XIX wieku dwór pruski wybrał Kotlinę Jeleniogórską na miejsce letniskowe. Lenné, współpracując

z Karlem Friedrichem Schinklem, przygotował projekt parku przy królewskiej rezydencji w Mysłakowicach (1836). Brał także udział w przekształceniu parku w Wojanowie (ok. 1840). Przyświecająca projektantowi ogrodów idea połączenia wszystkich elementów w jeden spójny krajobraz nie pozwalała mu ograniczyć się do ram opracowywanego terenu. Od początku dążył do stworzenia wielokierunkowych powiązań pomiędzy królewskimi ogrodami a podgórskim pejzażem. W kompozycji założeń mocno zostały wyeksponowane widoki na masywy górskie, a zwłaszcza na Śnieżkę, która w tym czasie była najwyższym punktem w całym królestwie. Uwzględnił także pozostające w bliskim sąsiedztwie starsze posiadłości w Karpnikach, Bukowcu, Łomnicy i w Stanisławowie. Pomiędzy nimi utworzono aleje spacerowe, a w okoliczne wzgórza wpisano punkty widokowe i miejsca wypoczynku. W ten sposób



Kamieniec Ząbkowicki – o urodzie tego miejsca decydował też ogród i parkowe założenie

FOT. JUSTYNA JAWOREK

królewskie ogrody stały się częścią rozległego krajobrazu parkowego, nazywanego w XIX wieku „Śląskim Elizjum”.

KAMIENIEC ZĄBKOWICKI

W 1858 roku Lenné otrzymał jedno z najważniejszych zleceń na terenie Dolnego Śląska. Był to projekt tarasów ogrodowych w Kamieńcu Ząbkowickim. W 1837 roku majątek odziedziczyła księżna Marianna z domu Oranien-Nassau, żona księcia Albrechta Hohenzollerna. Nowa właścicielka podjęła decyzję o budowie okazałej rezydencji na zboczach Zamkowego Wzgó-

rza [Harthaberg]. Zgodnie z projektem Karla Friedricha Schinkla pałac zyskał formę średniowiecznego zamku z tarasami zwróconymi w kierunku Gór Bardzkich i Gór Sowich. Zaprojektowany przez Lenného ogród tarasowy wyróżniał się niezwykłym bogactwem detali architektonicznych, typowych dla jego późnego geometrycznego stylu. Tarasy, powiązane ze sobą systemem kamiennych schodów, ozdabiały mury oporowe, pergole, rozmaite kompozycje roślinne, a szczególną atrakcją stały się baseny wodne i fontanny tryskające nawet na wysokość 33 metrów. Podob-

na realizacja, inspirowana ogrodami przy willach włoskich, powstała przy Nowej Oranżerii w Poczdamie.

DZIAŁALNOŚĆ WE WROCŁAWIU I HONOROWY DOKTORAT UNIwersYTETU WROCŁAWSKIEGO

Peter Joseph Lenné wniósł ważny wkład w kształtowanie terenów zieleni i rozwój południowych przedmieść Wrocławia. Od 1853 roku Lenné doradzał w zakresie przebudowy Przedmieścia Świdnickiego, Mikołajskiego i Oławskiego. Swoje uwagi umieścił na planie, który zachował się w jednej kopii w Berlinie do II wojny światowej. Wskazówki projektanta dotyczyły rozbudowy oraz upiększenia placów i dróg w rejonie dworców. W tym samym czasie Lenné miał także doradzać w zakresie kształtowania nabrzeży Odry oraz Fosu Miejskiej. Brał także udział w kształtowaniu prywatnego ogrodu przy willi należącej do rodziny Eichbornów (1856), a wcześniej jego współpracownik Gerhard Koeber wykonał projekt parku w Leśnicy (1836). Dalsza działalność projektanta wiązała się z kształtowa-

„SZKOŁA LENNÉ - MEYERA”

Peter Joseph Lenné wypracował zasady kształtowania ogrodów krajobrazowych, które stały się wzorem dla kolejnych pokoleń artystów-ogrodników. Rozmach planistyczny, integracja z otoczeniem dzięki umiejętnemu stopniowaniu roślinności, krzywoliniowe drogi z licznymi placami i rozwidleniami, bogate w zatoczki baseny wodne, łączenie elementów formalnych (geometryczne ogrody ozdobne przy budynkach) z krajobrazowymi (tzw. styl mieszany) to tylko niektóre z cech jego ogrodów. Do perfekcji doprowadził je Gustav Meyer (1816–1877), który w 1860 roku opublikował „Podręcznik pięknej sztuki ogrodowej” [Lehrbuch der schönen Gartenkunst]. Publikacja stała się „biblią” ogrodnictwa krajobrazowego, a szkoła Lenné-Meyera zdominowała niemiecką sztukę ogrodową do końca XIX wieku.

niem parku Szczytnickiego (od 1865) w miejscu dawnego Ogrodu Książęcego i lasu Szczytnickiego (obecnie jest to najstarszy fragment parku w rejonie ul. Różyckiego). W 1861 roku Lenné za swoje szczególne zasługi w tworzeniu nowej sztuki ogrodowej otrzymał honorowy doktorat na uniwersytecie we Wrocławiu.

INSPIRACJA DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Peter Joseph Lenné stworzył podstawy dla rozwoju sztuki ogrodowej jako nowej interdyscyplinarnej dziedziny. Jego idee związane z upiększaniem krajobrazu, uwzględniające aktualne i przyszłe potrzeby użytkowników, inspirują kolejne pokolenia architektów krajobrazu i miłośników ogrodów. Świadczą o tym podejmowane w ostatnich latach inicjatywy mające na celu ochronę i odnowienie zabytkowych parków na Dolnym Śląsku.

I tak, w 2011 roku jedenaście zespołów pałacowo-parkowych w Kotlinie Jeleniogórskiej uznano za Pomnik Historii, a Dolina Pałaców i Ogrodów stała się o wpis na światową listę dziedzictwa

UNESCO. Z kolei pałace w Kamieńcu Ząbkowickim i w Leśnicy (Centrum Kultury „Zamek”) znalazły się na Europejskim Szlaku Zamków i Pałaców (CERTESS).

Tak szeroko zakrojone działania, a także upływająca w tym roku 150. rocznica śmierci Lenné, skłoniły naukowców z Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie do podjęcia współpracy z Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu. W 2014 roku rozpoczęto wspólne badania doty-

czące twórczości Lenné w Polsce. Wyniki polsko-niemieckiego projektu wykorzystano do przygotowania wystawy zatytułowanej „Mistrzowskie jak rzadko które...” Ogrody Petera Josepha Lenné w Polsce”. Jej oficjalne otwarcie odbyło się w Poczdamie w Zamku Caputh 30 kwietnia 2016 roku. Jeszcze w tym roku wystawa zostanie zaprezentowana w Bukowcu, Warszawie i w Bad Muskau, a w przyszłym roku na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. •

O WYSTAWIE

Wystawa „*Mistrzowskie jak rzadko które... Ogrody Petera Josepha Lenné w Polsce*” [»*Meisterhaft wie selten einer... Die Gärten Peter Joseph Lennés zwischen Schlesien und Pommern*«] została przygotowana przez Uniwersytet Techniczny w Dreźnie, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu oraz Fundację Pruskich Pałaców i Ogrodów we współpracy z Niemieckim Forum Kultury Europy Środkowej i Wschodniej.

Wystawa prezentuje wyniki projektu naukowego, którego koordynatorem był prof. Marcus Köhler (Instytut Architektury Krajobrazu, Uniwersytet Techniczny w Dreźnie), a wykonawcami: dr inż. Justyna Jaworek (Instytut Architektury Krajobrazu, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) oraz mgr Christoph Haase (Instytut Architektury Krajobrazu, Uniwersytet Techniczny w Dreźnie).

Wystawa we Wrocławiu:

Termin: od 1–31 marca 2017 roku

Miejsce: patio Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu



Łomnica – dzisiaj to kolejny hotel na mapie turystycznej regionu

FOT. JUSTYNA JAWOREK, 2013



Początek Dni Przyrodników to zawsze sportowe emocje – 19 maja rozegrano finał Ligi Piłki Siatkowej UPWr (w której zwyciężyła ekipa Pracowników) i XIII edycji Międzywydziałowej Ligi Futsalu UPWr (po raz trzeci nie do pokonania byli Ekoholicy). 20 maja odbył się tradycyjny już bieg o Puchar Rektora – najszybsi okazali się Katarzyna Kowalczyk z I roku weterynarii i Marcin Wicherski z I roku studiów magisterskich na kierunku gospodarka przestrzenna.



W przeciąganiu liny najwięcej siły i sprytu mieli mieszkańcy domu studenckiego Arka (kolejne miejsca dla Talizmana i Zodiaka), a w starciu studenci (i rektor) kontra pracownicy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu odnotowano remis.



Dni Przyrodników NA SPORTOWO



Sobotni Jarmark Pawłowicki tradycyjnie już otworzył rektor ROMAN KOŁACZ, dziękując wszystkim za przybycie i życząc dobrej zabawy, przy wspaniałej pogodzie.



Atrakcji było wiele: konkurs na najlepszy chleb i najpiękniejszy kapelus, kiermasze kwiatów, krzewów ozdobnych i zdrowej żywności, wystawa zabytkowych samochodów, eksperckie porady botaników i weterynarzy, stoiska wydziałów i kół naukowych...



I RODZINNIE



...dla dzieci
– konkursy, wyścigi,
wspinaczka na
drzewa i dmuchane
zjeżdżalnie, turniej
szachowy, występy
orkiestry policyjnej,
zespołów „Jedliniak”
i „Soul”
z Narodowego
Uniwersytetu
Przyrodniczego
w Kijowie, koncert
na misach i gongach,
a na koniec również
lot balonem.





Wieczór Pawłowski **KONCERT Z HONORAMI**



Rafał Dutkiewicz wyróżnił Romana Kołacza za pracę na rzecz Wrocławia

Pawłowski pałac jest świadkiem wielu spektakularnych wydarzeń. Tutaj podpisano słynną Deklarację Pawłowską. Tutaj też odbył się wyjątkowy Wieczór Pawłowski, koncert dedykowany inicjatorowi owej deklaracji – profesorowi ROMANOWI KOŁACZOWI.



Monika Gruszczyńska wykonała kilka arii operowych i operetkowych



Chwila zaskoczenia i... prezent godny profesora



Uspokajacz – ten prezent
wzbudził salwy śmiechu



Roman Kotakowski...

Przedsięwzięcie było utrzymywane w tajemnicy, przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe, bo kiedy przed wejściem do budynku rektor Uniwersytetu Przyrodniczego spotkał swoich dawnych przyjaciół ze średniej szkoły, sławnego nyskiego Carolinum, stało się jasne, że tym razem na koncercie będzie wyjątkowo rodzinne i serdeczne. Ale zacznijmy od początku...

Pawłowice to pałac należący do sławnej rodziny Kornów, wrocławskich wydawców – Johann Jacob Korn, żyjący w latach 1702–1756, założył najstarszą i najdłuższą ukazującą się gazetę wrocławską „Schlesische Zeitung”. Szanowana powszechnie rodzina bardzo poważnie traktowała przyświecającą jej członkom dewizę łacińską, umieszczoną na frontonach ich rodowych siedzib – „Candide et caude”, czyli „Zacnie i przeczornie”.

Praprawnuk Johanna Jacoba, Heinrich von Korn, stał się znany nie tylko dzięki majątkowi rodzinnemu, ale również dzięki temu, że przyczynił się do powstania Śląskiego Muzeum Rzemiosła Artystycznego. Wrocławianie tak bardzo go szanowali, że rajcy miejscy nadali jego imię dzisiejszej ulicy Marcina Kromera. W 1891 roku Heinrich Korn, który dziewięć lat wcześniej dorobił się tytułu szlacheckiego i zyskał prawo używania przydomka „von” przed nazwiskiem, kupił na dzisiejszych Pawłowicach spory majątek ziemski. Na budynku zbudowanym w stylu neoromantycznym, poczesne

miejsce znalazła inskrypcja „Candide et caude”, przypominająca, że Kornowie to obywatele odpowiedzialni...

Pałac zbudowano w latach 1891–1895, najprawdopodobniej według projektu Augusta Ortha. Przed wojną zachwycał urodą nie tylko sam budynek i jego wyposażenie, ale też założony w stylu angielskim park, gondole na stawie, ruiny świątyni dumania wręcz stworzone do lektury książki w pogodny dzień. Goście mogli zażywać odpoczynku, spacerując po lęgowym arboretum, jeść podwieczorki w pawłowickim młynie. Po II wojnie światowej swoją siedzibę znalazła tu Akademia Rolnicza, czyli Uniwersytet Przyrodniczy, a sam obiekt w 1996 roku trafił do rejestru zabytków.

Nowy właściciel też wziął sobie do serca rodową dewizę Kornów.

Zacnie i godnie było więc również podczas tego wyjątkowego Wieczoru Pawłowickiego, wyjątkowego, bo jego bohaterem, obok występujących na scenie artystów, był rektor Roman Kołacz, kończący swoją drugą kadencję. Profesor JERZY MONKIEWICZ, który od 12 lat zaprasza do pawłowickiego pałacu wielu znanych muzyków, tym razem zaprośił koncertmistrza orkiestry Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu, skrzypka CHRISTIANA DANOWICZA, barda, kompozytora, gitarzystę, tuma-



...i Natalia Lubrano
zachwycili
publiczność

cza i poetę, słowem, człowieka-instytucję, czyli ROMANA KOŁAKOWSKIEGO, oraz młodą i bardzo zdolną wokalistkę NATALIĘ LUBRANO. Goście, wśród których byli m.in. prezydent Wrocławia RAFAŁ DUTKIEWICZ, przewodniczący Rady Miasta JACEK OSSOWSKI, rektorzy uczelni Wrocławia i Opola, wysłuchali ballad Okudźawy, Wysockiego, piosenek Osieckiej i kompozycji Brahmsa i Piazzolli.

Było wesoło, kiedy rektorowi wręczano przygotowane w wielkiej tajemnicy prezenty – salwy śmiechu wzbudził uspokajacz, czyli... żelazna kula z łańcuchem na kostkę nogi. Prawdziwa!

Ale było też i godnie, kiedy prezydent Rafał Dutkiewicz, w uznaniu za szczególne zasługi dla miasta, wręczył rektorowi Romanowi Kołaczowi medal „Merito de Wratislavia – Zasłużony dla Wrocławia”. •

65-lecie Wydziału Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji

DUMA I HONOR



Wydział Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji obchodzi rocznicę powstania co 5 lat. Uroczystości związane z 65-leciem samodzielnego istnienia wydziału były jednak wyjątkowe – po raz pierwszy jubileusz 45-lecia pracy naukowo-dydaktycznej obchodziło jednocześnie aż pięciu profesorów: ZOFIA WIĘCKOWICZ, ANDRZEJ DRABIŃSKI, KRZYSZTOF KUCZEWSKI, MARIAN ROJEK, JERZY SOBOTA.



Podczas uroczystości pierwsi absolwenci specjalizacji „chińskie i polskie tradycje w kształtowaniu krajobrazu” w kształtowaniu krajobrazu otrzymali podwójne magisterskie dyplomy. Prezydent Hunan Agricultural University w Changshy, profesor FU SHAOHUI, wręczył dyplomy chińskiego uniwersytetu ANNIE STĘPIEŃ, EWIE AKSIUCZYC, KATARZYŃNIE KADULSKIEJ, DAMIANOWI LUDWICZAKOWI, JOANNIE LISIEWICZ, MONICE STRZELEC i KATARZYŃNIE WÓJCIK.



Pracownikom uczelni wręczono medale za zasługi dla uniwersytetu i dla wydziału.



Miłą niespodzianką było wręczenie Annie Stępień nagrody specjalnej ufundowanej przez rektora chińskiego uniwersytetu: dostała dyplom i nagrodę finansową za najlepszy wynik na roku.



Dziekan, profesor BERNARD KONTNY, podkreślał w swoim wystąpieniu, że nie byłoby obecnych sukcesów wydziału bez poprzedników i ich pracy: – Historia wydziału to przede wszystkim wyłożona praca dydaktyczna, naukowa i organizacyjna szeregu zasłużonych profesorów i nauczycieli akademickich. – Pamięć tych, którzy odeszli, uczczono podczas uroczystości minutą ciszy.



W obchodach 65-lecia uczestniczyli także absolwenci wydziału, którzy mieli w tym czasie swój zjazd, przedstawiciele innych uczelni z kraju i z zagranicy oraz menedżerowie instytucji i przedsiębiorstw, z którymi wydział na co dzień współpracuje. W ich imieniu gratulacje pracownikom wydziału składała JOANNA GUSTOWSKA, dyrektor Dolnośląskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych.





29 kwietnia

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu i Gmina Wrocław podpisały umowę o współpracy w działaniach związanych z ochroną środowiska. Zwłaszcza kwestie dotyczące zieleni i architektury krajobrazu będą przedmiotem wielu planowanych wspólnych przedsięwzięć. Wiceprezydent Wrocławia WOJCIECH ADAMSKI i rektor ROMAN KOŁACZ podkreślali, że ten dokument sankcjonuje trwającą już dobrą współpracę, a równocześnie daje nowe możliwości.

7 maja

Na wrocławskim Rynku rozkwitły chemiczne ogrody naszych biotechnologów. Studenci trzech wrocławskich uczelni: Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, Politechniki Wrocławskiej oraz Uniwersytetu Wrocławskiego już po raz kolejny zorganizowali wrocławską odsłonę Ogólnopolskich Dni Biotechnologii.



10 maja

Zebrałiśmy ponad 10 tysięcy złotych dla naszego absolwenta: na wystawie prezentowanej w gmachu głównym Uniwersytetu Przyrodniczego prezentowanych było trzydzieści prac prof. KHALEDA BASMADIJA, który na weterynarii obronił doktorat, a z ojczyzny – Syrii – wygnała go wojna domowa.



11 maja

UPnalia 2016 – doroczne święto studentów, czas zabawy i ładowania baterii. W tym roku studenci postawili na muzykę rockową.



11 maja

Wydział Medycyny Weterynaryjnej otrzymał pozytywną ocenę Europejskiego Stowarzyszenia Wydziałów Medycyny Weterynaryjnej – to potwierdzenie najwyższej jakości kształcenia na UPWr i wielki sukces wrocławskiej weterynarii.

12 maja

W ramach Dni Otwartych Funduszy Europejskich specjaliści Wydziału Nauk o Żywności przeprowadzili warsztaty „Smakuj zdrowie” – dr MONIKA BRONKOWSKA odpowiedziała na pytanie, czy diety cud są cud, a młoda kadra Katedry Żywnienia Człowieka – dr EWA BATOR, dr KAROLINA ŁOŻNA i dr MACIEJ BIENKIEWICZ – przeprowadziła warsztaty ze zdrowego gotowania.



5 6 7
12 13 14
18 19 20 21
25 26 27 28

Działo się...



12 maja

Pierwsza grupa English division – studentów-obcokrajowców studiujących weterynarię – uzyskała absolutorium. I wszyscy mają już pracę.



13 maja

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu podpisał porozumienie o współpracy z firmą OSADKOWSKI-CEBULSKI – to przede wszystkim partner, u którego studenci odbywają czterotygodniowe, aktywne praktyki, ale również potencjalny pracodawca dla absolwentów Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego i kierunków rolniczych.

17 maja

„Z niepokojem obserwujemy docierające do nas sygnały o aktach agresji wobec obcokrajowców pracujących i studiujących w naszym mieście” – czytamy w specjalnej uchwale przeciwko rasizmowi i ksenofobii podjętej przez Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola (KRUWiO). Wcześniej taką uchwałę – jednogłośnie – podjął też senat UPWr.



MAJ 2016



18 maja

Po kilkutygodniowej pracy i konsultacjach interdyscyplinarne grupy studentów czterech wrocławskich uczelni, również Uniwersytetu Przyrodniczego, przygotowały i wdrożyły projekt iluminacji ul. Legnickiej. Projekt to pomysł dr MAGDALENY ZIENOWICZ z Instytutu Architektury Krajobrazu UPWr.



18–19 maja

Studenci Wydziału Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji uczestniczyli w Krajowym Kongresie Naukowo-Technicznym „Innowacje w Rolnictwie”, który odbył się w Opolskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Łosiosiu. Studenci pod opieką prof. MIROSŁAWA WIATKOWSKIEGO przygotowali prezentację pt. „Możliwości badań w zakresie ekstremalnych zjawisk hydrologiczno-meteorologicznych oraz ich oddziaływań na rolnictwo i obszary wiejskie”. Na kongresie gościli m.in. rektor KOŁACZ i rektor-elekt TADEUSZ TRZISZKA – pierwszy był moderatorem, a drugi wygłosił przygotowany z tej okazji wykład.



19 maja

Po raz kolejny licealiści z Wrocławia i okolic mogli przekonać się, jak to jest być studentem, podczas specjalnie dla nich zorganizowanych zajęć z cyklu „Studia w pigułce” na Wydziale Przyrodniczo-Technologicznym. Prof. MARCIN KOZAK wygłosił, a raczej wyśpiewał wraz ze swoim zespołem wykład „Ogrodnictwo – czyli słowno-muzyczny JAM”.





20-21 maja

Dni Przyrodników 2016: Wybraliśmy najlepszy chleb, najpiękniejszy kapelusz i najładniejsze zakładki do książek. Jarmark Pawłowicki, kończący Dni Przyrodników, pełen był atrakcji, a że i pogoda dopisała, więc humory też były świetne.



21 maja

Zebrał się Konwent Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Było to posiedzenie wyjątkowe, bo ostatnie w tym składzie i kadencji rektora. Były podziękowania, wyróżnienia i wzruszenia. MAREK WORON, kanclerz Łoży Dolnośląskiej Business Center Club, wręczył rektorowi KOŁACZOWI „Filar Gospodarki” – szczególną nagrodę, przeznaczoną dla osób, które znacząco wpłynęły na poprawę relacji z gospodarką i przedsiębiorcami.



Rektor natomiast przyznał przewodniczącemu konwentu, prof. ANDRZEJOWI GRZYWACZOWI szczególne uczelniane wyróżnienie – „Kryształową Różę”.



Członkowie konwentu, rektor, prorektorzy i dziekani zasadzili przed gmachem głównym symboliczne drzewo – jarzab mączny odmiany „Magnifica” – dla upamiętnienia kadencji 2008–2016.



24 maja

XXI Międzynarodowa Konferencja (i XXXIII Sejmik) Studenckich Kół Naukowych na UPWr – jak co roku w maju na UPWr zjechali przedstawiciele kół naukowych z Polski i zagranicy. Łącznie ponad 600 osób. Motywem przewodnim spotkania były zmyśły.



24 maja

O rozwoju polskiej innowacyjności i przedsiębiorczości, efekcie Medyceuszy oraz Zielonej Dolinie rozmawiali uczestnicy konferencji Startup Wrocław 2016. Wśród panelistów był prof. TADEUSZ TRZISZKA.



30 maja

Najlepsze prace magisterskie napisane w ostatnim roku we Wrocławiu zostały nagrodzone w trzynastej edycji konkursu „Wrocławska Magnolia”. I nagrodę odebrała KATARZYNA KOBIERSKA za pracę „Koncepcja projektowa zagospodarowania wód opadowych na pl. Piłsudskiego we Wrocławiu” napisaną pod kierunkiem dr KATARZYNY TOKARCZYK-DOROCIĄK. II nagrodę zdobyła ROHINI TROJANOWSKA, magistrantka dr. ŁUKASZA PARDELI, której tytuł pracy brzmiał „Koncepcja iluminacji Cmentarza Żołnierzy Polskich przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu”.

Działo się...



1 czerwca

500 naukowców z różnych dziedzin, scenariusze lekcji pobrane przez 12 tys. nauczycieli i zrealizowane wśród 400 tys. dzieci. Uniwersytet Dzieci okazał się strzałem w dziesiątkę, a o tym, jak go rozwijać, rozmawiano na Uniwersytecie Przyrodniczym.



6 czerwca

ADAM GREHL, wiceprezydent Wrocławia, i prof. ROMAN KOŁACZ, rektor UPWr, zasadzili magnolię i symbolicznie zakończyli „botaniczną modernizację” ulicy Norwida we Wrocławiu – wspólną inicjatywę władz miasta i Uniwersytetu Przyrodniczego. Powstają kolejne projekty zagospodarowania miejskich terenów zielonych.

CZERWIEC 2016



6 czerwca

Doktor ARKADIUSZ DYJAKON uczestniczył w posiedzeniu komisji Parlamentu Europejskiego. W swoim wystąpieniu mówił o dobrych praktykach dla zrównoważonego wykorzystania gałęzi ze ściniek drzew owocowych.

13 czerwca

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu podpisał umowę z wrocławskim ZOO. Dokument to sformalizowanie współpracy, która trwa od lat. Na zdjęciu dyrektor ZOO, RADOSŁAW RATAJSZCZAK (z lewej), i rektor ROMAN KOŁACZ.

7 czerwca

Dr EWA WAŁECKA-ZACHARSKA z Katedry Higieny Żywności i Ochrony Zdrowia Konsumenta oraz dr hab. KRZYSZTOF SOŚNICA z Instytutu Geodezji i Geoinformatyki zdobyli stypendia Fundacji na rzecz Nauki Polskiej START dla najzdolniejszych młodych naukowców przed 30. rokiem życia.



14 czerwca

Rektor, prorektorzy oraz dziekani i prodziekani kadencji 2016–2020 odebrali nominacje. – Podejmijcie decyzje mądre i sprawiedliwe. Pielęgnujcie tradycje uniwersyteckie i dbajcie o to, by uczelnia pozostawała apolityczna – powiedział swoim następcom rektor prof. ROMAN KOŁACZ.



15 czerwca

Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu otworzył pasiekę dydaktyczno-pokazową w zakładzie doświadczalnym na Swojcu – będzie wykorzystywana w dydaktyce i w badaniach. W dwudziestu, a docelowo trzydziestu ulach zamieszkają pszczoły rodziny.



16 czerwca

Dzięki pomocy miasta mieszkańcy Śródmieścia, okolic ulicy Sopotkiej oraz studenci z domów studenckich Labirynt i Zodiak mają do dyspozycji nowe boisko.





16 czerwca

Podczas rewizyty przedstawiciele Uniwersytetów Narodów Zjednoczonych na UPWr zawarła została trójstronna umowa o współpracy – szczególnie ważna ze względu na geograficzne sąsiedztwo z drezdeńskimi uczelniami.



16 czerwca

Ośrodek Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu ma już 15 lat. Z tej okazji na konferencję „Łowiectwo a ochrona przyrody” zjechali przyrodnicy z całej Polski. ADAM PŁAKSEJ, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu, otrzymał od rektora wyróżnienie szczególne – „Kryształową Różę”.



CZERWIEC 2016



20 czerwca

Ostatnie posiedzenie senatu kadencji 2012–2016 pod przewodnictwem rektora ROMANA KOŁACZA.



24 czerwca

Wydział Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji obchodził jubileusz 65-lecia. 45-lecie pracy naukowej świętowało przy tej samej okazji pięcioro zasłużonych profesorów wydziału: ANDRZEJ DRABIŃSKI, KRZYSZTOF KUCZEWSKI, MARIAN ROJEK, JERZY SOBOTA oraz ZOFIA WIĘCKOWICZ.



24 czerwca

Pierwsze dyplomy magistrów architektury krajobrazu specjalności Chinese and Polish traditions in shaping of the landscape rozdane. Troje naszych studentów dostało pracę i wraca do Chin, a studenci z Chin – zafascynowani naszym krajem – pozostają w Polsce.



26 czerwca

Zwierzaki UPWr najpiękniejsze – krowa i trzy owce ze Swojca podbiły XXI Regionalną Wystawę Zwierząt Hodowlanych w Piotrowicach, zdobywając tytuły championów.

Działo się...

1 2 3 4 5
7 8 9 10 11 12
14 15 16 17 18 19 20
21 22 23 24 25 26 27

4 lipca

W 75. rocznicę zamordowania profesorów lwowskich władze wrocławskich uczelni złożyły kwiaty pod pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich na skwerze prof. Idaszewskiego.



LIPIEC 2016



6 lipca

Pierwsi w Polsce magiŝtry odnawialnych źródeł energii i gospodarki odpadami opuścili mury Wydziału Przyrodniczo-Technologicznego.



26 lipca

W ramach drugiej polsko-ukraińskiej Międzynarodowej Szkoły Letniej studentów Państwowego Uniwersytetu Przyrodniczego w Kijowie przyjechali do Wrocławia. Wcześniej studenci UPWr mieli szansę poznać Ukrainę.

SIERPIEŃ 2016



1-6 sierpnia

200 studentów i młodych naukowców z 46 państw, reprezentujących 50 różnych dziedzin nauki – na Uniwersytecie Przyrodniczym ponownie odbył się ostatni tydzień The Journey, programu edukacyjnego Climate-KIC, który łączy biznes z ochroną środowiska.

15 sierpnia

ROSZEK, krasnal-weterynarz, którego można spotkać przed wejściem do Wydziału Medycyny Weterynaryjnej UPWr, zwyciężył w plebiscycie na najważniejszego krasnala w mieście i znajdzie się na najdroższym polu wrocławskiej edycji gry Monopoly Junior.



1 2 3 4 5
7 8 9 10 11 12
14 15 16 17 18 19
21 22 23 24 25 26 27
28 29 30

1 2 3 4 5
7 8 9 10 11 12
14 15 16 17 18 19 20
21 22 23 24 25 26 27
28 29 30

Citronex to spółka, która od zawsze kojarzona była z bananami. Nic w tym dziwnego, ponieważ to właśnie banany stanowią główną działalność firmy. Citronex jest największym importerm i dystrybutorem bananów w Polsce.

CITRONEX



Citronex to rodzinna firma powstała w 1988 roku, która na rynku świeżych owoców i warzyw działa od ponad 25 lat. W Zgorzelcu i Pruszczu Gdańskim posiada jedne z najnowocześniejszych w Europie dojrzewalni bananów, do których owoce trafiają bezpośrednio z plantacji w Ameryce Południowej. W Bogatyni oraz w Siechnicach firma zbudowała sieć nowoczesnych szklarni, które pozwalają uprawiać najsmaczniejsze polskie pomidory przez cały rok.



Pruszcz Gdański

**Zgorzelec
Bogatynia**



Siechnice

www.citronex.pl